AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO

NR. 1—2 POZNAŃ, STYCZEŃ-LUTY 1935 r. ROK XIII

NIE MAMY PRZESĄDÓW

W ostatnim czasie pojawiło się o grupie „Awangardy" sporo artykułów prasowych, których autorzy próbowali sklasyfikować tę grupę i określić jej oblicze polityczne i społeczne. Oprócz tych artykułów pojawiła się — jakżeby inaczej mogło być przy rozwielmożnionym w Polsce bandytyźmie prasowym — potężna ilość mniej lub więcej ordynarnych paszkwili. Te ostatnie ani nas ziębią ani parzą. Nadają się one jako objekt conajwyżej do jakiejś spalarni śmieci. Gdy jednak wogóle istnieją próby określenia grupy „Awangardy" czy to wprost, czy też przez łączenie jej i porównywanie z innemi ugrupowaniami politycznemi w Polsce, wypada na to w kilku słowach stwierdzić jedną prawdę zasadniczą.

Otóż wszelkie określenia grupy tej będą chromać, o ile jako podstawę porównawczą będą brały ugrupowania partyjno-polityczne albo o ile będą usiłowały wtłoczyć ją w pewne mechaniczne szufladki, a zwłaszcza w szufladki doktrynalne. Poruszymy na tem miejscu jako przykład sprawy gospodarcze. Jak wiadomo, istnieje sporo doktryn ekonomicznych i politycznych, które odznaczają się głównie jedną cechą: Oto powstały zawsze na podłożu pewnych stosunków społeczno-ekonomicznych i politycznych, które gdzieś kiedyś panowały. O ile więc istnieją niektóre stałe prawa, wynikające przedewszystkiem z istoty psychiki ludzkiej, która się nie zmienia, oraz z faktu, że żyjemy na ziemi i z ziemi, o tyle poszczególne doktryny ekonomiczne budowano na podstawie określonych warunków gospodarczych i stanów rozwojowych, których nasilenie w poszczególnych krajach było nadomiar różne. Te stany i warunki nigdy dokładnie się nie wrócą. Świat idzie naprzód i przetwarza się. Nie zamierzamy zgoła twierdzić, że poszczególne teorje nie są interesujące, albo nawet, że nie oddały w pewnych okresach usług, będąc wytłumaczeniem i uświadomieniem sobie warunków i konieczności danej chwili. Naprzykład ekonomiczna teorja liberalna przydała się bardzo w epoce rozkwitu handlu i przemysłu angielskiego, i oddała Anglji i angielskiej polityce przysługi. Niewątpliwie też zawiera ona wiele rzeczy, które warto poznać i zrozumieć, ażeby uniknąć jednostronności w innym kierunku. Obecnie jednak świat znajduje się w innych warunkach, potrzeby jego są inne, a więc uznając nawet wartość teorji liberalnej w przeszłości, nie można nią się krępować dzisiaj. Doktryny powstają jako wyraz i tłumaczenie pewnych określonych sytuacyj. Właśnie jednak dlatego wartość ich jest zawsze względna. Pełna może być tylko wtedy, gdy odpowiadają im te same warunki, w których powstały. Teorje ekonomiczno - polityczne tem się bowiem odróżniają od teoryj naprzykład z dziedziny fizyki i chemji, że podstawa ich ciągle się zmienia. W fizyce i chemji warunki są zawsze te same, zawsze jest ta sama materja i te same niezmienne prawa, które nią rządzą. Raz trafnie odkryte prawo zachowuje więc swoje znaczenie.

Gdy jednak podmiotem i przedmiotem teorji jest społeczeństwo ludzkie, posiadają cechę niezmienności tylko prawa, rządzące psychiką człowieka albo jego fizycznym ustrojem jako indywiduum. Teorje, obejmujące społeczeństwo zmieniają się, bowiem zmienia się stale ustrój i budowa społeczeństwa. Wchodzi więc w grę moment rozwojowy i czynnik woli, który stwarza nowe sytuacje. Tworzenie nowych faktów i nowych sytuacyj jest elementem rozstrzygającym i najmocniejszym. Nie można więc powiedzieć, że teorje, które powstały w pewnym określonem stadjum rozwojowem, mają trwałe znaczenie, aczkolwiek mogą one zachować wartość względną czas jakiś, a nawet pewną wartość trwalszą, o ile liczą się z ustrojem niezmiennym psychiki ludzkiej.

Grupa „Awangardy" nie uważa, ażeby należało lekceważyć znajomość dorobku czasów ubiegłych. Przeciwnie, jest to doskonałem ćwiczeniem zaznajomić się dokładnie z historją doktryn politycznych i ekonomicznych, co więcej, jest to nawet konieczne, ażeby móc z nich wziąć to, co może przedstawiać wartość i dzisiaj, i żeby nie zaczynać myśleć od nowa. Tylko słabe umysły boją się dorobku przeszłości w obawie, że się z niego nie wyplątają. Takie objawy tu i owdzie widać i są one bezwzględnie szkodliwe. Ale dość jałowem wydaje się namiętny spór o to, którą z teoryj, utworzonych w zupełnie innych warunkach, niż obecnie, i nadomiar w innych krajach, niż Polska, należy dzisiaj stosować. Ta zasada dotyczy nawet współczesnych teoryj politycznych i ekonomicznych, które stosują inne kraje. W artykule prof. Wojciechowskiego w zeszłym numerze „Awangardy" wskazuje autor na słuszność polityki niemieckiej, która usiłuje skierować ludność od miast ku wsi, podkreślając jednocześnie, że u nas wręcz naodwrót należy kierować ludność ze wsi do miast. Inne są bowiem u nas i inne w Niemczech warunki.

Patrząc dzisiaj na niektóre spory ugrupowań politycznych, widząc, że jedne z nich rozpoczynają naprzykład wielką kampanję w imię odrodzenia teoryj liberalizmu, musimy stwierdzić, że te wszystkie spory są zdaniem naszem ogromnie niepotrzebne. Gdyby się jeszcze było od wieku 19-tego w budowie i warunkach istnienia narodów nie wiele zmieniło, może spory te miałyby jakiś sens. Ale naprawdę żyjemy w tak innej rzeczywistości i zmierzamy do tak innych rozwojów, że nie możemy tego sensu jakoś dojrzeć. Zresztą dawne teorje idą swoją drogą, a życie swoją. Cóż nas obchodzić może np. najpiękniejszy wywód o konieczności liberalizmu w życiu gospodarczem i ograniczenia wpływu państwa na to życie, kiedy właśnie przedmiot tych teoryj, przedsiębiorstwa i przedsiębiorcy, udają się ciągle do państwa o pomoc, kiedy banki nie na skutek jakiejś chytrej polityki, ale poprostu na skutek warunków istniejących przeszły dzisiaj prawie wszystkie na stosunek zupełnej zależności finansowej od państwa, i to nietylko u nas, ale w wielu innych krajach, i kiedy pewien kapitalizm państwowy staje się faktem wbrew nawet usilowaniom odnośn. czynników. Procesy ekonomiczne nie stosują się zupełnie do teorji nawet najpiękniejszej. I my też nie mamy najmniejszych w tym kierunku przesądów. O cóż bowiem chodzi? Tylko o to, żeby gospodarstwo narodowe postawić na możli-

W TYM NUMERZE:

CENA EGZEMPLARZA 50 GR.

wie najwyższym poziomie. To zaś trzeba uczynić takiemi środkami, które prowadzą do celu w tych warunkach, w których dzisiaj, a nie wczoraj, żyjemy.

Można więc tam, gdzie to jest nieszkodliwe albo nawet przydatne dla gospodarki narodowej, stosować zasady liberalne, trzeba jednak z najzimniejszą krwią uznać daleko idące wkroczenie państwa tam, gdzie to jest potrzebne i gdzie błaga o to sama gospodarka. A przedewszystkiem należy ostrożnie, ale z wolą szukać nowego rozwiązania budowy gospodarczej społeczeństwa i państwa przy uwzględnieniu nowych warunków, w których znalazły się narody. Przyznajemy, że dużo bardziej interesowałaby nas próba utworzenia nowej współczesnej teorji ekonomicznej, która wzbogaciłaby w przyszłości dość już bogatą historję doktryn ekonomicznych, niż spór o teorje dawne. Coprawda na tę próbę może jest jeszcze za wcześnie.

Teorje ekonomiczne należą do dziedziny naukowej. Nauka opiera się na faktach, ale faktów nie tworzy. Nie tworzy ich w dziedzinie fizyki i chemji, nie tworzy ich też w ekonomji i w gospodarce. Budowanie zaś gospodarki jest stwarzaniem nowych faktów, (a nie odkrywaniem istniejących) i na tych faktach może dopiero oprzeć się nauka, żeby wysnuć teorję naukową względnie tak zwaną doktrynę. Fakty stwarzają ludzie, stwarza wola ludzka. Stwarza ona coraz to inne fakty, w miarę potrzeby, dostosowując budowę gospodarki do konieczności, które wyłaniają zmieniające się warunki rozwoju społeczeństw ludzkich. Miarą pożyteczności i życiowości tych faktów gospodarczych jest stopień zadawalniania potrzeby gospodarczej a nie ich stosunek do jakiejś istniejącej teorji. Otóż w pewnych warunkach zadawalał te potrzeby taki sposób prowadzenia gospodarki i budowa ustroju gospodarczego, które w innych warunkach okazują się niewystarczające. Twórczość gospodarcza nie może się wtedy oglądać na żadne teorje, tylko szukać musi — nieraz wśród wielu trudów, a nawet pomyłek —nowej drogi i nowego ustroju.

Dzisiaj przy ogromnej zmianie budowy społeczeństw, zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej, narzuca się poprostu, czy chcemy, czy nie chcemy, konieczność znalezienia stosownej budowy gospodarczej. Niema tu i być nie może żadnego przepisu ani żadnej teorji ekonomicznej. któraby wskazywała drogę, bo dotychczasowe teorje z innych się wyłoniły stanów faktycznych, i uwzględniane być mogą właśnie o tyle tylko, o ile jeszcze nie zmieniły się warunki. Rozpoznanie stopnia tych zmian jest dla oceny teorji dzisiaj rzeczą najważniejszą — i rozstrzygającą.

W gruncie rzeczy jest dzisiaj najbardziej wskazany — wobec tego, że najwidoczniej wchodzimy a raczej już weszliśmy w progi nowej epoki — ostrożny i światły empiryzm, świadomy wprawdzie doświadczeń a nawet teoryj dawniejszych, ale się niemi w danym razie nie krępujący. Mało ważne dla rzeczywistej budowy gospodarki są teoretyczne spory. Empiryzm ten będzie doświadczaniem i szukaniem drogi, która oczywiście wymaga wielkiego wyczucia rytmu dokonujących się przemian. Uwzględniać będzie musiał poprostu fakty istniejące i badać kierunek rozwoju, co więcej, sam być rozwojem faktycznym. Może być, że w pewnem stadjum tej drogi powstanie n o w a t e o r j a e k o n o m i c z n a. Nic to nie szkodzi. Za sto lat, gdy warunki dzięki postępującym zmianom w budowie społeczeństw się zmienią, będą ją nasze wnuki zwalczać i będą wtedy miały zapewne słuszność.

Zresztą dla nacjonalizmu nie istnieje prymat czystych teoryj gospodarczych, jaką jest np. teorja ekonomicznego liberalizmu. Polityka gospodarcza, która wyłącznie uznaje prawo pieniądza, bez względu na to, w czyich on się znajduje rękach, może być dla narodu danego fatalna. Już z tego punktu widzenia zasada bezwzględnego liberalizmu gospodarczego jest dla nacjonalizmu nie do przyjęcia. Nacjonalizm może i powinien posługiwać się państwem jako narzędziem gdy uzna to za potrzebne dla narodu także w dziedzinie gospodarki. Wchodzi tu wogóle w grę dużo rozmaitych rzeczy, które decydować mogą o stanowisku narodowej grupy wobec tych czy innych posunięć gospodarczych. Pewne jest jednak, że grupa „Awangardy" nigdy się nie będzie krępować jakąś teorją ekonomiczną. Woli brać udział w tworzeniu nowej rzeczywistości również w tej dziedzinie i wkładać raczej czynnik woli i wysiłku przy trzeźwem rozsądzaniu skutków i celowości poszczególnych posunięć, niż opowiadać się za jakimś programem wykończonym według dawnych recept. B o w ł a ś n i e t e m s i ę o d z n a c z a j ą c z a s y d z i s i e j s z e, ż e n i c z e g o w y k o ń c z o n e g o n a w e t w t e o r j i p r z e d ł o ż y ć n i e m o ż n a. Kto tak czyni, ten — że użyjemy popularnego wyrażenia, — buja innych, a może i siebie. Czasy dzisiejsze przeznaczone są dla pionierów i ludzi, umiejących wytknąć i znaleźć drogę w obszarach jeszcze dokładnie nieznanych. To jest — przyznajemy to — bardzo trudne. Ale okresy takie zawsze się będą powtarzać.

Stąd grupa „Awangardy" nie będzie się spieszyć zbyt gwałtownie z odpowiedzią na rozmaite próby jej określania. Ani pod względem ekonomicznym, ani też nawet pod względem czysto politycznym. Będzie ona poprostu „postępować" wtedy, gdy będzie to uważała za stosowne i tak, jak będzie uważała za stosowne. Przyczem oczywiście jest rzeczą inną, że jej oblicze czysto ideowe zakreślone jest już w licznych publikacjach dosyć wyraźnie. Na to pytanie odpowiedź powinna być dana i jest też dana. Można ją jedynie w razie potrzeby powtórzyć i uzupełnić.

JERZY DROBNIK.

NARÓD I PAŃSTWO W NOWEJ KONSTYTUCJI

Dla żadnego ruchu politycznego zagadnienie naprawy ustroju nie posiada takiego znaczenia, jak dla kierunku narodowego w jego nowoczesnem, powojennem ujęciu. Jeżeli wszystkie prądy narodowe na świecie postawiły sobie za cel walkę z ustrojem demoliberalnym i ze skrajnym parlamentaryzmem, by na miejsce starych form postawić nową, bardziej zwartą organizację państwa, to dążenia te przybrały w polskim ruchu narodowym szczególną siłę i konsekwencję.

PRZED DZIESIĘCIU LATY.

Musimy tu przypomnieć czasy, których młodsi nasi koledzy pamiętać nie mogą. Musimy przypomnieć czasy pierwszych lat naszej państwowości, pierwszych lat funkcjonowania konstytucji z 17 marca 1921 r., kiedy obawa o dalszy rozwój państwa była powszechna, kiedy wszyscy, z wyjątkiem demagogów, zdawali sobie sprawę, że z takim ustrojem, jaki Polska sobie nadała w r. 1921, kraj nasz nie zdoła się rozwinąć, a raczej popadać będzie w coraz większą anarchję.

Państwo bez autorytetu i bez trwałego rządu, Sejm rozbity i bez większości, w tym Sejmie blok 89 posłów z mniejszości narodowych, kierowanych przez 35 posłów żydowskich, rozwój wyuzdanej demagogji lewicy, akcja band dywersantów na wschodzie, brak poczucia państwowego wśród szerokich rzesz obywateli — oto obraz ówczesnej Polski.

Do tego dołączało się ciężkie położenie międzynarodowe, o którem tak pisał w krakowskiej „Ankiecie o konstytucji z 17 marca 1921 r." — Włodzimierz Tetmajer:

„Twórcy konstytucji, tak samo, jak Sejmy starej Rzeczypospolitej, nie mieli czasu, a może i chęci czy pamięci, żeby pomyśleć o naszych dwóch sąsiadach, z których zachodni jest wzorem organizacji i silnej władzy, a który, od chwili utraty swego zaboru, gotuje się do jego odzyskania. Zapomniano i o drugim, wschodnim".

Przestrogi te zupełnie nie straciły na aktualności. Przeciwnie znaczenie ich, po ugruntowaniu się silnej oraz jednolitej władzy w Niemczech oraz wskutek stopniowego nacjonalizowania się władzy w Rosji, ogromnie wzrosło.

O tem dziś się zapomina. Czytając obecnie wspomnianą „Ankietę o konstytucji z 17 marca 1921 r.", wydaną w r. 1924 przez Władysława Leopolda Jaworskiego, rozumie się lepiej wielką zmianę i wielką poprawę, jaka nastąpiła już w życiu polskiem od tego czasu, widzi się, ile palących i zasadniczych zagadnień zostało już załatwionych, ile trosk ,obaw i niepokojów, które żywiło wówczas społeczeństwo polskie z powodu słabości ustroju państwa, zostało usuniętych. Kontrast jest tak silny, że, przeglądając „Ankietę", ma się wrażenie, że dotyczy ona innego już państwa niż Polska.

Tym najmłodszym naszym kolegom, którzy dziś zajmują się zagadnieniem ustroju, należałoby polecić przestudjowanie „Ankiety" celem zrozumienia nieprawdopodobnych, jak na dzisiejsze stosunki czasów, które musiały wywołać reakcje i odruch wśród młodego zwłaszcza podówczas pokolenia.

Zrozumienie to jest konieczne również dla odkrycia źródeł i genezy naszego ruchu, który przybrał następnie nazwę Ruchu Młodych. Ruch ten powstał jako reakcja przeciw demo - liberalizmowi, przeciw skrajnemu parlamentaryzmowi, przeciw konstytucji z 17 marca 1921. Ruch nasz powstał samorzutnie jako reakcja przeciw

anarchji, jaka zaczęła się szerzyć w latach 1922—25. Był on wyrazem wiary w odrodzenie sił narodowych. Głosił konieczność wzmocnienia autorytetu i organizacji państwa. Niewątpliwie wielkie rewolucje nacjonalistyczne, jak przedewszystkiem dojście do władzy faszyzmu, wywarły na nas wpływ bardzo wielki, ale przecież ówczesne życie Polski dostarczało nam samo przez się dość powodu do alarmu, do domagania się naprawy ustroju i do podjęcia pracy publicznej w tym kierunku.

Pierwsze nasze kroki polityczne pod tem właśnie hasłem były stawiane. Naprawa ustroju to był cel, który nas zjednoczył, krzepił i dał nam zapał oraz energję w pracy.

Otóż te pierwsze nasze kroki polityczno-publicystyczne postawione zostały w „P r z e g l ą d z i e W s z e c h p o l s k i m", w historycznym miesięczniku narodowo-demokratycznym, którego wydawnictwo zostało wznowione w Poznaniu w r. 1922 z inicjatywy Romana Dmowskiego. „Przegląd Wszechpolski", redagowany przez Stanisława Kozickiego, był pierwszą naszą trybuną.

Jesteśmy dotychczas z tego dumni. Ale jeżeli to się stało, to dlatego, że „Przegląd Wszechpolski" propagował wówczas bardzo silnie tezę o naprawie ustroju. Każdy jego numer temu zagadnieniu poświęcał wiele uwagi. I tylko na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" mogliśmy z całą swobodą poruszać najnowsze zagadnienia ustrojowe.

Czy mam przedłożyć dowody? Zajęłoby mi to zbyt wiele miejsca. Ale może nie zawadzi dać kilka cytat, z tem, że ciekawi odnajdą zapewne z łatwością jeszcze lepsze przykłady stanowiska ówczesnych przywódców Narodowej Demokracji, które zgodne było wówczas z naszem.

A więc obecny prezes Stronnictwa Narodowego, sen. Joachim Bartoszewicz pisał w „Przeglądzie Wszechpolskim" (nr. 2, luty 1924 r.) w artykule „O celowej naprawie", co następuje:

„Świadomość konieczności dostosowania naszego życia narodowego i państwowego do naczelnego postulatu utrzymania bytu i niepodległości Polski gruntuje się coraz bardziej w naszej opinji publicznej. Coraz częściej słyszymy głosy, żądające zmiany naszych urządzeń państwowych. Hasło reformy konstytucji staje się aktualne. Żądania te uznać musimy za słuszne, gdyż jasne jest już dla każdego, iż błędy konstytucyjne, popełnione przez dotychczasowych budowniczych państwa, tamują nam drogę do naprawy".

Następował gwałtowny atak na „doktryny socjalistyczne, ultra-demokratyczne, liberalne, postępowe, radykalne i rewolucyjne", poczem p. Bartoszewicz tak pisał:

„Dzisiejsza Polska, jako republika ultra-demokratyczna ze spaczoną zasadą parlamentaryzmu i rządów gabinetowych, zadaniom tym sprostać nie potrafi. Brak w jej urządzeniach niezbędnych momentów siły, stałości i ciągłości, brak trwałych ośrodków państwowej myśli twórczej i należytej sankcji wykonania planów politycznych.

„Dla narodu, który ma wielkie i trudne zadania historyczne do spełnienia — a naród polski jest właśnie w tej sytuacji — potrzebne są takie urządzenia państwowe, przy których wola, władza i odpowiedzialność są skupione, a nie rozproszone. Wtedy bowiem uzyskuje się silną dźwignię, nadającą rozpęd akcji państwowej. Demokracja jest rozproszkowaniem władzy i odpowiedzialności, co osłabia zdolność działania. Jeśli więc naród, mający wiele rzeczy do zdziałania, obiera sobie republikańską formę ustroju, która z natury swej pozbawiona jest najwyższego momentu stałości, to musi korygować ten ustrój przez wprowadzenie innych stałych ośrodków koncerntrujących myśl i akcję. Innemi słowy, dla takiego narodu republika skrajnie demokratyczna nie jest odpowiednia. A taką właśnie republiką jest dzisiejsza Polska.

„Przy obecnej konstytucji Rzplita nasza może zaledwie wegetować, lecz nic nie jest w stanie zdziałać. Prezydent Rzplitej, który powołany jest do tego, ażeby piastował jakąś myśl państwową, bodaj na metę siedmiu lat, nie ma środków na to, aby taką myśl w czyn wprowadzać. Nie posiada on nawet żadnych środków negatywnych, aby przeszkodzić realizacji planów szkodliwych. Nie może rozwiązać parlamentu, nie ma prawa veta, nie posiada inicjatywy prawodawczej, nie ma żadnego wpływu na bieg polityki, na zmianę gabinetu, czy ministrów. Zapewne, nie jest monarchą. A l e c o t e m u w i n n a j e s t P o l s k a.

...Rząd nie rządzi, lecz manewruje i Polska choruje na to, na co tak długo w czasach swego upadku chorowała, t. j. na brak egzekutywy... Dotąd tkwi w psychologji naszej tradycja dawnego polskiego parlamentaryzmu, opartego na jednomyślności. Polak jest obrażony, jeśli się go przegłosuje".

A oto co pisał w „Przeglądzie Wszechpolskim" (nr. 10 paźdz. 24 r.) drugi czołowy przedstawiciel Stronnictwa Narodowego, p. sen. B. Wasiutyński:

„Bez tradycji państwowej, w okresie wrzeń rewolucyjnych, z zahamowaną w rozwoju kulturą mas ludowych, bez silnej władzy wykonawczej a pod hasłami ludowładztwa (Polska) powierzyła to wielkie dzieło (budowa organizacji państwowej) grze partyj politycznych.

„...Trzeba szukać środków, któreby ułatwiły ciągłość i konsekwencję polityki narodowej. Wysuwa się postulat wzmocnienia władzy wykonawczej rządu przez rozszerzenie uprawnień konstytucyjnych Prezydenta Rzplitej...".

„A drugim środkiem, zapewniającym ciągłość polityki, jest wytworzenie na odpowiednim poziomie stojącej biurokracji".

Sen. prof. B. Wasiutyński, wiceprezes Klubu Narodowego w Senacie, pisał poprzednio jeszcze w nr. 9 „Przeglądu Wszechpolskiego" (wrzesień 1923 r.), w artykule „Fundamenty państwowości polskiej" co następuje:

„Dla Polski wytworzenie instynktu państwowego, na którym fundować można spełnienie obowiązków wobec państwa, przedstawia najkardynalniejsze zagadnienie".

Niezwykły był ustęp artykułu sen. Wasiutyńskiego, w którym przywódca Stron. Narodowego zarzucał piłsudczykom, iż walczyli o „wolność obywateli, a nie o istotnie niezależną potęgę państwową". W świetle dzisiejszych stosunków, kiedy Stron. Nar. wystąpiło w Senacie w obronie praw wolnościowych, a piłsudczykom zarzuca przesadę w dążeniach państwowotwórczych, ówczesne oskarżenie sen. Wasiutyńskiego brzmi wprost paradoksalnie. Ale dobrze charakteryzuje stosunki i ówczesną ideologję Stron. Nar.

Artykuł sen. Wasiutyńskiego zawierał pozatem cały szereg trafnych uwag na temat instynktu państwowego, a zarazem zjadliwą krytykę rządów przedmajowych.

„Władza państwowa — pisał sen. Wasiutyński — ma obowiązek wzmacniać poczucie państwowości w społeczeństwie. Przedewszystkiem więc dbać musi o swój autorytet. Autorytetu zaś nie osiąga się dogadzaniem ani masom, ani możnym jednostkom, lecz przeprowadzeniem woli państwowej.

„W Polsce bez tradycji silnej władzy państwowej pierwsze poczynania prestige'u jej nie ufundowały. Były wysługiwaniem się poszczególnym grupom, staraniem się o zadowolenie wysuwanych przez rozmaite organizacje żądań.

„Silna ręka władzy uświadamia najlepiej ludności, że istnieje państwo i uczy je cenić".

„Nie brak dowodów, że zwrot pożądany w nastrojach ludności, gdy chodzi o stosunek do państwa, się zaznaczył".

„Niechybny a szybki postęp uobywatelniania włościaństwa, występującego w obronie interesów państwowych, stanowi fakt epokowy w naszych dziejach, nie doceniać go mogą tylko ludzie, dla których utrzymanie osobistego stanu posiadania jest ważniejsze niż umocnienie fundamentów Rzeczypospolitej".

A więc sen. Wasiutyński w r. 1923 nawoływał do rozwoju w społeczeństwie instynktu państwowego, cieszył się z postępów pod tym względem, a piłsudczykom zarzucał, że walczą o wolność obywateli a nie o „niezależną potęgę państwową".

Obecny kolega sen. Wasiutyńskiego w Klubie Narodowym, poseł prof. Wacław Komarnicki również uważał rozwój instynktu państwowego za rzecz najważniejszą. W cytowanej już przez nas „Ankiecie o konstytucji z 17 marca 1921 r." poseł Komarnicki stwierdzał, że cechą specyficzną konstytucji marcowej było wyłącznie ustalenie „nieograniczonej przewagi Sejmu" zarówno w stosunku do rządu, jak i do Senatu. Ustrój ówczesny Polski nazwał prof. Komarnicki „skrajnym i jednostronnym parlamentaryzmem".

Poczem prof. Komarnicki pisał w ten sposób:

„Parlamentaryzacja ustroju nie oznacza nic innego, jak przewagę społeczeństwa nad państwem, przewagę twórczości społecznej nad organizacją państwową, a raczej podporządkowanie tej organizacji dominującym w społeczeństwie czynnikom. Parlamentaryzm przedstawia nam się jako najwyższa forma wolności politycznej, da się przeto ująć przedewszystkiem negatywnie; rzeczą dopiero faktycznych stosunków społecznych jest uzupełnić tę negację przez treść pozytywną.

„Ideę przewodnią naszej konstytucji marcowej scharakteryzować więc możemy jako ideę negatywną: zniesienie szranek ograniczających swobodną grę czynników społecznych, zapewnienie maximum wolności dla twórczości społecznej, ustalenie przewagi społeczeństwa nad państwem.

„Stosunek zatem twórców konstytucji do idei państwowości określić należy jako stosunek negatywny. Na pierwszy rzut oka wydawać się to może paradoksem, w istocie jednak objaśnia się świeżemi reminiscencjami narodu z epoki niewoli, podczas której państwo było wrogiem narzędziem ucisku i eksterminacji, któremu społeczeństwo przeciwstawiało się i z którem walczyło. Stąd sympatja twórców konstytucji, idących tu wiernie ze społeczeństwem, leży całkowicie po stronie społeczeństwa, chociaż ono stało się państwem własnem.

„Ten stosunek społeczeństwa naszego do państwa potwierdzają aż nazbyt znane fakty z naszego życia zbiorowego, częste ujmowanie się tłumu za ujętym przestępcą i walka jego z policją, niechęć do pomagania organom bezpieczeństwa publicznego i uważania tego za coś hańbiącego; brak uczciwości podatkowej; pogląd na państwo, jako na źródło, które tylko eksploatować należy, nic wzamian nie dając; bezwzględność walk opozycyjnych w Sejmie nieliczących się z interesem państwowym, brak

pojęcia celów państwowych; przenoszenie naszych walk wewnętrznych na forum międzynarodowe i t. d.

„Oczywiście, iż są to wszystko objawy przejściowe, przemijające, iż niewątpliwie ustąpią one w niedługim czasie coraz bardziej rozwijającemu się poczuciu państwowości — patrjotyzmowi państwowemu".

Moglibyśmy dla uzasadnienia naszej tezy przytaczać tu z „Przeglądu Wszechpolskiego" całe artykuły. Nie chcemy jednak zajmować się zbytnio przeszłością. Pragniemy tylko wykazać, jakie dążenia panowały w ówczesnym obozie narodowym i jakie on sobie stawiał wtedy cele. Obóz narodowy organizował się wtedy pod hasłem naprawy ustroju. I to była główna jego siła atrakcyjna, to była przyczyna, dla której my, pierwsze młode pokolenie w Polsce niepodległej, sprzymierzyliśmy się z ludźmi z Narodowej Demokracji w nadziei, że w oparciu o nią zdołamy przeprowadzić nasze dążenia ustrojowe. Podając tu głosy różnych przywódców Narodowej Demokracji, pragniemy tylko uzasadnić nasze ówczesne stanowisko. Nasze dążenia polityczne, które kształtowały się samorodnie, zbiegły się w pewnej chwili z hasłami, głoszonemi przez Narodową Demokrację. Okazało się jednak, że dla N. D. były to tylko hasła, dla nas to była realna myśl polityczna. I to myśl nasza własna, do której byliśmy głęboko przywiązani, uważając ją za istotę naszego oblicza politycznego.

Dziś Narodowa Demokracja te swoje cele i dążenia porzuciła, przekreślając tem samem swoją przeszłość. Dziś bądź głosi hasła inne, odbiegające zasadniczo od tych, które szerzyła w swoich publikacjach przed dziesięciu laty, bądź też, podtrzymując w zasadzie i na użytek propagandowy, hasła państwa autorytatywnego, nie wyciąga z tego — jak zobaczymy — w praktycznej polityce żadnych wniosków, zwalczając ze względów personalnych każdą próbę naprawy ustroju.

Długoletnia i ślepa opozycja skierowała jej myśl na tory, które były zawsze nam obce. Dziś głosi, że reforma ustroju jest zbyteczna, dziś większość jej ludzi staje się szermierzami haseł wolnościowych.

Natomiast pierwsi organizatorzy Ruchu Młodych, dziś skupieni w Z. M. N., pozostali wierni zasadom oraz ideologji, jaką głosili wespół z „Przeglądem Wszechpolskim" przed dziesięciu laty i zgodnie z temi zasadami i z tą ideologją chcą postępować nadal w życiu politycznem. To jest nasza postawa moralna, którą należało wyświetlić przy określaniu naszego stanowiska wobec zagadnienia reformy ustroju.

Zagadnienie to wciąż jest aktualne. Nie straciło ono na znaczeniu mimo upływu 10 lat od czasu, gdy omawiane tu poglądy były ogłaszane w „Przeglądzie Wszechpolskim". Zagadnienie silnego ustroju państwowego, zagadnienie rozwoju autorytetu państwowego oraz mocnej władzy wykonawczej jest problemem trwałym, niezależnym od takiej, lub innej konjunktury politycznej lub osobistej. Wartość jego jest niezmienna. A nawet natężenie tego problemu wzrosło znacznie w ciągu ostatnich 10 lat. Widzimy przecież, że wszystkie państwa przechodzą stopniowo do systemu rządów autorytatywnych, a nasi sąsiedzi przeszli do skrajnych ustrojów absolutystycznych. Czy Polska mogłaby w takich warunkach ostać się ze słabym systemem parlamentarno-liberalnym, jak to się wydaje niektórym oderwanym od życia politykom oraz ideologom?

RUCH MŁODYCH A SPRAWA KONSTYTUCJI.

Dla nas zagadnienie naprawy konstytucji miało zawsze sens trwały i zasadniczy. To też, tworząc i organizując Ruch Młodych, który skupił się następnie przy Obozie Wielkiej Polski, jako główne i zasadnicze zadanie stawialiśmy sobie oraz ruchowi całemu dalszą pracę nad zagadnieniem ustrojowym.

Te dążenia nasze pokrywały się z nastawieniem samego O. W. P. przynajmniej w pierwszych latach jego istnienia.

We wstępie do pierwszego zeszytu Wskazań Programowych O. W. P., które zawierały rozprawę Romana Dmowskiego p. n. „Zagadnienie Rządu" można było czytać:

„W pierwszym okresie swej działalności Obóz Wielkiej Polski nie zamierza brać udziału w polityce bieżącej,ześrodkowując swe wysiłki na jednoczeniu żywiołów narodowych i pracy organizacyjnej. Politykę bieżącą pozostawia on istniejącym dotychczas stronnictwom w naszych ciałach prawodawczych Programy tych stronnictw są w szeregu punktów bądź zgodne z dążeniami Obozu, bądź sprzeczne z innemi, naogół zaś są na dzisiejszy moment polityczny niewystarczające. Muszą one wszakże starczyć, dopóki gruntowna reorganizacja polityczna narodu nie stanie się faktem dokonanym".

A dalej czytaliśmy:

„Nietylko Polska, ale cała Europa przechodzi dziś głęboki przełom, w którym dotychczasowe idee kierownicze szybko bankrutują, upada wiara w zasady, dotychczas uważane za niewzruszone, nowe zaś pojęcia, mające zająć miejsca tamtych, rodzą się z trudnością. W wielu sprawach, najdonioślejszych dla przyszłości narodów, stoimy przed znakiem zapytania, na który nie znaleziono dotychczas odpowiedzi, i odpowiedź ta nierychło bodaj jeszcze się znajdzie".

Obóz Wielkiej Polski stawiał sobie za zadanie naprawę ustroju. Świadczą o tem uwagi, zamieszczone przez Romana Dmowskiego we wspomnianej książce „Zagadnienie Rządu".

„Rysem nowego okresu jest szerząca się coraz powszechniej świadomość, że ustrój państw i organizacja ich życia publicznego coraz bardziej im utrudnia zarówno wypełnienie zadań polityki gospodarczej, jak organizację ich równowagi politycznej nawewnątrz i potęgi nazewnątrz. Świadomość ta wyraziła się już w niektórych krajach w próbach zmiany tego ustroju, a przedewszystkiem w wielkim wysiłku, którego dokonały Włochy.

„W naszem państwie, które na początku tego okresu zostało powołane do ponownego istnienia, którego nadto położenie geograficzne jest najtrudniejsze ze wszystkich państw europejskich, zagadnienie budowy państwa i jego bezpieczeństwo nazewnątrz przysłoniły nam w znacznej mierze charakter tego nowego okresu dziejów Europy i jego główne rysy. Niemniej przeto odczuliśmy je w swem życiu mocno, i nowe ogólno - europejskie zagadnienia siłą swego znaczenia i dla nas wysunęły się na czoło polityki wewnętrznej"

Niestety Obóz Wielkiej Polski również nie spełnił tych obietnic. Również w jego „starym" odłamie, w przeciwieństwie do odłamu „młodych", dążenia ustrojowe pozostały tylko hasłami. Nie podjęto pracy myślowej i teoretycznej w tej dziedzinie. Zapowiedziany ósmy zeszyt „Wskazań Programowych O. W. P.", mający zawierać rozprawę Romana Dmowskiego p. n. „Ustrój Państwowy", nie ujrzał światła dziennego. Wiosną 1931 r. zapadła w Str. Nar. uchwała niezajmowania się zagadnieniem ustrojowem oraz ignorowania tej sprawy w Sejmie. W prasie Stron. Nar. zapanowało na ten temat głuche milczenie, przerywane od czasu do czasu kpinkami różnych działaczy parlamentarnych na temat konstytucji. Dopiero jesienią 1933 r., kiedy po mowie płk. Sławka na zjeździe legjonistów stało się jasnem, że wbrew proroctwom różnych stronnictw, reforma konstytucji będzie przeprowadzona, milczenie Stron. Nar. zostało przerwane. Ukazał się cykl artykułów Romana Dmowskiego, które następnie umieszczone zostały w książce „Przewrót". W artykułach tych Dmowski wypowiadał się bardzo ostro przeciw parlamentaryzmowi i demokracji liberalnej, wysuwając cały szereg punktów zgodnych w istocie swej z tezami płk. Sławka. Kropkę nad i postawił wówczas w cyklu artykułów senator Stanisław Kozicki, który stwierdzał otwarcie, że jeszcze tylko jedna kwestja dzieli obóz narodowy od obozu rządzącego, mianowicie sprawa żydowska.

Na tej samej linji obracały się wywody naszego kolegi Jerzego Drobnika, ogłoszone w „Awangardzie" (nr. 8—9 wrzesień 1933 r.), p. n. „Z powodu mowy płk. Sławka [1]). Jeżeli wszakże artykuły Dmowskiego i Kozickiego minęły bez oczekiwanego echa, to artykuł Drobnika wywołał nielada burzę i doniosłe następstwa polityczne.

Stało się to dlatego, że praca Drobnika była pisana w związku z konkretnemi posunięciami politycznemi i była tych posunięć zewnętrznym wyrazem. Artykuł nie powstał w oderwaniu od życia i nie był tylko indywidualnem wystąpieniem Drobnika. Cała tak zwana grupa „Awangardy" wzięła za artykuł ten pełną i osobistą odpowiedzialność, wyciągając z niego wszystkie konsekwencje. Zerwaliśmy bowiem wówczas ostatecznie z metodą głoszenia pewnych zasad bez wyciągania z nich konsekwencyj. Zerwaliśmy z metodą frazeologji, bawienia się jałowemi i czczemi choć wzniosłemi formułami. Przystąpiliśmy do realizacji naszych dążeń.

Byliśmy na to zresztą przygotowani. W przeciwieństwie bowiem do Stron. Nar. oraz do „starych" O. W. P. i mimo ich milczenia w sprawach konstytucyjnych, nie przestawaliśmy zajmować się w „Awangardzie" — jak o tem świadczą jej roczniki — zagadnieniami ustrojowemi, poświęcając im stałą uwagę. W okresie tym ukazało się szereg naszych rozpraw i publikacyj, że wymienię tu pracę Zdzisława Stahla „Uwagi o władzy państwowej", która ukazała się w r. 1931. Wiosną 1934 r. wyszedł zbiór zaktualizowanych moich artykułów, ogłaszanych w ciągu 6 lat, na tematy ustrojowe, które wraz z trzema nowemi rozprawami wydałem w książce „Naród w państwie".

———

[1]) Należy tu przypomnieć, że na jednem z posiedzeń Sejmu poseł Paschalski, polemizując w imieniu B. B. z Klubem Narodowym na temat konstytucji, przeciwstawił mu poglądy Dmowskiego i Drobnika jako zgodne ze sobą, a sprzeczne ze stanowiskiem Klubu Narodowego.

NARÓD I LUDNOŚĆ.

Te nasze rozliczne książki, rozprawy i artykuły zwalniają mnie od potrzeby wyjaśnienia naszego poglądu i naszych założeń ideowych w dziedzinie ustrojowej. Powiem tylko ogólnie, że jesteśmy zwolennikami syntezy pierwiastka państwowego i narodowego w naszym ustroju. Podobnie jak pp. Wasiutyński i Komarnicki przed 10 laty uważamy rozwój pierwiastka państwowego oraz instynktu państwowego za rzecz niezbędną i konieczną. Uważamy nawet, że ze względu na zanik instynktu państwowego w okresie Polski szlacheckiej i tem bardziej w okresie niewoli, należy położyć szczególny nacisk na wzrost instynktu państwowego. Z drugiej strony wszakże twierdzimy, że w czasach dzisiejszych poczucie solidarności oraz instynktu narodowego stwarza najsilniejsze oparcie moralne państwa i dlatego nie może być lekceważone.

Z tego też punktu widzenia chcemy rozpatrywać nowy nasz ustrój. W książce „Naród w państwie" pisałem: „Projekt konstytucji (obozu rządzącego) nie jest wykładnikiem pełnej ideologji narodowej", ale „projekt ten nie oddala nas, ale raczej zbliża do państwa narodowego".

Stanowisko to podtrzymujemy w całej pełni, choć zostało ono zakwestjonowane. Wyrażona została opinja, że nowa konstytucja jest antynarodowa. Prof. Starzyński, przemawiając jako rzeczoznawca w komisji konstytucyjnej Senatu, oświadczył, że jako nacjonalista, jest zwolennikiem zwierzchności narodu, jak to było stwierdzone w konstytucji marcowej. Jeszcze prościej załatwił się z tem zagadnieniem poseł prof. Rybarski, który w jednym z artykułów wyliczył ile razy słowo naród jest wymienione w starej konstytucji, a ile razy w nowej, przyczem stwierdziwszy, że pod tym względem konstytucja marcowa jest bogatsza od nowej ustawy zasadniczej, doszedł z łatwością do wniosku, że ustrój z r. 1921 jest bardziej narodowy od swego następcy.

W omawianej już przez nas odpowiedzi, udzielonej na temat konstytucji marcowej w krakowskiej „Ankiecie", prof. Komarnicki, a obecnie kolega klubowy w Sejmie prof. Rybarskiego, stwierdzał, że przyznanie w konstytucji marcowej władzy zwierzchniej „narodowi" ma znaczenie czysto „teoretyczne" i nie stanowi „charakterystycznego i specyficznego rysu" konstytucji. Konstytucja nie wyciągnęła z tej zasady, jak pisał prof. Komarnicki, jakichkolwiek wniosków.

Istotnie nietyle narodowi została przyznana w konstytucji władza zwierzchnia, co Sejmowi.

W tej samej „Ankiecie o konstytucji" zabrał głos dr. Mieczysław Szerer celem ustalenia „pojęcia narodu w konstytucji z 17 marca". Co oznacza słowo naród w konstytucji? Czy tylko naród polski pod względem etnicznym, czy też po prostu ogół obywateli. Szerer omawia po kolei wszystkie artykuły konstytucji marcowej i dochodzi do takich wniosków. Jedynie w deklaratywnym wstępie do konstytucji, rozpoczynającym się od słów „W imię Boga wszechmogącego! My n a r ó d polski..." słowo naród oznacza naród polski pod względem etnicznym.

Ale już z właściwych artykułów konstytucji wynika zupełnie co innego. Art. 2 konstytucji marcowej głosił, że „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu". Organami Narodu są Sejm i Senat, Prezydent Rzeczypospolitej oraz Sądy. Nie ulega wątpliwości, że tutaj naród oznacza ogół ludności, która wybiera w głosowaniu równem i powszechnem Sejm i Senat. Ale jako taki termin ten jest, jak słusznie pisał p. Szerer, pozbawiony wszelkiego sensu. Władza bowiem nie może należeć, jak obecnie, do 33 miljonów ludzi, bo jeszcze nikt nie widział, by trzydzieści trzy miljony ludzi mogło rządzić. Najnowsze zresztą kierunki prawnicze wogóle obalają tak pojętą teorję o „zwierzchności narodu", o czem pomówimy poniżej.

W każdym razie trudno pojąć, jak mogą niektórzy teoretycy domagać się w imię swego rzekomego nacjonalizmu przywrócenia formuły ze starej konstytucji o „zwierzchności narodu", którą byłoby można inaczej wyrazić, mówiąc, jak to czyni p. Szerer, że „władza zwierzchnia w Rz. P. należy do Polaków, Rusinów, Niemców, Żydów itd.". Nasi różni teoretycy, zapatrzeni we wzory francuskie, stale zapominają, że nie można przenosić żywcem formułek francuskich o „zwierzchności narodu" do państwa polskiego, które w przeciwieństwie do Francji posiada ludność mieszaną pod względem narodowościowym. Nie powinni tego czynić zwłaszcza ci, którzy powołują się na nacjonalizm. Pozatem teoretycy ci nie powinni zapominać, że myśl prawnicza poczyniła ostatnio znaczne postępy, obalając pojęcia o zwierzchności narodu, które datują z r. 1789 i 1848.

Omawiając dalsze artykuły konstytucji marcowej Szerer stwierdza, że wszędzie słowo naród oznacza ogół ludności. Widać to wyraźnie z art. 20, który mówi, że posłowie są „przedstawicielami całego narodu" i że składają ślubowanie pracowania „wyłącznie dla dobra państwa jako całości" Tu wzorem francuskim naród jako ogół ludności łączy się z pojęciem państwa.

Krytykując nazwanie połączonych izb prawodawczych Zgromadzeniem Narodowem, Szerer pisał:

„Liberalność w szafowaniu słowem „narodowy" nie leży bynajmniej w istotnym polskim interesie narodowym. Wyobraźmy sobie cudzoziemca, obecnego podczas wyboru Prezydenta; niema w tem nic fantastycznego, bo przecież znajdzie się niejeden wówczas w loży dyplomatycznej. Spoglądając po zebranych posłach, spostrzega obok Polaków także Niemców, Rusinów, Żydów i to razem w pokaźnej ilości. Powiadają mu, że to jest w Rzeczypospolitej Polskiej Zgromadzenie N a r o d o w e, Czy wytworzy to w nim jasne pojęcie o indywidualności narodowej polskiej".

Istotnie, czy nie lepiej pozostawić słowo naród na określenie istotnie narodu polskiego? I czy nie jest lepiej powiedzieć szczerze i otwarcie, jak to czyni nowa konstytucja, określając stosunek ludności do państwa, że chodzi tu o „wszystkich obywateli".

Z tego powodu podniesiono w niektórych kołach duży krzyk. Ci wszakże, którzy protestują przeciwko równomiernemu traktowaniu „wszystkich obywateli" nie mogą, jak to czyni prof. Rybarski, powoływać się na rzekomo lepszą pod tym względem konstytucję marcową, bo w tym punkcie właśnie między jedną ustawą a drugą nie ma dosłownie żadnej różnicy. I jedna i druga konstytucja nie czyni rozróżnień narodowościowych, i jedna i druga ma na oku ogół ludności. Dlatego nie z tego punktu widzenia należy rozpatrywać zagadnienie, który ustrój jest korzystniejszy dla narodu. Twierdzimy, że nowa konstytucja choć nie mówi o narodzie, to jednak, wzmacniając władzę wykonawczą i ograniczając wpływ parlamentu, reprezentującego również interesy odśrodkowe, znacznie lepiej zabezpiecza interesy narodu i to narodu polskiego, niż to czyniła konstytucja poprzednia, której deklamacje na temat narodu, pisanego raz małą a raz dużą literą, nie miały większego sensu, a znaczenie miały, jak to pisał przed dziesięciu laty prof. Komarnicki, czysto teoretyczne.

Wogóle musimy wystrzegać się starej wady polskiej upajania się słowami i frazesami. W Polsce przedrozbiorowej szlachcic był gotów zrobić największe głupstwo w obronie zagrożonej „wolności". Szlachta tak długo broniła tej „wolności" aż cały naród oddała w obcą niewolę. Dziś, gdy słowo naród wywołuje całe kompleksy uczuć z natury rzeczy szlachetnych, demagodzy, grając na tym słowie, gotowi również doprowadzić do rozlicznych głupstw i pod pozorem obrony narodu i praw narodowych, pchać do polityki szkodliwej właśnie dla tego narodu.

Muszę tu nadmienić, że zarówno stara, jak i nowa konstytucja popełniają niekonsekwencje, wprowadzając artykuł o uprawnieniach mniejszości narodowych. Skoro jedna, jak i druga konstytucja stoją na gruncie równości praw wszystkich obywateli, nie powinny one przyznawać specjalnych jeszcze uprawnień dla mniejszości, gdyż w ten sposób jednak wprowadzają rozróżnienie narodowościowe. Utrzymanie tego artykułu z konstytucji marcowej w nowym systemie wydaje się tem bardziej zbyteczne, że art. 7 nowej konstytucji zawiera taką treść:

„Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do w p ł y w a n i a na sprawy publiczne.

„Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia t y c h uprawnień".

Wobec takiego ujęcia można było z powodzeniem skreślić obok innych przepisów wolnościowych, artykuł o mniejszościach narodowych — co bardzo konsekwentnie uczynił ś. p. prof. Jaworski w swoim „Projekcie konstytucji" z r. 1928.

Co prawda, referent generalny ustawy konstytucyjnej, sen. Rostworowski, mówiąc o zachowaniu artykułów narodościowych stwierdził, że stało się to, choć autorzy konstytucji „zdawali sobie sprawę z niedoskonałości ich sformułowania".

Przypomnieć wypada, że Michał Bobrzyński w „Ankiecie" o konstytucji skrytykował z punktu widzenia prawnego postanowienia konstytucji o mniejszościach, które przeszły do nowego ustroju.

Stwierdzamy zatem, że zarzuty, jakoby nowa konstytucja w przeciwieństwie do dawnej nie uwzględniała interesów i wogóle istnienie narodu polskiego, są całkiem nieuzasadnione. Nowa konstytucja nie jest pod tym względem gorsza od dawnej. Nie nazywa ona tylko ogółu ludności państwa polskiego n a r o d e m, co czyniła konstytucja marcowa ,i co właśnie z punktu widzenia narodowego nastręczało szereg trudności i wątpliwości.

ZWIERZCHNOŚĆ NARODU CZY ZWIERZCHNOŚĆ LUDNOŚCI.

Ale niektórym zwolennikom tezy o „zwierzchności narodu" nie chodzi specjal-

nie o zapewnienie odrębnych praw i naczelnego stanowiska narodu polskiego w państwie.

Dopominając się o prawa narodu, mają istotnie na myśli ogół ludności i w tym ogóle chcą widzieć ostateczny autorytet władzy w państwie polskiem. Nowej konstytucji zarzucają przenoszenie zwierzchności z narodu na głowę państwa oraz odbieranie władzy 33 miljonom ludności i przekazanie jej jednemu człowiekowi. Wywody te wysunięte zostały w toku dyskusji konstytucyjnej w Senacie przez osobistości, uważające się za nacjonalistów.

Tego rodzaju argumentacja wszakże nie da się pogodzić ani z najnowszemi kierunkami myśli prawniczej oraz politycznej, ani też z założeniami nowoczesnych prądów narodowych. Tak pojętą „zwierzchnością narodu" entuzjazmowali się nacjonaliści z okresu rewolucji francuskiej oraz w latach 1830—1848, kiedy myśl narodowa szła w jednym szeregu z myślą demokratyczną, kiedy „naród" zwracał się przeciw absolutyzmowi monarchy, kiedy nacjonalizm był wyrazem prądów rewolucyjnych i szermierzem wolności osobistej oraz zbiorowej. Należy wszakże pamiętać, że nawet Rewolucja Francuska, choć wysunęła hasło „zwierzchności narodu" nie uważała ogółu ludności za naród, nie przyznała ona bowiem praw politycznych całemu społeczeństwu, wprowadzając cenzus w ustawie wyborczej [2]). Powszechność głosowania oraz uznanie ostateczne zwierzchności narodu wprowadzono dopiero w w. XIX.

Od tego czasu wszakże przeciwko tak pojętej „zwierzchności narodu" zarysowała się stanowcza reakcja w nauce prawa publicznego. Nie będziemy się tu powoływali na publicystykę naukową Niemiec i Włoch, gdzie teorja o zwierzchności narodu nigdy nie była zbyt rozpowszechniona i gdzie tej teorji przeciwstawiono tezę o zwierzchności państwa, którego naród był jednym z organów. Wyrazicielem tej teorji był m. in. Jellinek. Kult państwa zaznaczył się bardzo silnie, jak wiadomo, w Niemczech, a stamtąd przeniósł się do Włoch. Zwycięstwo faszyzmu i hitleryzmu w obu tych krajach tłumaczy się w dużym stopniu przygotowaniem teoretycznem tamtejszych społeczeństw do uznania nadrzędnej roli państwa, co oba te kierunki tak stanowczo podkreśliły. Nie chcąc jednak być posądzanym o wzorowanie się na teorjach faszystowskich i hitlerowskich, powołam się wyłącznie na pisarzy francuskich, którzy w ostatnich czasach wystąpili z krytyką teorji o zwierzchności narodu [3]). Należy tu wskazać na pięciotomowe dzieło o prawie konstytucyjnem ś. p. Leona Duguita, b. dziekana wydziału prawnego w Bordeaux [4]).

Teorja jego wywołała w publicystyce nietylko francuskiej bardzo żywą dyskusję, uderzała bowiem w szablonowe pojęcia ustrojowe, które niektórym wydawały się nawet już klasycznemi, a których wyrazicielem największym na terenie Francji był Esmein [5]). Oczywiście wiele wniosków Duguit'a może budzić wątpliwości i sprzeciwy, niemniej teorja była znamiennym objawem epoki współczesnej, zwłaszcza, że Duguit usilnie nawiązywał do przeobrażeń, jakie przechodzi państwo współczesne i zapowiedział dalsze i zasadnicze przemiany ustrojowe na świecie.

Duguit uderzał w teorję Jana Jakóba Rousseau. Odrzucał tezy filozofa genewskiego o umowie społecznej i o zwierzchności narodu. Uważał je za fikcje, wymyślone przez umysł ludzki dla uzasadnienia pewnych teoryj politycznych. Występował przeciw ideologji państwa XIX stulecia. Oświadczając się wszakże przeciw zwierzchności narodu rozumiał przez słowo naród — ludność danego kraju, gdyż we Francji wskutek jej jednolitego charakteru pod względem narodowościowym, słowo naród może w zasadzie oznaczać całą ludność państwa. Czytając zatem Duguita, nie można mieszać jego pojęcia „narodu" z naszem. Zwalczając teorję o zwierzchności narodu, Duguit nie kwestjonował faktu istnienia narodu, ani instynktu narodowego, istniejącego w społeczeństwie. Występował on tylko przeciw teorji o zwierzchności ludności.

W przedmowie do swego dzieła pisał, że skończyła się już epoka konstrukcji prawniczej „indywidualistycznej, subjektywnej i metafizycznej", jaką przyniosła rewolucja francuska. „Państwo współczesne — pisał dalej — wydaje się być coraz bardziej zespołem ludzi, pracujących zgodnie, pod kierownictwem i kontrolą rządzących, nad realizacją potrzeb materjalnych i moralnych ludności".

A w swoich rozważaniach merytorycznych Duguit pisał:

„Dogmat o suwerenności narodu (ludności) jest tanią hipotezą, a pozatem postulatem zbytecznym. Suwerenności zbiorowości każe przypuszczać, że zbiorowość ta posiada osobowość, a więc wolę osobistą, odrębną od woli ludzi, którzy się na tę zbiorowość składają. Otóż tezy tej nikt nie zdołał uzasadnić, gdyż nie może być ona uzasadniona".

„Powiedziano, że rewolucja zastąpiła boskie prawo monarchów boskiem prawem ludu. To prawda. Gdyż dowodzenie, że zbiorowość posiada uprawnienie do rządzenia, gdyż jest zbiorowością, jest tezą natury metafizycznej i religijnej równie dobrze, jak teza o prawie boskiem monarchów".

W praktyce zresztą „suwerenność narodu" oraz „wola narodu" sprowadzała się do suwerenności woli większości ludności, przyczem zazwyczaj większość ta stanowiła w narodzie mniejszość.

„Logicznie rzecz biorąc — pisał dalej Duguit — powszechne głosowanie nie wynika bynajmniej z zasady suwerenności narodu. Jedyny wniosek, jaki z tej zasady wynika, to ten, że należy znaleźć najlepszy sposób, by wyrazić wolę narodu, ale nic nie może udowodnić, że to się stanie drogą powszechnego głosowania".

„Państwo współczesne nie chce już być zwierzchnością narodu (ludności), która rządzi, lecz chce zostać zespoleniem urządzeń publicznych, zarządzanych przez posiedzicieli największej siły, mających nietyle prawo dowodzenia, co obowiązek zapewnienia trwałego i twórczego działania tych urządzeń".

Wysuwając realną koncepcję państwa Duguit dowodził, że państwo jest faktem, który powstał przez podział społeczeństwa na rządzących i rządzonych, przyczem rządzącymi są ci, którzy w danej chwili posiadają największą siłę. Niema woli państwa, ani ludności, jest tylko wola rządzących, bo istnieje tylko wola ludzi, a nie może istnieć wola zbiorowości moralnych.

Wyrazicieli politycznych swoich teoryj widział Duguit częściowo w nacjonalistycznym ruchu francuskim „L'Action Francaise", a przedewszystkiem w ruchu syndykalistycznym, przyczem stwierdzał, że faszyzm jest najlepszym dowodem realności jego teorji o nowej ewolucji państwa.

Duguitowi postawiono zarzut, że, zwalczając teorje o zwierzchności narodu, występuje przeciw narodowi jako takiemu. Duguit zareagował stanowczo przeciw temu zarzutowi.

„Naród jest rzeczywistością. Nigdy nie myślałem o kwestjonowaniu tego faktu. Rzeczywistość ta polega na istnieniu węzła solidarności, współzależności, która łączy w sposób szczególnie ścisły członków tego samego narodu. Lecz nie można iść dalej, nie wychodząc z dziedziny badań pozytywnych i nie popadając w hipotezy oraz twierdzenia metafizyczne".

„Naród jest poprostu środowiskiem, w którego łonie powstaje objaw, zwany państwem, to znaczy rozróżnienie między rządzącymi a rządzonymi. W tem znaczeniu tylko można mówić „że naród jest czynnikiem państwa współczesnego".

Ale można odpowiedzieć, że Duguit nie jest nacjonalistą firmowym. Oczywiście. Możemy się jednak powołać na opinję innego uczonego francuskiego, prof. de la Bigne de Villeneuve, zdeklarowanego nacjonalistę, który, zajmując zresztą w wielu ważnych punktach stanowisko krytyczne w stosunku do teorji Duguita- podziela jednak nieomal całkowicie poglądy swego kolegi z Bordeaux, odnoszące się do zagadnienia „zwierzchności narodu".

De la Bigne de Villeneuve odrzuca podobnie, jak Duguit następujący punkt widzenia rewolucji francuskiej na pojęcie narodu:

„Zwierzchność narodu jako osoby, odrębnej od państwa, lub co najmniej tworzącej państwo swoją wolą suwerenną, organizującej państwo lecz zachowującej mimo wszystko dla siebie substancję tej suwerenności, oto teorja, która we Francji od r. 1789 stanowi pierwszy artykuł prawdziwego credo politycznego".

„Lecz jak stwierdza de la Bigne — ta koncepcja woli zbiorowości odrębnej jest w prawie pozytywnem mitem nie do podtrzymania i, na szczęście, jest coraz bardziej porzucana przez współczesnych pisarzy".

Zbliżając się zatem w tym punkcie do niektórych teoryj niemieckich i włoskich, de la Bigne daje taką definicję:

„Niezbędnym warunkiem istnienia państwa jest istnienie wspólnoty ludzkiej, dostatecznie zróżniczkowanej i solidarnej, by członkowie jej mieli poczucie wspólnego interesu ogólnego i oceniali korzyści, płynące z jednolitego

---

[2]) Por. Georges Lachapelle: — Les régimes électoraux. — Paris 1934.

[3]) Warto wspomnieć, że niektórzy publicyści polscy, którzy przez pewien czas wzorowali się i entuzjazmowali się faszyzmem i hitleryzmem, nazywają dziś powoływanie się na oba te ruchy, „kopjowaniem obcych wzorów". Sami jednak zapatrzeni są w ustrój francuski i w stare, dziś zużyte wzory Trzeciej Republiki. To ich nie razi.

[4]) Leon Duguit — Traité du droit constitutionnel. Paris — Troisième edition. 1927.

[5]) A. Esmein — Elements du droit constitutionnel — Paris 1914.

kierownictwa politycznego i prawnego, ale niekoniecznie ze zbiorowości ściśle narodowej".

Nie mamy zamiaru wchodzić w szczegółową analizę zagadnienia osobowości moralnej narodu. Nie mamy też zamiaru utożsamiać swoich poglądów na naród z teorjami Deguita i de la Bigne. Podaliśmy te głosy jedynie dla wykazania, jakie sprzeciwy i wątpliwości budzi w nauce franc. teorja o „zwierzchności narodu"[6]) tak, jak ona została postawiona przez wielką rewolucję. Kto się zatem powołuje na tę teorję winien dobrze ustalić, co ma na myśli. Czy pod słowem naród rozumie ogół ludności, czy też nadaje temu słowu pojęcie głębsze? Teorja o zwierzchności narodu nie da się pogodzić z najnowszemi kierunkami myśli narodowej. Natomiast istnienie narodu rozumianego w formie jego instynktu i poczucia narodowego jest oczywiście najsilniejszem wiązadłem państwa.

De la Bigne bardzo trafnie zauważa, że z teoryj o „zwierzchności narodu" w rozumieniu rewolucji francuskiej, wypływają owe idee narodowościowe, głoszące, że każdy naród stanowić musi o swoim losie. De la Bigne zwalcza te teorje, dziś również dla nas niebezpieczne, choć był czas, gdy się na nie u nas powoływano w dążeniach do niepodległości. Jest rzeczą znamienną, że Dmowski, mając nawet w okresie niewoli „państwowy" punkt widzenia na sprawę, nie chciał wiązać sprawy polskiej z ideą narodowościową. W „Myślach nowoczesnego Polaka" pisał: ‚Sprawa polska nie zrodziła się z idei narodowościowej XIX stulecia i losów jej niezawodnie dzielić nie będzie". Ruch narodowy w Polsce uznawał zatem ideę „narodowościowe", związane z dążeniami demokratyczno-rewolucyjnemi, za zupełnie sobie obce. Nie chciał wiązać sprawy polskiej z teorjami, z których skorzystać miały w przyszłości t. zw. mniejszości narodowe w celach odśrodkowych w stosunku do Polski.

Trudno zatem zrozumieć dlaczego dziś po odzyskaniu niepodległości, kiedy szkodliwość teoryj narodowościowych jest chyba widoczna, niektórzy politycy z obozu narodowego stają w obronie teoryj o „zwierzchności narodu" i wzorem ideologów z roku 1848 z tą przebrzmiałą teorją pragnął związać polską myśl narodową, sprowadzając ją tem samem do tego samego pnia, z którego wyszła szkodliwa i niebezpieczna ideologja narodowościowa i teorja o mniejszościach narodowych.

NARÓD W NOWOCZESNEM UJĘCIU.

Te sprzeczne wnioski i poglądy wypływają z pomieszania pojęć, jakie panują w stosunku do słowa naród. Narodowcy starej daty, żyjący zapatrywaniami z r. 1789 bądź 1848 uważają, że naród to ogół aktualnie żyjącej ludności, wśród której nie można czynić żadnych różnic. Wola narodu to wola tej ludności, a raczej wola większości tej ludności. W praktyce przejaw woli narodu jest jeszcze bardziej uproszczony: wolę narodu wyraża większość parlamentarna, która raz jest taka, raz jest inna. Narodowcy, głoszący tego rodzaju poglądy, to po prostu demokraci starego, klasycznego typu liberalnego. Łączą oni też ściśle ideę narodową z ideami demokratyczno-parlamentarnymi. U nas poglądy te szerzy „Kurjer Warszawski".

Nowoczesna jednak myśl narodowa dawno już zerwała z temi pojęciami. Nie uważała ona, że pojęcie naród ogranicza się do aktualnie żyjącej ludności danego kraju. Głosi, że do narodu należą również przeszłe oraz przyszłe pokolenia.

Co stanowi istotę narodu? Duguit odpowiada w ten sposób na to pytanie:

„Wspólnota władzy publicznej, prawa, języka, religji, granic naturalnych (jeśli chodzi o istotę narodu) są czynnikami drugorzędnemi. Zasadniczego czynnika jedności narodowej należy się doszukiwać we wspólnocie tradycyj, potrzeb i dążeń. Mówi się, że ludzkość stworzona jest z większej ilości zmarłych, niż żywych. Naród składa się również z większej ilości zmarłych, niż żywych".

De la Bigne de Villeneuve uważa, że jedyna możliwa definicja narodu jest następująca:

„Gdy mówi się o narodzie jako organie państwa, to — o ile się nie chce popełnić poważnej nieścisłości w wyrażaniu się — nie ma się na myśli zbiorowiska żyjących ludzi, ale tę istotę abstrakcyjną, jaką jest naród, istniejący w ciągu wieków".

Ten pogląd przyjmuje się coraz silniej. W rozprawie „Zagadnienie rządu" Dmowski pisze o „poczuciu narodowem" jako o najsilniejszem wiązadle państwa współczesnego. Przyczem Dmowski tak określa zagadnienie narodu:

„Naród w sensie *moralnym*, oznaczającym *żywioły*, świadome łączących je węzłów i wypływających stąd obowiązków, tem lepiej prowadzi swe państwo, im jest liczniejszy, w stosunku do ogółu ludności państwa, im jest bardziej zwarty moralnie, wreszcie im lepiej jest zorganizowany".

A więc zgodnie ze swoją niechęcią do idei narodowościowej, wyrażoną jeszcze w „Myślach nowoczesnego Polaka", Dmowski nie uważa narodu za pojęcie *ludnościowe*, lecz traktuje naród w sensie *moralnym*, przyczem oznacza tem słowem „żywioły, świadome łączących je węzłów i wypływających stąd obowiązków".

Z nowoczesnego poglądu na naród wypływają oczywiście praktyczne wnioski konkretne.

1°. Skoro nie można utożsamiać narodu z aktualnie żyjącą ludnością i skoro w pojęciu interesu narodu mieszczą się interesy pokoleń przeszłych oraz przyszłych, musi nastąpić taka organizacja narodu, którąby dbała o przeszłe i przyszłe jego interesy i potrafiła je przeciwstawić egoistycznym i krótkozwrocznym nieraz interesom pokolenia współczesnego[7]). Interesy narodu w jego historycznej ciągłości wymagają nieustannego wysiłku ze strony żyjącej aktualnie ludności, której egoistyczne dążenia mogą przeciwstawić się tym wymaganiom i starać się uchylić od nakładanych na nią ciężarów. Musi więc być siła, stosująca w razie potrzeby bezwzględny przymus, musi być siła, wyposażona w takie środki moralne, prawne i fizyczne, by każdej chwili mogła złamać w imię wyższych i nadrzędnych interesów, chwilowe opory oraz wyłącznie egoistyczne wymagania aktualnie żyjącej ludności.

I dlatego konieczne jest wyposażenie kierowniczej władzy narodowej i państwowej w dostatecznie poważne prerogatywy. Wszystkie nowoczesne kierunki narodowe, opierając się na poglądzie narodu, jako formacji historycznej, wystąpiły w w. XX z postulatem silnej władzy państwowej i wszędzie ten postulat, choć w rozmaitej postaci, urzeczywistniają. Dojście w obecnych czasach nowoczesnych kierunków narodowych do władzy łączy się wszędzie z dążeniem do wzmocnienia władzy państwowej, do zmienienia systemu parlamentarnego, do ograniczenia praw indywidualnych przez wysunięcie na czoło nadrzędnego interesu narodu i państwa.

Odpowiedzialność bowiem za strzeżenie dobra pokoleń przeszłych i przekazanie majątku narodowego w sensie moralnym i materjalnym w stanie jeszcze bardziej rozwiniętym na pokolenia przyszłe, spada przedewszystkiem na tych, którzy, rządząc krajem, odpowiedzialność tę dźwigają na swoich barkach.

2°. Lecz nowoczesne kierunki narodowe pragną obarczyć tą wyższą odpowiedzialnością, jeżeli nie całą ludność, bo to jest w praktyce niemożliwe, to przynajmniej jaknajwiększy zastęp ludzi, reprezentujących „żywioły świadome, łączących je węzłów i wypływających stąd obowiązków". I stąd biorą początek wszystkie dążenia elitarne oraz próby hierarchizacji społeczeństwa, które charakteryzują wszystkie współczesne prądy ideowe. Kierunki te wszędzie dążą do nadania pewnej wyodrębnionej, choć nie zamkniętej grupie obywateli szczególnych uprawnień, połączonych oczywiście ze szczególnemi obowiązkami.

NARÓD I PAŃSTWO POLSKIE.

Stosunek zatem narodu do państwa w myśl nowoczesnych poglądów politycznych musi się inaczej ukształtować, niż w teorji Jana Jakóba Rousseau, z której powstała teza o „zwierzchności narodu" jako aktualnie żyjącej ludności. Stosunek ten musi być bardziej realny, mniej doktrynerski.

Uderzając w doktrynerzym filozofji Rousseau'a, najnowsze prądy naukowe, które wyraziły się w pracach Duguit'a, de la Bigne de Villeneuv'a i innych, szły równolegle do rewizjonistycznej i reformistycznej pracy najnowszych kierunków ideowych, zmierzających do regeneracji narodu i państwa.

Dążenia te musiały nabrać szczególnego wyrazu w Polsce. Do motywów ogólnych, które nakazują odrzucić teorję o zwierzchności narodu, jako doktrynę rozbijającą naród i niezabezpieczającą jego trwałych, historycznych interesów, dołączają się motywy specyficznie polskie.

Nie możemy przelewać zwierzchności w państwie w ręce jego ludności, która nie jest jednolita, wśród której zarysowują się dążenia odśrodkowe i której przywiązanie do państwa nie jest zawsze dostatecznie ugruntowane.

Z drugiej strony nie możemy tej zwierzchności przelewać w drodze ustaw a zwłaszcza w prawie publicznem wyłącznie w ręce ludności etnograficznie polskiej, gdyż ani nie chcemy ścieśniać granic naszego kraju do Polski etnograficznej, ani nie rezygnuje-

[6]) Ruch narodowy w Polsce w różnych swoich odłamach odrzucił pogląd rewolucji francuskiej na istotę narodu. Uczyniło to nawet — jak później zobaczymy — Stron. Nar., nie wyciągając jednak z tego, jak zwykle, żadnych praktycznych wniosków. — Również śp. Leopold Jaworski odrzucił w swoim „Projekcie Konstytucji" pojęcie „zwierzchności narodu" jako fikcyjne i teoretyczne.

[7]) Myśl tę rozwijał dr. Zdzisław Stahl w pracy pt. *Uwagi o władzy państwowej* — Warszawa 1931.

my z przyciągnięcia do Polski ludności słowiańskiej i osiadłej w kraju naszym, jak również liczymy na stopniową asymilację rodzin niemieckich. Teorja rasowa nie może być w Polsce w pełni stosowana. Nie możemy zatem wszystkich tych żywiołów odpychać od państwa, uszczuplać ich praw politycznych, nie możemy ułatwiać różnym separatystom narodowościowym zamiarów wyodrębniania ludności niepolskiej w grupy, żyjące swojem życiem. Dlatego w zasadzie pozycja ludności osiadłej w państwie musi być oparta na równości[8]), co nie znaczy, aby zasada ta mogła upośledzać interesy ludności polskiej i polskości.

Wynika stąd jasno, że tej ludności nie możemy dać praw zwierzchnich, że autorytetu i siły kierowniczej oraz arbitralnej nie możemy powierzać ogółowi ludności. Prawa jej nie mogą być tak wielkie i tak podstawowe, jak w republikach demokratychcznych XIX stulecia.

I dlatego władza zwierzchnia w państwie polskiem nie może leżeć w dołach organizacji społecznej, musi znajdować się u jej szczytów, do których dostęp dla tendencyj odśrodkowych jest znacznie trudniejszy, o ile wogóle jest możliwy.

Nie będziemy tu wchodzili w rozważanie kwestji, czy zwierzchności narodu nie należałoby przeciwstawić zwierzchności państwa, jak to postawiła nauka niemiecka i włoska. Ale jest rzeczą niewątpliwą, że rozwiązania różnych zagadnień wewnętrznych w Polsce szukać należy nietyle na płaszczyźnie narodowo - ludnościowej, co na płaszczyźnie państwowej. Państwo jest bowiem najwyższą i jedyną organizacją narodu niepodległego.

W „Myślach nowoczesnego Polaka" w ten sposób rozpoczął Roman Dmowski rozdział „Naród a państwo":

„Naród jest wytworem życia państwowego. Wszystkie istniejące narody mają swoje własne państwo albo je niegdyś miały i bez państwa żaden naród nie powstał. Fakt istnienia państwa daje początek idei państwowej, która jest jednoznaczna z ideą narodową".

A następnie tak pisał:

...„Idea narodowa„ wyzuta z pierwiastków państwowych jest absurdem.... Państwo, jeżeli tylko jest zdrowe i na silnych oparte podstawach, zawsze asymiluje obce szczepy politycznie i kulturalnie, czy to gwałtem, gdy mu się bardzo jak Prusom spieszy i gdy napotyka na opór, czy też bez jego użycia, gdzie tego oporu niema".

Wynika stąd postulat budowy silnej władzy państwowej, niezależnej od nastroju ludności, mogącej śmiało i konsekwentnie przeprowadzać swoje plany na dłuższą obliczoną metę.

Rozbudzenie i ugruntowanie instynktu państwowego jest w naszych warunkach konieczne zarówno ze względu na ogromne pod tym względem braki charakteru Polaków zepsutych czasami Polski szlacheckiej oraz okresem niewoli. Jest konieczne również dlatego, że tylko istnienie silnego państwa może doprowadzić do ujednolicenia ludności kraju również pod względem narodowym. A niema silnego państwa bez silnego rządu.

Budując wszakże silne państwo, nie możemy zapomnieć, że nie może ono się stać synonimem wyłącznie sprężystej biurokracji i doskonałej organizacji mechanizmu państwowego. Siła moralna państwa winna wynikać z poczucia solidarności narodowej, z instynktu narodowego, winna wyrastać i opierać się na organicznych siłach narodu. Poczucie narodowe wszakże nie rozkłada się równomiernie wśród całej ludności. Jego natężenie nie jest jednolite. Zazwyczaj niewielka stosunkowo liczba ludzi ma pełną świadomość wyższych interesów swego kraju i tym wyższym interesom pragnie służyć. Dlatego też ci, którzy mają pełną świadomość tych interesów i którzy chcą wziąć większą niż reszta ludności odpowiedzialność za losy kraju, nie mogą zostać przygłuszeni przez szeroki ogół. Ilość musi być uwzględniona w konstytucji państwowej, ale nie może przygłuszać jakości, twórczości oraz wysiłku, dokonywanego przez pewne jednostki lub grupy dla dobra ogólnego.

Nie jest może czas na danie ściśle naukowej definicji stosunku narodu i państwa w państwie polskiem. Ale jedno jest pewne: definicja, która powstanie, będzie musiała się różnić od szablonowych formułek, zrodzonych we Francji dla potrzeb ustrojowych i politycznych trzeciej republiki. Nauka polska, opierając się na doświadczeniu i potrzebach państwa polskiego, uwzględniając nowe jego oblicze, nie może się pod tym względem trzymać niewolniczo obcych wzorów, których racja bytu została podważona nawet we Francji, ale winna dać odpowiedź bardziej wnikliwą, głęboką i dostosowaną do spraw polskich. Stosunek narodu do państwa jest różny w różnych krajach. Dlatego definicja tego stosunku nie może być wyrazem skostniałej i upadającej doktryny, ale realnego układu sił i realnych wymogów życia.

ZASADY NOWEJ KONSTYTUCJI.

Łączenie zatem idei narodowej z teorją o „zwierzchności narodu", tak jak ona została wyrażona w konstytucji marcowej z r. 1921, nie da się pogodzić z dorobkiem nowoczesnej myśli narodowej. Konstytucja z 17 marca miała z ideą narodową niewiele wspólnego. Zwłaszcza, że nie realizowała ona postulatu silnej władzy państwowej i opierała ustrój na skrajnym i jednostronnym parlamentaryźmie, który dzielił i rozproszkowywał siły narodowe i uniemożliwiał realizację jedności narodu, co jest celem i dążeniem wszystkich współczesnych prądów narodowych. Zresztą nie będziemy tu powtarzali znanej krytyki systemu parlamentarnego.

A konstytucja nowa?[9]). Jeżeli ją rozpatrywać będziemy w myśl tych założeń ideowych, które tu wyłożyliśmy, to trudno nie stwierdzić, że jest ona bliższa nowoczesnym dążeniom ustrojowym oraz ideowym niż konstytucja dotychczasowa.

Nie opiera się ona na teorji o zwierzchności narodu, ale za to bardzo silnie podkreśla autorytet państwa, wzmacniając w sposób wybitny władzę głowy państwa. Nie mamy zamiaru rozpatrywać tu techniki ustroju ani analizować poszczególnych artykułów konstytucji. Wskazujemy tylko na ogólne jej tendencje, nie wchodząc w ich konkretną realizację, która mogła była być rozmaita. Nie mamy też zamiaru rozpatrywać tu takich lub innych wątpliwości, jakie mogą rodzić poszczególne sformułowania. Nie chcemy więc także stwierdzać, ile w nowej konstytucji jest republikanizmu, a ile monarchizmu. Choć niewątpliwie znaczny zakres kompetencji, przyznany głowie państwa, w którym „skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa", wymagałby przyznania Prezydentowi Rzeczypospolitej mandatu dożywotniego, a w każdym razie o znacznie dłuższym terminie niż lat siedem. Powiedziano, że jeżeli Polska przedrozbiorowa była monarchją z dożywotnim prezydentem republiki na czele, to obecnie będziemy mieli republikę z nieukoronowanym królem na czele. Nie można wszakże zapominać, że rozróżnianie głowy państwa na „króla" i „prezydenta" poza formalnemi i zewnętrznemi cechami niema większego znaczenia pod względem ściśle prawniczym. Wiadomo, że prezydent Stanów Zjedn. w swoich prerogatywach konstytucyjnych jest bardziej „monarchą" niż król angielski, lecz ten natomiast w znacznie większym stopniu jest uosobieniem wielkich sił moralnych i tradycyjnych swego narodu, co nadaje mu nieraz większy autorytet od tego, jaki posiada prezydent Stanów Zjedn.

Zwrócić wreszcie należy uwagę na wprowadzenie do konstytucji katolickiego tekstu przysięgi Prezydenta Rzeczypospolitej. Tekst ten odbiera konstytucji charakter świecki[10]).

---

[8]) Teza ta na ogół jest niesporna w tak zw. obozie narodowym. Niektórzy publicyści Str. Nar. postawili ją bardzo silnie, ale jak zwykle w praktycznej polityce, przy rozważaniach ustrojowych nie wyciągnęli stąd żadnch wniosków. Wnioski te nie mogą oczywiście prowadzić do zaniedbywania popierania żywiołu polskiego i wogóle polskości na ziemiach mieszanych — czego obawia się prof. Stanisław Grabski. Mamy wszakże wrażenie, że prof. Grabski — broniąc słusznie pozycji ludności polskiej na kresach — nie uwzględnia siły asymilacyjnej państwa, oczywiście państwa autorytatywnego, bo nie parlamentarno-liberalnego, które podsyca tylko dążenia odśrodkowe.

[9]) Należy tu nadmienić, że obóz narodowy całkowicie uchylił się od pracy nad konstytucją. Nie wpłynął na taki lub inny jej układ. Nie walczył zupełnie o jej treść. Stracił zatem moralne prawo do zgłaszania obecnie post factum pretensyj o to, że konstytucja w tym a w tym punkcie jest wadliwa.

[10]) Niektóre koła parlamentarno - liberalne starają się wmawiać opinji, że jedynie system parlamentarny da się pogodzić z nauką katolicką. Twierdzą bowiem, że tylko ten system może zagwarantować prawa jednostki, o której rozwój dba szczególnie Kościół Rzymsko-Katolicki. Ci „gorliwi" katolicy zapominają wszakże, że system parlamentarny w swoim ostatecznym wyrazie XIX stulecia nie trwał zbyt długo. Kościół natomiast istniał i rozwijał się doskonale bez parlamentaryzmu, a nawet czuł się lepiej, gdy parlamentaryzm, związany z hegemonją wolnomularstwa, nie był zbyt rozwinięty. Łączenie zatem rozkwitu Kościoła z rozkwitem parlamentaryzmu jest wyraźnem nadużyciem historycznem. Argumentacja ta jest pozatem sprzeczna ze stanowiskiem Stolicy Apostolskiej, która pragnie utrzymywać stosunki z każdym narodem bez względu na jego ustrój, o ile tylko dany rząd nie prześladuje jawnie Kościoła i nie gwałci świadomie chrześcijańskich praw moralnych.

Pozatem ci „gorliwcy" powinni nauczyć się odróżniać indywidualizm od teorji osobowości. Prąd liberalny zajmował się człowiekiem jako indywiduum, mając na uwadze przedewszystkiem potrzeby materjalne jednostki, bez dostatecznego uwzględnienia jej duszy. Dla Kościoła najważniejszą jest dusza, czyli osobowość człowieka. A rozwój osobowości jest istotnie niezależny od ustroju parlamentarnego. Osobowość ludzka rozwijała się doskonale w czasach, które z liberalizmem nic wspólnego nie miały. Dla jej dobra najważniejszy jest przedewszystkiem polityczny system pozamaterjalistyczny, a liberalizm, podobnie jak socjalizm i oparty na nich parlamentaryzm są prądami materjalistycznemi. Na ważne te rozróżnienia zwracał uwagę de Reynold w książce „L'Europe tragique".

Również wolelibyśmy widzieć całkowite usunięcie możliwości powszechnych wyborów prezydenta republiki. Natomiast nie razi nas zupełnie powierzenie wyboru prezydenta zgromadzeniu elektorów o ograniczonym składzie. System przypomina nieco conclave w Kościele Rzymsko-Katolickim, którego budowa oparta na hierarchji, lecz zarazem na równości wszystkich wiernych i dająca każdemu duchownemu możność osiągnięcia najwyższych stanowisk w Kościele, mogła służyć pod niejednym względem za wzór przy opracowaniu nowego systemu.

2. Nie będziemy się też martwili z powodu ograniczenia artykułów wolnościowych w konstytucji. Rodowód tych artykułów jest jasny, wywodzą się one z Deklaracji praw człowieka i obywatela, dla której nie mieliśmy nigdy nabożeństwa. Natomiast prawa jednostki zagwarantowane są w art. 5, 6, 7, 8, 9 i 10 konstytucji. Art. 7 mówi:

„Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.

„Państwo zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń.

„Granicą tych wolności jest dobro powszechne".

Prawa obywatelskie połączone są wszakże z obowiązkami, jak o tem świadczy art. 6 konstytucji, który mówi: „Obywatele winni są państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków". Art. 10 powiada: „Żadne działanie nie może stawać w sprzeczności z celami państwa, wyrażonemi w jego prawach. W razie oporu państwo stosuje środki przymusu".

Autorzy konstytucji stale zresztą podkreślali, iż nie pragną ograniczać rozwoju jednostki, iż chcą jej dać maksimum swobody, iż nie chcą wprowadzać państwa totalnego.

Referent generalny ustawy konstytucyjnej w Sejmie, wicemarszałek Stanisław Car w książce „Na drodze ku nowej konstytucji" pisał:

„Chcemy budować pomyślność państwa na inicjatywie i dzielności jednostki; dla niej chcemy wytworzyć warunki najlepszego rozwoju, aby w poczuciu swego organicznego związku z państwem, mogła wykrzesać największą sumę pracy dla siebie i państwa. I dlatego, odrzucając krańcowości demo-liberalizmu jak i przejaskrawienia państwa władczego — dążymy do zespolenia obywatela z państwem, chcemy, aby ogół obywateli to zrozumiał, że państwo polskie — to ich wspólne dobro. Przy takiem określeniu stosunku obywatela do państwa, wszelkie pomawianie nas o sympatje do dyktatury, lub cezaryzmu, czy też jakiejkolwiekbądź innej formy rządów arbitralnych — byłoby twierdzeniem pozbawionem znamion dobrej wiary".

A w innem miejscu pisał p. Car:

„Pod demokracją rozumiemy zespolenie z państwem szerokich warstw społeczeństwa oraz zapewnienie wszystkim obywatelom równych szans w zdobywaniu uprawnień do wpływania na bieg spraw publicznych".

A p. płk. Sławek, przemawiając w komisji konstytucyjnej Senatu jako rzeczoznawca tak sformułował ideologję nowej konstytucji:

„Chodzi nam o zmianę dotychczasowego nastawienia społeczeństwa z pozycji obronnej w stosunku do państwa na pozycję współdziałania obywateli w państwie... Ten system myślenia, że państwo to co innego, a obywatel co innego, ten brak poczucia zespolenia obywatela z państwem silnie jeszcze przejawia się w życiu... W ramach państwa i w oparciu o państwo kształtuje się życie społeczeństwa. To przestawienie umysłów obywateli z pozycji obronnej w stosunku do państwa na aktywne współdziałanie w służbie publicznej jest nicią przewodnią pierwszego rozdziału projektu i główną zasadą. Różni się ona od tych zasad, które się zrodziły z deklaracji obrony praw człowieka i obywatela w warunkach walki obywateli o ich prawa z monarchją. Obecnie monarchji już niema, niema potrzeby myśleć o walce, należy zaś myśleć o zorganizowaniu społeczeństwa i państwa. Chodzić musi o to, aby społeczeństwo przez wysiłek swój i pracę samo stawało się bardziej przysposobionem do borykania się z warunkami życia".

Założenia wysunięte przez pułk. Sławka odpowiadają najnowszym dążeniom ideowym oraz politycznym, które zmierzają do zerwania z metodą przeciwstawiania obywatela państwu i naodwrót, chcącą na tej rzekomej sprzeczności opierać formy ustrojowe. Ideologja narodowa nie chciała nigdy uznać tej sprzeczności, głosząc całkiem słusznie, że interes jednostki łączy się z interesem zbiorowości, który znowu związany jest z interesem jednostki. Na tej solidarności zbiorowej opiera się ustrój nowoczesnego państwa.

3. Konieczność zapewnienia praw jednostce podyktowała autorom konstytucji utrzymanie Sejmu, opartego na równem i powszechnem głosowaniu. Sejm nie ma jednak rządzić. „Funkcje rządzenia państwem nie należą do Sejmu".

Mimo to kompetencje Sejmu są dość znaczne. Może on między innemi „wyrazić votum nieufności dla rządu". Nie wszystkie parlamenty na świecie posiadają to prawo. Może on również pociągać ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej.

Utrzymana zatem została zasada rządów parlamentarnych, to znaczy możność obalania rządu przez parlament. Coprawda, wykonanie takiej uchwały zależy jeszcze od Senatu i od Prezydenta Rzeczypospolitej, który może albo rząd odwołać, albo rozwiązać obie izby, niemniej autorzy konstytucji nie poszli za wskazówkami tych przeciwników rządów parlamentarnych (jaknp. prof. Antoni Peretiatkowicz), którzy opowiadali się za zupełnem uzależnieniem rządu od parlamentu, to znaczy za odebraniem parlamentowi prawa uchwalania rządowi votum nieufności.

Natomiast projekt konstytucji uchyla wybory proporcjonalne. Domagał się tego od dawna kierunek narodowy w Polsce. Znane jest wypowiedzenie się marszałka Trąmpczyńskiego, który obecnie obowiązującą jeszcze ordynację wyborczą nazwał „najgłupszą w świecie". A prezes Parlamentarnego Klubu Stronnictwa Narodowego, prof. Roman Rybarski, poświęcił tej sprawie specjalny artykuł w „Przeglądzie Wszechpolskim" (nr. 10 październik 1924 r.), w którym, powołując się co pewien czas na Mussoliniego, występował przeciw teorjom wolnościowym, pisząc:

„Wolności jest dużo, ale czy rzeczywiście społeczeństwo żąda jaknajwięcej wolności? Społeczeństwo chce ochrony własności, chce swobodnie żyć i poruszać się, ale równocześnie pragnie być rządzone. Tęsknota do władzy, do rządu, który oznacza porządek, jest może dzisiaj silniejsza, aniżeli tęsknota za wolnością... Więcej narzeka się na nadużycia wolności słowa, aniżeli na jej gnębienie. Gdy można bezkarnie szarpać cześć osobistą, prowadzić propagandę, która podważa publiczne bezpieczeństwo, to wówczas naród zaczyna szukać kogoś, kto ujmuje cugle władzy w mocne i pewne ręce... I minęła ta epoka, w której hasło wolności nastrajało ludzi na bardzo wysokie tony.

Po tym wstępie prof. Roman Rybarski wystąpił namiętnie przeciw opieraniu prawa wyborczego na zasadzie proporcjonalności, pisząc m. in.:

„Proporcjonalny system wyborczy zaczął uchodzić za ostatni wyraz postępu... Cel... osiągnął on w zupełności: stał się wierniejszem niż system zwyczajnej większości, odbiciem prądów, istniejących w społeczeństwie... Ale czy to właśnie jest głównym celem prawa wyborczego i wogóle ustroju parlamentarnego? Czy o to chodzi, by każdy był reprezentowany, by nikogo i niczego w parlamencie nie brakło?...".

Słusznie dowodził wówczas prof. Rybarski, że nie o to winno chodzić w prawie wyborczem. Celem jego powinno być wyłonienie takiego parlamentu, któryby służył za podstawę silnych rządów. Obecnie pragnienia prof. Rybarskiego realizuje się w sposób oczywisty.

4. Senat. Sprawa Senatu w nowym ustroju polskim wywołała, jak wiadomo, najwięcej dyskusji i zaciekawienia. Gdy na Zjeździe Legjonistów w sierpniu 1933 r. płk. Sławek wysunął myśl, by Senat był wyrazem moralnej elity społeczeństwa i był wybierany przez ludzi, którzy ponieśli zasługi dokoła odzyskania niepodległości, a więc przez kawalerów Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości, grupa Z. M. N. wyraziła pogląd, że koncepcję płk. Sławka uważa w zasadzie za zgodną z dążeniami ideologji narodowej, nie przesądzając ostatecznego sformułowania tej koncepcji.

W tak skonstruowanym Senacie widzieliśmy przedewszystkiem możność zespolenia wszystkich sił dośrodkowych w społeczeństwie, najbardziej patrjotycznych i narodowych, natomiast zupełne uwolnienie jednego z zasadniczych organów państwa od wpływów wywrotowych i odśrodkowych, które do izby poselskiej, wybieranej w głosowaniu równem i powszechnem, łatwiej mogą się dostać:

Poza tem uważaliśmy, że koncepcja płk. Sławka zgodna była z temi założeniami ideowemi, które nieraz słyszeliśmy w obozie narodowym i które tu ze szczególnym naciskiem uwzględniliśmy. Postulat wyodrębnienia ze społeczeństwa tych, którzy mają pełniejszą niż ogół obywateli świadomość interesu narodowego i ponoszą z tego tytułu większą odpowiedzialność za losy kraju niż ogół ludności, była — jak przypominam — stale wysuwana w obozie narodowym. Również w obozie narodowym godzono się na nadanie tej wartościowszej grupie specjalnych praw.

Jeszcze w kwietniu 1934 r. wśród uchwał rady naczelnej Stron. Nar. umieszczono taki ustęp:

„Naród, jeżeli nie ma być martwą cyfrą, ale żywą siłą polityczną, nie może być pojmowany tak, jak go przed 140 laty pojęła „deklaracja praw człowieka", nie można zań uważać całej ludności państwa, nie można do niego włączać Żydów. Naród nadto nie jest mechanicznem skupieniem równowartościowych jednostek: jest on organiczną całością, posiadającą swoją wewnętrzną hierarchję. Nie jest to już dawna

hierarchja rycerska, ani majątkowa — dziś jest to hierarchja głębsza, istotniejsza, a zato trudniejsza do wyodrębnienia. Stanowią ją wszyscy, bez różnicy położenia Polacy, posiadający wyższą świadomość narodową, poczucie obowiązków względem ojczyzny, i odpowiedzialność za losy narodu, gotowość do dobrowolnych ofiar i poświęceń dla niej. Ci ludzie są narodem czynnym politycznie, gdy pozostali są bierną, prowadzoną przez nich masą lub nawet opierającą się ich usiłowaniom budowania potęgi i warunków pomyślnego rozwoju Ojczyzny. Polityka narodowa prowadzi do oddania losów Ojczyzny w ręce tego czynnego narodu".

Tę samą myśl wyraził w odpowiedzi na ankietę „Kurjera Warszawskiego" w grudniu zeszłego roku sympatyk b. O. N. R. p. Korolec, wypowiadając się za utworzeniem organizacji politycznej narodu, do której należeliby ludzie, chcący ponosić szczególne obowiązki dla kraju, a wskutek tego i większe kary w razie przewinień. Tylko członkowie takiej organizacji politycznej narodu uzyskaliby czynne i bierne prawo wyborcze. Różne zatem kierunki obozu narodowego wypowiedziały się za systemem elitarnym, co nie przeszkadzało niektórym z nich zwalczać na zewnątrz elitaryzmu.

A teraz posłuchajmy, co mówił projekt konstytucji uchwalony w Sejmie:

Art. 34 projektu mówił:

„Senat jest organem państwa, odzwierciadlającym wolę elementów najbardziej czynnych w budowaniu dobra zbiorowego".

Art. 36 stwierdzał:

„Prawo wybierania do Senatu mają obywatele, którzy w trybie ustawą przewidzianym za przodujących w pracy na rzecz dobra zbiorowego uznani będą".

Komentując pierwotny tekst konstytucji min. Car pisał:

„My również nie uznajemy nierówności, opartej na urodzeniu lub na cenzusie majątkowym, ale dla zasługi, zdobytej własną pracą człowieka, i jego wysiłkiem na rzecz dobra zbiorowego — chcemy utorować drogę do brania żywszego udziału w życiu publicznem".

Każdy stwierdzić może, jak bliskie są założenia ideowe, wysunięte w różnych odłamach obozu narodowego, tezom, które znalazły wyraz w pierwotnym tekście konstytucji.

A jednak tezy te były zwalczane namiętnie przez niektóre odłamy obozu narodowego. Dlaczego?

Oponenci dowodzili, że tezy konstytucyjne nie usuwają wpływów Żydów na życie państwowe. Stron. Nar. twierdzi, że dąży do zupełnej eliminacji Żydów z prawa wyborczego. Łatwo było na to odpowiedzieć, że napewno b. mało jest żydowskich kawalerów Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości i że przez przyznanie im szczególnych uprawnień usuwa się w praktyce zupełnie wpływ Żydów na wybór Senatu. Niewątpliwie mogą być i są napewno Żydzi, odznaczeni temi orderami, ale czy nawet Hitler nie pozostawił w spokoju tych Żydów, którzy w czasie wielkiej wojny byli w szeregach armji niemieckiej? A zresztą od czasu, gdy p. Giertych w głównym organie Stron. Nar. „Gazecie Warszawskiej", wypowiedział się za „ograniczonym rasizmem", dowodząc, że może się zdarzyć stuprocentowy Żyd, przejęty duchem narodowym polskim, wszelkie zarzuty z punktu widzenia kwestji żydowskiej, skierowane pod adresem zasady elity senackiej, musiały upaść.

Pozostał natomiast inny argument, bardziej szczery i prozaiczny. Zarówno publicyści Stron. Nar. i b. O. N. R. oświadczyli, że nie chodzi tu tyle o konstytucję, co o rząd i o ludzi, którzy rządzą. Projekt nowej konstytucji może być nawet identyczny z projektami tych ugrupowań narodowych, ale skoro ma on utrwalić władzę w ręku obecnie rządzących, należy ten projekt zwalczać. W argumentacji tej nie chodzi zatem o dobro kraju, o zasady ideowe, o tezy konstytucyjne, chodzi poprostu o stanowiska. Nowej konstytucji nie zwalcza się merytorycznie, nie przeciwstawia się jej żadnej innej koncepcji — co najwyżej narodowi liberali, którzy przynajmniej są konsekwentni, bronią starego ustroju — ale zwalcza ją się ze względów osobowych.

Niektórzy nawet z tych właśnie personalnych pobudek chcą robić „rewolucję". Nie zastanawiają się jednak, że przewrotu dokonać można tylko w imię jasnych zasad moralnych oraz ideowych, które wyraźnie i jaskrawo przeciwstawiają się istniejącemu stanowi rzeczy.

I dlatego siłę nowego ustroju widzimy w tem przedewszystkiem, że nie przeciwstawia się mu żadnych innych zasad ustrojowych prócz starych i przeżytych formułek.

Jak wiadomo, pierwotny tekst konstytucji w punkcie, odnoszącym się do Senatu, nie utrzymał się. Brzmienie odnośnego artykułu jest obecnie następujące:

„Senat składa się z Senatorów, powołanych w 1/3 przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a w 2/3 w drodze wyborów.

„Kadencja Senatu rozpoczyna się i kończy się jednocześnie z kadencją Sejmu.

„Ordynacja wyborcza do Senatu określi liczbę senatorów oraz sposób ich powoływania tudzież oznaczy kategorję osób, którym służyć będzie prawo wybierania i wybieralności".

Ostatnie te słowa każą przypuszczać, że Senat oparty będzie na innych zasadach, niż Sejm i że będzie wyrazem określonych grup społecznych. Należy przypuszczać, że w myśl zasad, wyłożonych w pierwszym rozdziale projektu te wyodrębnione grupy opierać się będą na zasadach nie materjalnych lecz moralnych, które znajdą pełne zrozumienie wśród nowych pokoleń.

Senat winien stać się, naszem zdaniem, wyrazem owej moralnej organizacji narodu, utworzonej zgodnie z najnowszemi rządami ideowemi i politycznemi. Będąc w zasadzie równouprawnionym z Sejmem, winien w nowym ustroju zapełnić lukę, jaka powstała wskutek braku organizacji narodu, a istnienia tylko państwa i przeciwstawianej mu jednostce.

OTWARCIE DALSZYCH MOŻLIWOŚCI

Wykazałem, zdaje się, że nowa konstytucja, choć może budzić takie lub inne zastrzeżenia i wątpliwości, choć nie pretenduje do tego, by być „wykładnikiem pełnej ideologji narodowej", to jednak „nie oddala nas, ale raczej zbliża do państwa narodowego" jak to pisałem w książce „Naród w państwie", dodając, że kto wie, czy konstytucja nie otworzy nowych możliwości dla rozwoju świeżych sił twórczych.

Zresztą autorzy konstytucji kilkakrotnie podkreślali, że nie można uważać nowej konstytucji za ostateczny wyraz naszego ustroju. Referent generalny ustawy konstytucyjnej w Senacie sen. Rostworowski stwierdził w swem sprawozdaniu:

„Musimy uważać i uważamy projekt obecny nie za punkt końcowy w organizacji narodu i państwa, a jedynie za pewien etap rozwojowy, który, rozwiązując w sposób pozytywny problem władzy i stosunek obywateli do państwa, stanowić będzie z pewnością punkt wyjścia dla naszej pracy nad dojrzewającemi już w Polsce współczesnej problemami".

Podobnie pisał p. Piasecki w broszurce „Reforma Konstytucji w Polsce":

„Przez wprowadzenie nowej konstytucji nie zamykamy bynajmniej procesu rozwojowego. Nie uważamy tej konstytucji za nienaruszalne „tabu" na wieki... Zmianę naszej ustawy zasadniczej na przyszłość czynimy łatwiejszą, niż to ma miejsce dotychczas".

Realizacja dalszych procesów rozwoju zależeć będzie wszakże przedewszystkiem od postawy nowych generacyj w Polsce, od ich wysiłku pozytywnego i twórczego, dokonywanego w oparciu o już dokonane przemiany ustrojowe, w zgodzie z zasadami, a bezosobiście, w jedynym celu dalszego wzmagania energji narodowej i podnoszenia siły państwa. Wykrzesanie takiej właśnie postawy z myślą o przyszłości naszego kraju jest zdaniem naszem, o ile chcemy doskonalić, a nie burzyć, to co już zostało dokonane.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Z PERSPEKTYWY

Jeżeli ktoś chciałby obejrzeć np. dom i w tym celu stanąłby pod okapem, zobaczyłby stamtąd najwyżej okno i kawałek ściany. Aby zobaczyć całość domu, musiałby się oddalić i spojrzeć nań z pewnej perspektywy.

Perspektywa jest konieczna dla dokładniejszej oceny każdego zjawiska. W życiu politycznem obowiązuje to samo. Dlatego też i my w miarę oddalania się od obozu parlamentarnej opozycji, możemy o tym obozie wydawać sąd coraz bardziej właściwy i uzasadniony.

Przedewszystkiem należy uprzytomnić sobie fakt, że cały obóz parlamentarnej opozycji powstał w ogniu walki wyborczej. Składa się on z grupy przywódców — starych i wyszkolonych graczy partyjnych, zaprawionych w kilkakrotnych zapasach wyborczych i z warstwy wykonawców-agi-

tatorów. Od agitatora nikt nie wymaga ani intelektu, ani wykształcenia politycznego, ani zmysłu organizacyjnego; wystarczy, jeśli będzie to człowiek ruchliwy, obdarzony tupetem, silnym głosem, umiejętnością rzucania zgniłemi jajami i brakiem skrupułów w wyborze środków agitacyjnych. Człowiek ten musi umieć zręcznie konstruować plotki i potwarze, a potem jeszcze zręczniej w ruch puszczać, tak, aby tłum zrozumiał, o co chodzi, a spotwarzony nie mógł znaleźć materjału dla obrony swej czci i honoru.

Człowiek wogóle uczy się daleko łatwiej złych rzeczy, niż dobrych, a najłatwiej uczy się zła, gdy absolutnie nie ponosi za to zło odpowiedzialności. Dlatego prace agitacyjno-wyborcze znajdują zawsze chętnych i licznych wykonawców, tembardziej, że za nie dobrze płacą. Młody chłopiec o nieustalonym charakterze i pojęciach moralnych, przez czas dłuższy w takiej atmosferze pracujący, musi wreszcie ulec całkowitemu wyczerpaniu i wewnętrznej degeneracji.

Równocześnie demoralizują się przywódcy. Wielu młodych i świeżych moralnie działaczy politycznych zrazu nie zgadza się na pójście utartemi szlakami metodyki partyjnej, a jednak potem ulegnie. Stare wygi wyborcze potrafią im sprytnie i „logicznie“ wytłomaczyć, że to wszystko jest konieczne, bo... przeciwnicy tych samych metod używają, bo... inaczej czeka partję przegrana, a przecież... cel wzniosły, program cudowny!... I... młodzi ulegają, sami nie rozumiejąc, że z tą chwilą zrezygnowali z dużej części swego człowieczeństwa i swego honoru na rzecz partji. Nastąpił tu jakby wkład osobistego kapitału moralnego jednostki na rzecz stronnictwa, które nie omieszka potem tego kapitału w walce wyborczej brutalnie roztrwonić. A dalej ludzie przyzwoici tkwią, bo nie wiedzą, jak i brak im sił, aby ów kapitał z partji wycofać, inni ludzie też tkwią w partji, bo taka atmosfera im świetnie odpowiada i wytwarzają w niej psychozę jedności.

Konstrukcja wewnętrzna partji uniemożliwia przytem wszelką odpowiedzialność jednostkową.

O ile pisane programy stronnictw politycznych brzmią różnie, o tyle metody są podobne. Każda partja w ramach swego „programu“ preparuje pożywkę dla mas, a jest już sprawą drugorzędną, że u jednych tą pożywką będzie hasło reformy rolnej, bez odszkodowania, u innych niechlujnie wybrane kawałki doktryn socjalistycznych, u innych demagogicznie sformułowane hasła antyżydowskie i hasło monopolu na religijność. Wszystkie te pożywki mają cechy wspólne: mętność koncepcji i brak wskazania sposobu realizacji. Pierwsze jest cechą organiczną, drugie zaś pochodzi stąd, że partje polityczne w Polsce dobrze wiedzą, iż ani życie ani wyborcy nigdy nie zmuszą je do wykonania obietnic. Pozycja jest więc wygodna, bo można pleść co ślina na język przyniesie, a nigdy nie trzeba będzie tego zrobić i za tę robotę ponieść odpowiedzialność.

Jest tu jednak jedno „ale“ i to niebylejakie, a mianowicie, że w interesie Narodu polskiego i Państwa jako całości leży nieprzedłużanie w nieskończoność tej, tak wygodnej dla nielicznej grupy sytuacji, dla tej prostej przyczyny, że jest ona dla przyszłości Narodu i Państwa szkodliwa, bo anarchizuje jego życie.

* * *

Związek Młodych Narodowców, dążąc do realizacji Idei Wielkiej Polski jest przeciwnikiem partyj wywodzących się z dawnego ustroju, ponieważ partje te chcą w Polsce utrzymać to wszystko, co jest Idei Wielkiej Polski zaprzeczeniem. Poza tem sejmowładztwo, liberalizm i słabość władzy państwa są historycznie stwierdzoną najgłówniejszą przyczyną upadku Polski. Siła stanowi najpewniejszą i jedyną gwarancję wielkości.

Jakiż więc istnieje sens w dalszem tkwieniu w błędach i zasadach, które wykazały swoją szkodliwość. I po co robić to, co niema sensu?

Nie zaimponuje nam t. zw. „rząd dusz“, bo zbyt dobrze wiemy, na czem ów „rząd dusz“ polega i jaką drogą go się zdobywa. W społeczeństwie, w którem siedem miljonów nie umie czytać i pisać, zawsze zbierze oklaski ten, kto protestuje, a zawsze będzie potępiony ten, kto robi, za to, że robiąc, nie dogodził wszystkim.

Takiego „rządu dusz“ nie chcemy zdobywać i gorąco pragniemy, aby znikł z Narodu Polskiego na zawsze.

My widzimy sami, ile jest jeszcze zła w Polsce i ile błędów popełniły rządy pomajowe i ile złego popełnią jeszcze następne rządy, których celem będzie realna praca dla Narodu i Państwa, a nie dogodzenie chwilowym i egoistycznym zachciankom jakiejś cząstki społeczeństwa.

Ale, żeby to zło tępić, nie wystarcza przez lata powtarzać w kółko: „jest źle, bo nie rządzimy“, ale trzeba dowieść czynem, że się więcej umie i że się zrobi lepiej i uczciwiej. I trzeba raz zrozumieć, że karta dziejów, których treścią były rokosze możnowładztwa, bunty szlacheckie, artykuł de non praestanda oboedientia i liberum veto została raz na zawsze wydarta z księgi Narodu i rzucona na śmietnik.

Otworem stanęła droga stroma, bo pod górę, długa, ciernista i uciążliwa, bo w codziennej walce, ale kresem jej cel jasny i promienny — Wielka Polska.

Na tej drodze stanęliśmy twardo i pójdziemy po niej aż do końca w drzazgi waląc przeszkody. Wiemy, że idziemy dobrze i że zwyciężymy, bo chcemy, a sąd o naszej pracy wydadzą następne pokolenia.

SZYMON SZAFRAŃSKI.

KRONIKA POLITYCZNA

NOWY ETAP PRACY NAD KONSTYTUCJĄ.

Dnia 16 stycznia Senat uchwalił tekst nowej konstytucji. Tekst ten różni się w wielu punktach od przedłożenia, uchwalonego rok temu w Sejmie. Do zmian, które zaproponował jeszcze komisji senackiej referent generalny sen. Rostworowski — o czem pisaliśmy w poprzednim numerze „Awangardy“ — dodano w toku obrad komisyjnych szereg dalszych poprawek na wniosek między innemi sen. Makarewicza z Ch. D. Inne ugrupowania opozycyjne żadnych poprawek i zmian nie proponowały. A szkoda. Przyjęcie przez większość komisji niektórych wniosków sen. Makarewicza świadczyło, że można było podjąć próbę przeprowadzenia takich lub innych zmian. Raz jeszcze okazało się, jak fatalne było negatywne ustosunkowanie się całej opozycji do zagadnienia naprawy ustroju.

Ostatnie zmiany zaprowadzone w tekście konstytucji niewątpliwie łagodzą jej skrajności. Do takich zmian należy m. in. wprowadzenie do artykułu 10, który: mówi „Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami państwa“ słów „wyrażonemi w jego prawach“. Pozatem wprowadzono artykuł o niezawisłości sędziów, jak również artykuł, poręczający wolność osobistą, nietykalność mieszkaniową i tajemnicę korespondencji, otwierający przed każdym obywatelem drogę sądową dla dochodzenia krzywdy lub szkody, oraz stwierdzający, że „nikt nie może być pozbawiony sądu“. Do tych poprawek należy dodać szereg ulepszeń i sformułowań natury technicznej i prawniczej. Słowem, konstytucja wychodzi z Senatu niewątpliwie ulepszona. Poprawki Senatu nie nastręczają też szczególnych wątpliwości.

Obecnie będzie miał głos Sejm, który albo poprawki Senatu odrzuci, a wówczas obowiązywać będzie tekst konstytucji, uchwalony w Sejmie rok temu, albo przyjmie zmiany Senatu, a wówczas obowiązywać będzie tekst senacki. W każdym razie w tej lub innej postaci konstytucja wejdzie w tym roku w życie.

Dyskusja w Senacie nie była szczególnie ciekawa. Opinja lewicy była jasna i prosta. Stronnictwa lewicowe hołdują demokracji, liberalizmowi, parlamentaryzmowi. — Ich opozycja jest zatem całkiem logiczna i zrozumiała. Nikt nie może mieć o to do tych ugrupowań pretensji. Również zrozumiałe jest negatywne stanowisko mniejszości narodowych. Trudno wymagać od separatystów ukraińskich lub niemieckich, by popierali ideę wzmocnienia władzy państwowej w Polsce oraz głosowali za ustrojem, który w praktyce uniemożliwia dostęp siłom odśrodkowym i dywersyjnym do naczelnych władz państwowych. Jedyny przedstawiciel mniejszości żydowskiej w Senacie przezornie nie przyszedł na posiedzenie.

Natomiast negatywne zachowanie się Stron. Narodowego i przyłączenie się jego głosów do głosów lewicy oraz mniejszości narodowych było z punktu widzenia idei narodowej zachowaniem się niezrozumiałem. Stanowisko to uzasadniali dwaj sędziwi przedstawiciele Str. Nar., senatorowie Głąbiński i Bartoszewicz. Przemówienia ich wypadły blado i sztucznie. Trudno jest bowiem bronić stanowiska, będącego zaprzeczeniem tego wszystkiego, co obóz narodowy głosił przez tyle lat w Polsce.

Rozumiemy jeszcze prof. Głąbińskiego. Był on zawsze parlamentarzystą, wysokiej zresztą klasy, był, jak to mówiono w obozie narodowym, „starym liberałem“, był przeciwnikiem Obozu Wielkiej Polski oraz haseł, jakie tam głoszono. Prof. Głąbiński, występując przeciw obecnej konstytucji, był niewątpliwie w zgodzie ze swojem sumieniem. Oczywiście z jego poglądami można się nie zgadzać, można wykazywać im brak strony pozytywnej, nie

wiadomo bowiem czego właściwie pragnie prof. Głąbiński, krytykując zarówno państwo liberalne, jak i absolutne, można wyrazić zdziwienie, że stanął, jako prezes Klubu Narodowego, w obronie autonomji Śląska, ale są to wszystko rzeczy, które można wybaczyć. Prof. Głąbiński może uchodzić za klasycznego przedstawiciela dawnego ustroju parlamentarnego, niepozbawionego świetności, który jednak dziś odchodzi i bodaj czy kiedykolwiek zabłyśnie dawnym blaskiem.

Trudno jednak powiedzieć to samo o p. Bartoszewiczu. Przez szereg lat prowadził on kampanję za zmianą ustroju, nawoływał do wzmocnienia władzy państwowej, nie ukrywał swoich sympatyj monarchistycznych. A gdy przyszło co do czego p. Bartoszewicz, prezes Stron. Nar., stanął obok lewicy, Ukraińców i Niemców, przeciw naprawie ustroju. Nic też dziwnego, że jego argumentacja nie wychodziła poza granice frazeologji.

Jakie zasadnicze argumenty wysunęli obaj sędziwi działacze Stron. Nar. Pierwszy to ten, że celem konstytucji jest jedynie utrwalenie obecnych rządów przy władzy. Jednak system obecny, by utrzymać się przy władzy, nie potrzebuje zmiany konstytucji. O tem wszyscy dobrze wiedzą. Gdyby system obecny chciał się umacniać, to mógłby wzorem faszyzmu i hitleryzmu porozwiązywać wszystkie stronnictwa, pozamykać całą prasę opozycyjną, zawiesić wogóle konstytucję i nie podniosłyby się nawet z tego powodu groźniejsze protesty. Jeżeli rządy obecne tego nie czynią, jeżeli obóz rządzący łagodzi jeszcze pierwotny tekst konstytucji, to najlepszy dowód, że w konstytucji nie widzi głównej podstawy dla swojej siły. Źródła tej siły leżą gdzieindziej, co już dzieci w Polsce rozumieją.

Ale i w tem ich rozumowaniu są sprzeczności. P. Bartoszewicz zakończył swoje przemówienie moralizatorskiem kazaniem na temat prawa. Wszystko musi być na prawie oparte. Dobrze. Ale p. Głąbiński znowu zaczął wywodzić, wzorem „Gazety Warszawskiej", że wprowadzenie nowej konstytucji jest przedwczesne, bo nowe pojęcia prawne w dziedzinie prawa pubicznego jeszcze się nie wykształciły i dopiero, gdy się wykształcą, to się je w Polsce zaprowadzi. Należy zatem stwierdzić, że p. Głąbiński uważa uchwalenie konstytucji za zbędne, a że jednocześnie stwierdził upadek konstytucji marcowej, zatem w praktyce zalecał stan tymczasowości w prawie publicznem, coś w rodzaju ex lex. A p. Bartoszewicz woła o prawo.

Inna sprzeczność ujawniła się między argumentacją prof. Głąbińskiego a „Gazetą Warszawską". Naczelny organ Stron. Nar. występując ze zdumiewającą tezą, iż właściwie konstytucja jest w Polsce zbyteczna i że możemy z tą sprawą czekać, zaczął wychwalać stosunki angielskie, gdzie niema konstytucji w ścisłem tego słowa znaczeniu, a prawo publiczne powstaje w drodze faktów. P. Głąbiński natomiast nowej konstytucji zarzucał właśnie to, że nie jest ona właśnie wyrazem pewnego systemu, czy doktryny, ale że stanowi usankcjonowanie istniejących faktów. Nawiasem tu dodamy, że nie możemy pojąć, jak może „Gaz. Warsz." porównywać wyspiarską i potężną Anglję z Polską, otoczoną przez potężnych sąsiadów.

Wreszcie sprawa narodu. Obszerna rozprawa na ten temat w obecnym numerze „Awangardy" zwalnia nas od szczegółowego rozpatrzenia tego argumentu. Ale musimy wskazać na pewne jeszcze momenty. Prof. Głąbiński powiedział dosłownie „niema narodu polskiego w tej nowej konstytucji". Jeżeli ktoś przeczyta tekst nowej konstytucji, ten się przekona, że jest w nim mowa o Prezydencie Rzeczypospolitej, o członkach rządu, o posłach i senatorach, o armji, o sądach, o administracji, o pokoleniach, o obywatelach itd., ale to wszystko nie jest naród.

Więc co to jest naród polski? Gdzie on żyje? Może na księżycu? Odpowiada nam na to sen. Bartoszewicz. Twierdzi on, że „naród nie jest pojęciem tylko etnograficznem", „równoznacznem z ogółem ludności prawno-politycznie do państwa polskiego przynależnej". Naród, według p. Bartoszewicz, to „formacja polityczno-historyczna". Ale i to określenie wydało się sen. Bartoszewiczowi za obszerne, bo zaraz dodał, że naród to ludzie mający „jednolity sposób zapatrywania na najistotniejsze zagadnienia bytu i rozwoju swej Ojczyzny". Lecz i tego było mówcy zawiele, bo wreszcie podał definicję, że „naród jest organizacją polityczną". Na tem określeniu p. Bartoszewicz się zatrzymał. A szkoda. Bo gdyby poszedł dalej, to musiałby powiedzieć: „Naród, w naszem rozumieniu, to wyłącznie członkowie Stronnictwa Narodowego, mający jednolity pogląd ze mną na najistotniejsze zagadnienia bytu i rozwoju Ojczyzny".

Otóż co ten właśnie „naród" ma robić. Ma on być „czynnikiem panującym w Polsce", ma „dzierżyć najwyższą władzę zwierzchnią w Polsce" (wpływ teoryj Jana Jak. Rousseau'a), „naród musi być zorganizowany", musi „wytworzyć instytucje państwowe". Ale w jaki sposób? Bardzo prosty?

„Jak pojmować państwo? — zapytuje sen. Bartoszewicz. — Jeżeli się mówi słusznie, że państwo jest formą prawną narodu, to nie trzeba zapominać o tem, że państwo jest też narzędziem do wykonywania władzy. A jeśli tak — to to narzędzie musi być w czyimś ręku. Otóż w naszem przekonaniu to narzędzie musi być w rękach narodu i stworzonych przez ten naród instytucyj".

Co to wszystko ma znaczyć? Postarajmy się zrozumieć? Jest naród, naród posiada formę prawną, którą nazywamy państwem, to państwo jest narzędziem władzy, ale to narzędzie musi być w ręku narodu. Senator Bartoszewicz, który niegdyś odznaczał się jasnym i przytomnym umysłem, popadł tu w błędne koło. W umyśle jego naród, państwo, władza, zlały się w jakieś jedno pojęcie o zgoła niewyraźnych kształtach.

Czy nie byłoby lepiej zamiast tego powiedzieć prosto:

„Wysoka Izbo! Stronnictwo Narodowe, będące narodem polskim, chętnieby uchwaliło tę konstytucję, gdyby było u władzy, lub posiadało większość w tej Izbie, a nawet poszlibyśmy jeszcze dalej, gdyż mówiliśmy swego czasu, że gdybyśmy doszli do władzy, to rządzilibyśmy przez pewien czas bez parlamentu, a może nawet zaprowadzilibyśmy monarchję. Wobec tego, że przy władzy nie jesteśmy i że konstytucja ta nie oddaje władzy w ręce narodu, czyli Stronnictwa Narodowego i jego władz, głosować będziemy przeciw temu projektowi".

Byłoby to prostsze, szczersze i zrozumialsze.

Na zakończenie obaj sędziwi senatorowie zapowiedzieli nowej konstytucji krótki żywot. Przepowiednie te stanowią dobrą wróżbę dla nowej konstytucji. Proroctwa bowiem działaczy Stron. Nar. tem się odznaczają, że od 15 lat przestały się nietylko spełniać, zwłaszcza w polityce wewnętrznej, ale wywoływały zawsze ze zdumiewającą dokładnością skutki wręcz odwrotne.

Fatalne było stanowisko Stron. Nar. w Sejmie w czasie obrad konstytucyjnych. Ale negatywne zachowanie się tego ugrupowania w Senacie wobec naprawy ustroju, bałamuctwa i naiwna argumentacja, wygłoszona w imieniu Klubu Nar. w Izbie wyższej, wreszcie wspólne głosowanie senatorów Stron. Nar. z lewicą i mniejszościami narodowemi przeciw konstytucji, nie przyniosło zaszczytu Stron. Nar. oraz jego najwyższemu kierownictwu, sprawiając wrażenie raczej przykre.

NA AWENTYNIE.

„Gazeta Warszawska", by wytłumaczyć negatywne i bierne stanowisko Stron. Nar. wobec zagadnienia reformy ustroju, skierowało się w stronę mistycyzmu i filozofji. Z miną mędrca lub pustelnika, rozmyślającego nad marnościami tego świata, zaczęła wywodzić, że nic ważnego w Polsce się nie dzieje, że to, co widzimy i tak się zawali, że wszystko jest bez znaczenia, i że najlepiej jest czekać, aż z tej burzy, przez jaką świat przechodzi, wykształcą się jakieś formy stałe, by dopiero wówczas wprowadzić je ewentualnie w życie. Narazie wszakże najlepiej nic nie robić.

Jest to zatem filozofja bierności, oczekiwania w kontemplacji na jakieś dalsze wypadki, filozofja rezygnacji z czynnego udziału w aktualnem życiu politycznem. Istotnie, albo wywody „Gazety Warszawskiej" są jedynie pustą gadaniną, mającą pokryć zaambarasowanie Stron. Nar., albo też mają jakiś sens polityczny. W tym drugim wypadku oznaczać mogą tylko jedno: odejście Stron. Nar. na Awentyn, to znaczy wycofanie się z czynnego życia politycznego. Stron. Nar. chce, zdaje się, zasiąść w loży i z grymasem wyższości na ustach patrzeć na pełen patosu, ale i piękna zarazem, dramat, rozgrywający się w Polsce i gdzieindziej.

Ostatecznie można takie stanowisko zrozumieć. Tylko ci, którzy jedynie w loży zamierzają zasiadać, winni być konsekwentni i nie przeszkadzać ludziom, borykającym się jednak jakoś z tem marnem życiem. Niech to istotnie będzie loża, a nie galerja, z której publiczność rzuca nieraz na widownię skórki od pomarańcz, by zrobić na złość ludziom tam będącym.

Zamykając się w loży, działacze Stron. Nar. nie powinni pozatem mieć pretensji do tych młodych, którzy nie chcą wraz z nimi w tej loży grzecznie, spokojnie i wygodnie zasiadać, ale wolą się włączyć w wir życia i w tem życiu również swoją rolę odegrać. Taktyka bierności i oczekiwania nie pociągnie nigdy sił młodych i twórczych. Nie przekona ich również argument, że i tak się to wszystko gdzieś, kiedyś zawali i że nie warto się dlatego wysilać. Choćby to było prawdą, to jednak instynkt życia będzie zawsze silniejszy wśród młodszych zwłaszcza żywiołów od filozoficznej rezygnacji i kontemplacji. Instynkt życia nie pozwoli dopuszczać do nowego „zawalenia się", ani do jakiejkolwiek katastrofy, ale przeciwnie nakaże wzmacniać i rozwijać to, co już jest. Instynkt zaś narodowy nie pozwoli czekać, aż w ścianie i wśród obcych wykształcą się jakieś nowe formy ustrojowe, by je potem posłusznie wcielać w życie polskie, ale przeciwnie nakaże stale i bez wytchnienia pracować nad rozwojem własnego prawa publicznego, choćby dlatego, by Polska w tych wielkich przeobrażeniach, jakie ludzkość przechodzi, wzięła również udział, dorzucając własną myśl do wyników pracy innych.

Ludzie młodzi i żywi na Awentyn nie pójdą. Zresztą wypadki ostatniej doby w Europie, wycofanie się, dajmy na to stronnictw opozycyjnych we Włoszech z życia czynnego, wykazało, że Awentyn jest jednoznaczny z samobójstwem, z wyrokiem śmierci.

WŁOCHY I FRANCJA.

Mussolini doszedł z Francją do porozumienia. Stało się to po dwunastu latach ostrych sporów i zatargów. Przez dwanaście lat Włochy stale i systematycznie sprzeciwiały się Francji. Grając na zatargu niemiecko-francuskim, popierały Niemcy przeciw Francji. W Europie środkowej wspomagały Węgry w ich planach rewizjonistycznych, skierowanych przeciw Małej Entencie. Przedstawiciele rządu francuskiego złożyli po wojnie wizyty we wszystkich stolicach, bo nawet w Berlinie, ale dopiero teraz odwiedzili Rzym. Stosunki między obu łacińskiemi krajami układały się jaknajgorzej.

A jednak wszyscy, którzy bliżej zajmowali się polityką włoską, wiedzieli, że Mussolini niczego więcej nie pragnie, jak zgody i przyjaźni z Francją. Opór, jaki jej stawiał, miał na celu przekonanie Francji o konieczności uznania przez nią siły nowoczesnych Włoch. Francuzi istotnie przyzwyczaili się lekceważyć Włochów. Uważali ich za ubogich krewnych, o których przyjaźń nie warto zabiegać. Nie uznawali nawet za stosowne wypełnić wobec Włoch zobowiązań, jakie zaciągnęli w chwili przystępowania Italji do wojny światowej. Wówczas w traktacie londyńskim Anglja i Francja zobowiązały się udzielić Włochom ustępstwa terytorjalne w kolonjach, wzamian za przystąpienie armji włoskiej do wojny. Anglja po wojnie zobowiązania te wypełniła. Francja ociągała się aż do chwili dzisiejszej.

Do trudności francusko-włoskich dołączała się wojna masonerji z faszyzmem. Wielki Wschód wolnomularski, zwalczając faszyzm, podsycał stale opinję francuską przeciw Włochom. Komplikowało to bardzo stosunki między obu krajami.

Dziś doszło do porozumienia. Francja uznała Włochy jako równe sobie mocarstwo, p. Laval pojechał pierwszy do Rzymu. Francja odstąpiła w Afryce Włochom przeszło 100 tys. klm. kwadratowych ziemi, zobowiązała się współdziałać z Włochami w sprawie austrjackiej. Stosunki stały się serdeczne i przyjazne.

Rozwój tych stosunków przypomina wydatnie obecną sytuację między Francją a Polską. Polska walczy w gruncie rzeczy o to samo, do czego dążył Mussolini. Chce przekonać Francję, że jedynym wartościowym sojusznikiem dla niej na wschodzie Europy może być tylko Polska.

I niewątpliwie tak jak stosunki francusko-włoskie, również stosunki polsko-francuskie wrócą do normy i do przyjaźni po przejściu tej zapewne koniecznej próby.

Porozumienie francusko-włoskie doszło do skutku w przededniu plebiscytu w Zagłębiu Saary. Oba kraje liczyły się, zdaje się, z wynikami tego głosowania i dlatego pragnęły zgóry zabezpieczyć się przed ewentualnemi wybuchami zwycięskich Niemiec. Układy rzymskie mają zatem dwa cele na oku: asekurację przed wzrostem potęgi niemieckiej, która ma się niebawem wyrazić w zniesieniu wszelkich ograniczeń Niemiec w dziedzinie zbrojeń; oraz podjęcie nowej próby rozwiązania stosunków naddunajskich, to znaczy zagadnienia austrjackiego oraz antagonizmu, jaki istnieje między Węgrami a Małą Ententą. Najbliższa przyszłość okaże, jakie będą praktyczne następstwa porozumienia francusko-włoskiego oraz czy powstanie istotnie na nowo blok francusko-włosko-angielski dla obrony pokoju.

W każdym razie układy rzymskie oraz zwycięstwo niemieckie w Zagłębiu Saary, wytworzyły w łączności z inicjatywą angielską w sprawie zbrojeń oraz z planami pokojowemi Niemiec, nową sytuację i wykreśliły dyplomacji europejskiej nowe wytyczne na rok 1935.

CO SIĘ KRYJE ZA PAKTEM WSCHODNIM?

W „Revue de Paris", poważnem czasopiśmie francuskiem, ukazują się od czasu do czasu artykuły redaktora naczelnego tego dwutygodnika hr. de Felsa, który zjadliwą krytykę stosunków francuskich ubiera w formę listów, pisanych przez masona wyższego stopnia i działającego w Paryżu do swego kolegi, będącego na skromnej emeryturze na prowincji.

W numerze na 1 stycznia 1935 r. ukazał się siódmy zkolei list p. n. „Fargeot odkrywa Moskwę". Jest to opis podróży Fargeot'a, wybitnego masona, do Moskwy. Fargeot sam opisuje swoją wyprawę do stolicy Sowietów i twierdzi, że częste obecnie wędrówki wybitnych masonów francuskich z Herriotem na czele do Rosji mają na celu zaprowadzenie z powrotem wolnomularstwa w państwie bolszewickiem. Loże zostały bowiem wygnane z państwa sowieckiego przez Lenina, który uważał je za zbyteczny już produkt świata burżuazyjnego. Obecnie, jak utrzymuje „brat Fargeot", masonerja francuska, szukając sojusznika do walki z kościołem katolickim oraz z ideą chrześcijańską, odkryła ateistyczne Sowiety i chce się z niemi związać. Chodzi poza tem o wytworzenie ideowej koalicji przeciw hitleryzmowi, jako prądowi nacjonalistycznemu. To są istotne cele paktu wschodniego. Pod jego płaszczem kryje się, jak twierdzi hr. de Fels, zwykły sojusz francusko-rosyjski a poza tem masońsko-sowiecki. Przy okazji tych specjalnych celów chodziłoby o „wymordowanie, jak pisze hr. de Fels, jeszcze pewnej ilości katolickich Polaków", do których ani bolszewicy ani masoni nie odnoszą się z sympatją.

O realizacji paktu wschodniego pisze de Fels w ten sposób:

„W owym roku 1934, który pozostanie tak przełomowym w ostatecznem ustalaniu naszej polityki zagranicznej dwaj nasi bracia masoni zagraniczni, Benesz, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, oraz Madiaraga, ambasador Hiszpanji w Paryżu, otoczyli naszego wybitnego Ludwika Barthou i powiedli go do Genewy, na uroczystość głośnych uścisków i pocałunków z bolszewikiem Litwinowem. Czy nie jest to znamienne? Byliśmy prowadzeni do Moskwy przez przedstawicieli dwóch wielkich republik europejskich, rządzonych przez masonerję. Nastąpiło wreszcie symboliczne uwieńczenie: pocałunki nastąpiły w Genewie, w Genewie Kalwina, Rousseau'a i Wilsona, naszych (masońskich) wielkich poprzedników".

Dowcipne te uwagi podajemy różnym naszym masonologom do łaskawej wiadomości. Ciekawa tylko rzecz, że artykuły hr. de Felsa w „Revue de Paris" uszły uwadze „Kurjera Warszawskiego", który tyle wysiłku wkłada w pouczanie opinji polskiej o wytworach myśli najbardziej mizernych publicystów francuskich.

Ale żarty na stronę. Hr. de Fels poruszył temat, który nie był dotychczas omawiany. Mianowicie stosunek katolicyzmu do paktu wschodniego. Istotnie wydaje się, że nie leży w interesie katolicyzmu zamazywanie i zatapianie katolickiej Polski w ogólnym pakcie wschodnim, powstałym z inicjatywy i pod kierunkiem Moskwy. Niezależność Polski w stosunku do sowieckiej Rosji oraz hitlerowskich Niemiec, przy zachowaniu tych dobrych z obu sąsiadami stosunków, jakie wykreśliły oba pakty nieagresji, podpisane z temi państwami, wydaje się tla interesów katolickich metodą bardziej celową i właściwą.

PO PLEBISCYCIE W ZAGŁĘBIU SAARY.

Głosowanie w Zagłębiu Saary zakończyło się dużem zwycięstwem Niemiec. Nie pomogła agitacja emigrantów, nie pomogły liczne usiłowania, ażeby doprowadzić do utrzymania status quo. Przeszło 90% głosów za Niemcami zadecydowało o powrocie Zagłębia Saary do Niemiec.

Głosowanie to ma duże znaczenie. Najpierw z punktu widzenia polityki zagranicznej. Hitler już oświadczył, że obecnie nic nie stoi na przeszkodzie porozumienia się z Francją, ponieważ Niemcy nie mają do niej dalszych pretensyj terytorjalnych. Powtórzył on w tem oświadczeniu zresztą tylko dawniejsze swoje zapowiedzi. Stoimy więc przed nową ofensywą pokojową Hitlera w stosunku do Francji, co zresztą dla publicysty znającego założenia obecnej polityki hitlerowskiej, nie może być niespodzianką. Rzecz prosta, że ta ofensywa nie będzie bezinteresowna i mieć będzie na celu przedewszystkiem oficjalne już dozbrojenie Niemiec jako warunek ich dalszej aktywności. Dla Polski ta nowa faza polityki niemieckiej jest pełna znaczenia. Polska powinna bardzo dbać o to, żeby jej stosunki porozumienia nie koncentrowały się za bardzo na — pakcie o nieagresji z Niemcami, i żeby w tej grze zawsze mogła przeciwstawić aktywności niemieckiej swoje dobre porozumienia i sojusze.

Poza terenem ściśle zagranicznym zwycięstwo Niemiec posiada jeszcze oblicze specjalne. A mianowicie zarówno emigranci, jak też przeważająca część prasy zagranicznej przepowiadała wprawdzie zwycięstwo Niemiec, ale w znacznie mniejszych rozmiarach. Spodziewano się rodzaju demonstracji przeciwko hitleryzmowi, jako że głosowanie nie odbywało się pod „terrorem hitlerowskim". Tymczasem proroków tych spotkał zawód najkompletniejszy. Zwyciężyły tu zarówno poczucie narodowe mieszkańców Zagłębia Saary, jak też Hitler sam. Ci nawet, którzy może w stu procentach nie są jego zwolennikami, woleli Hitlera i jego rządy, niż cokolwiekbądź innego, uznając w ten sposób, że to są narodowe rządy niemieckie. Pozatem jednak nie ulega wątpliwości, że idea hitlerowska panuje nad przeważającą częścią umysłów z Zagłębia Saary, chociaż partje przeciwne miały pełną możność kontragitacji. I to jest wielkiem moralnem zwycięstwem Hitlera i jednocześnie wielką moralną klęską jego przeciwników, którzy dowodzą ciągle, że hitleryzm trzyma się tylko terrorem i że w gruncie rzeczy naród niemiecki jest mu przeciwny. Okazało się, że jest nadwrót.

Wynik wyborów w Saarze otrzymał jak się należało spodziewać, zatwierdzenie Rady Ligi Narodów, która przyznała cały teren plebiscytowy Rzeszy Niemieckiej. Przy tej okazji jeszcze raz uwypuklił się zresztą zanik znaczenia Ligi Narodów.

Ta wybitnie masońska instytucja ekspozytura prądów, wyrosłych na deklaracji praw człowieka i obywatela, musiała ukorzyć się przed zwycięstwem skrajnego nacjonalizmu hitlerowskiego.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

Stanisław Grabski — Trzeba szukać drogi wyjścia, Lwów 1934 [1]).

Uderza mnie często duża niekonsekwencja publicystyki, traktującej o zagadnieniach gospodarczych. Te same pisma i ci sami pisarze głoszą nieraz hasła sprzeczne ze sobą, albo głosząc pewne hasła, zdradzają następnie, że nie obejmowali naprawdę ich właściwej treści.

Zamierzam tym razem dla wyjaśnienia sobie pewnych problemów przeprowadzić polemikę z przyjaciółmi: z „Awangardą".

Zdaje mi się, że nie popełnię nieścisłości, stwierdzając, że „Awangarda" wyznaje program samowystarczalności gospodarczej i wyzwolenia Polski z pod panowania obcego kapitału. Ileż razy, wysuwając w dyskusji zastrzeżenia odnośnie do formuły „samowystarczalność" i wysuwając w jej miejsce „niezależność i wszechstronny rozwój sił wytwórczych" narażałem się na podejrzliwość ortodoksów nowoczesnej doktryny, na podejrzliwość, którą zresztą w ostatnich latach ożywionej dyskusji ekonomicznej darzono każdego, kto mógł być posądzony o znajomość literatury ekonomicznej.

Muszę więc przyznać, że ogarnęło mnie zdziwienie, kiedy w tejże „Awangardzie" (Nr. 11, r. 1934) przeczytałem recenzję p. M. K o książce St. Grabskiego „Trzeba szukać drogi wyjścia", w której zaatakowano właśnie te punkty programu, w których autor propaguje wyzwolenie się z pod panowania obcego kapitału, oraz wysuwa wnioski odnośnie do problemu waluty ze współczesnej struktury gospodarczej świata, polegającej na izolowanych, samostarczalnych organizmach narodowych. Tak prof. Grabski, długi czas powszechnie uważany za zatwardziałego liberała, zaatakowany został w organie samowystarczalności gospodarczej ze stanowiska doktryny.... liberalnej!

Prof. Grabski, jak wiadomo, proponuje między innemi zamknięcie transferu wzorem Niemiec i oświadczenie wierzycielom, że możemy im jedynie spłacić nasze zobowiązania w towarach, w którymto celu należałoby zażądać rewizji umów handlowych z państwami wierzycielskiemi, tak, aby uzyskać odpowiednią nadwyżkę naszego do nich eksportu. Prof. Grabski uważa, że „żądanie to jest bezwzględnie słuszne. Gdyśmy bowiem zaciągali pożyczki zagraniczne — nie istniały wówczas w tych państwach kontyngentowe ograniczenia przywozu, nie było w nich prawnych ograniczeń, uniemożliwiających nam zdobycie jak największego zbytu na ich rynkach towarowych, mieliśmy możność zarobienia na handlu w krajach wierzycielskich walut, potrzebnych do spłaty kredytów" (str. 88). Powtóre uważa to za nieszkodliwe, gdyż licząc się z tem, że możliwości przypływu kapitału z zagranicy są na długo znikome, chce oprzeć rozwój gospodarczy Polski na *kapitalizacji wewnętrznej, narodowej.*

Śmiały ten i oparty na wierze we własne siły program, został przez p. M. K. w „Awangardzie" oceniony ujemnie, przyczem przeciwstawiano mu dość nieoczekiwany wobec międzynarodowych finansów skrupuł moralny („poza stroną moralną i prawną złamania zobowiązania, budzącą dużo wątpliwości"), oraz nadzieje na przyszłość budowane, na penetracji obcego kapitału. „Przy naszej słabej kapitalizacji — czytamy tam — i nikłym kapitale na głowę mieszkańca Polski sytuacja nasza jest słabszą, my jeszcze długo będziemy klientem, poszukującym zagranicą pożyczek... Dlatego nie należy dziś zamykać rachunku pożyczek zagranicznych definitywnie. Trzeba się bowiem liczyć nie tylko z interesem dzisiejszym, lecz trzeba myśleć i o jutrze, choćby dalekiem". — Osobiście sądzę, że właśnie „dalekie jutro" nakazuje opierać rozwój gospodarczy kraju na rodzimej kapitalizacji, a im więcej będzie własnych kapitałów, tem skromniejszy i pokorniejszy zapuka kiedyś do drzwi kapitał obcy, dzisiaj zjawiający się jak zuchwały lichwiarz dla łupienia nas ze skóry.

Wydaje mi się także, że cytowany recenzent nie przemyślał dobrze programu monetarnego, wyłuszczonego w książce St. Grabskiego, skoro określa go poprostu jako drukowanie papierków przez maszynę państwową i następnie feruje nań uroczysty wyrok potępienia w imieniu „młodych".

I ten problem spróbuje rozpatrzyć ze stanowiska uznanego i przyjętego programu samowystarczalności, czy choćby tylko niezależności gospodarstwa narodowego.

Dzisiejszy rozwój ekonomiczny doprowadził stopniowo do tego, że złoto stało się wprawdzie monopolicznie pieniądzem gospodarstwa światowego. Złoto płynęło niepowstrzymaną falą poprzez wolną granicę państw w XIX stuleciu wolnego handlu, złoto daje władzę międzynarodową bankierom i finansistom, złoto uzależnia i bierze w służbę ubogie i młode narody, złoto zebrane w skarbcach bogatych, kapitalistycznych państw czeka tylko sposobnej chwili, by wyruszyć na podbój świata i ujarzmić tych, którzy zechcą albo będą zmuszeni oddać mu się w służbę. Równocześnie złoto jest konieczną podstawą narodowych walut w krajach nawet najuboższych w ten wszechwładny kruszec.

Prof. Grabski, stwierdzając, że podobnie jak w okresie merkantylizmu toczy się między narodami zacięta walka o złoto, jako o instrument gospodarczej potęgi, daje polityce gospodarczej Polski dwa wskazania: 1) stanąć do powszechnej walki na rynkach światowych o złoto i zamknąć jego odpływ z Polski, oraz 2) rozluźnić związek, łączący walutę polską ze złotem. Słowem: zdobyć złota jak najwięcej i potrzebować go jaknajmniej.

Drugiemu punktowi należy się szczególna uwaga i sprecyzowanie.

Można krytykować program prof. Grabskiego, można krytykować pomysły zmniejszenia pokrycia i teorję pieniądza o złotem jądrze, można się obawiać skutków powiększenia obiegu, ale stojąc na stanowisku polityki samowystarczalności i niezależności gospodarczej niesposób nie powitać z sympatją i zainteresowaniem wysiłku myśli, który stawia sobie za cel uniezależnienie funkcyj wewnętrznych gospodarstwa narodowego, czyli obrotu wewnętrznego od tego materjału, którego u siebie nie wytwarza, który zdobyć niezmiernie trudno, a którego właścicielami i dysponentami są potencje obce, czyli — uniezależnienie od złota.

Politykę uniezależniania od złota prowadzą wszystkie państwa o dążeniach autarkicznych, bo to się wiąże z istotą owych dążeń, gdy państwo jest ubogie w złoto. Prowadzi ją Rosja, prowadzą Niemcy, prowadzą Włochy.

Prof. Grabski ma niewątpliwie słuszność, przyjmując teorję współczesnego pieniądza o złotem jądrze i stwierdzając możność wydatnego zwiększenia naszego obiegu pieniężnego przy tym samym obecnym zasobie kruszcu spoczywającego w skarbcu Banku Polskiego. Do tego dojdzie niewątpliwie. Dyskusja zaczyna się dopiero, gdy chodzi o warunki i moment, w którym to ma nastąpić.

Nakoniec jeszcze jedna kwestja. P-u M. K. nie podoba się troska prof. Grabskiego o siłę konsumpcyjną szerokich warstw i myśl o jej powiększeniu. „Któż to dziś wzmoże swą konsumpcję? Ten co w życiu gospodarczym już jest. My jeszcze nie jesteśmy... W trosce o Polskę... przeciwstawiamy się duchowi konsumpcji w interesie własnym i tych pokoleń, które po nas przyjdą". Stanowisko p. M. K. jest dziwną mieszaniną szlachetnej dbałości o pokolenia przyszłe i najciaśniejszego egoizmu jakiejś nowej klasy gospodarczej „młodych", którzy „jeszcze nie są" w życiu gospodarczem i „jeśli wogóle pracują, to na mało płatnych podrzędnych funkcjach w charakterze raczej praktykantów". Wydaje mi się, że wynalazek „młodych" jako nowej klasy gospodarczej, czyli nowego partykularza gospodarczych egoizmów, nie jest szczęśliwy, ani trafny, ani zgodny z poglądem narodowym na organizm gospodarczy.

Jeśli chodzi zaś o interes przyszłych pokoleń, to nienależy przesadzać w lekceważeniu teraźniejszości. Jeśliby pół, co nie daj Boże, Polski dzisiaj wyginęło, to odbije się to chyba na interesach również przyszłych pokoleń, jeśli wskutek biedy zmniejsza się ilość zawieranych małżeństw i spada przyrost ludności, to troska o dzień dzisiejszy szerokich warstw jest właśnie zarazem myślą o przyszłości. Jeśli ci, co „już są" w życiu gospodarczem, czyli nawiasem mówiąc, ojcowie, bracia starsi, stryjowie itp. tych „młodszych" poprawią swoje położenie, to lepiej będzie i „młodym" następcom w ciągłości życia narodowego.

Z. STAHL.

[1]) Poseł dr. Zdzisław Stahl przesyła redakcji „Awangardy" następujące uwagi krytyczne w stosunku do recenzji p. M. K. z książki prof. Grabskiego pt. Trzeba szukać drogi wyjścia. Recenzja p. M. K. ukazała się w listopadowym zeszycie „Awangardy".

Klaudjusz Hrabyk — „Nowe drogi w polityce narodowej". Lwów—Warszawa 1934, str. 108.

Niedawno ujrzała światło dzienne książka lwowskiego działacza Związku Młodych Narodowców dr. Kl. Hrabyka pt. „Nowe drogi w polityce narodowej". Na książkę w znacznej mierze złożyły się artykuły ogłaszane w różnych czasopismach, a przedewszystkiem w „Akcji Narodowej" i stąd też rozważania zawarte w niej rozwinięte zostały przeważnie na tle spraw bieżących i aktualnych. Hrabyk pisze na wstępie, że książka ta ma być próbą praktycznego ujęcia i rozwiązania najważniejszych spraw z życia politycznego Polski, próbą, której teoretyczny podkład dały rozważania Piestrzyńskiego w książce pt. „Naród w państwie" i Stahla w „Wstępie do polityki".

Hrabyk wychodzi z arcysłusznego stanowiska, że układ sił w Polsce jest sztuczny, że podział społeczeństwa polskiego, dokonany na tle „orjentacyj" dawno już przestał być aktualny, że walka między obozami politycznemi w Polsce, toczona o rzeczy w dużej mierze przebrzmiałe, nie może do niczego doprowadzić, że z drugiej strony obozy polityczne skupiają w swych szeregach ludzi o zgoła różnych światopoglądach i dążeniach, że taki stan rzeczy wy-

twarza w życiu Polski chaos, który nie jest przecie nigdy fundamentem potęgi i siły. Chcąc przystąpić do przeobrażenia życia Polski, do oparcia go o światopogląd zgodny z duchem czasu, trzeba przedewszystkiem uporządkować ten nienaturalny a szkodliwy chaos. Tego właśnie próbą jest referowana tu książka.

Czytając pracę Hrabyka, niesposób oprzeć się zadowoleniu, że obok Poznania występuje z nowemi myślami i dążeniami Lwów i że myśli te i dążenia są identyczne.

Rozdział pierwszy zatytułowany „Walka o program" daje ostrą krytykę polityki Narodowej Demokracji i Stronnictwa Narodowego, którą charakteryzuje Hrabyk jako „politykę chceń".

Zasadniczą rzeczą, jaką trzeba dokonać w społeczeństwie polskiem, jest skoncentrowanie wszystkich narodowych sił, zorganizowanie ich w jedną całość i wysunięcie na czoło życia. Koncentracja ta nie da się pomyśleć przy dzisiejszych przesądach i przedziałach; żeby tego dokonać, pisze słusznie Hrabyk, trzeba dzielić i łączyć według nowych kategoryj, dzisiaj istotnych. Partyjny sposób myślenia wprowadził w ludzi pewne kompleksy myślowe, które do tego stopnia ograniczyły zdolność twórczego patrzenia i rozumowania, że pozwalają jednym na wyłączne uważanie się za naród, drugich zaś równocześnie uważając za jego wrogów. A przecież nie przynależność do tego czy innego stronnictwa, choćby o przymiotniku „narodowy", lecz to, czy kto „czerpie swoją myśl, poi ducha, wywodzi swój rodowód ideowy z Narodu polskiego", może być jedynem kryterjum, czy kto jest Polakiem, narodowcem, czy nie. Wprawdzie mogą być, ba, nawet zawsze będą różnice w sposobie patrzenia na pewne rzeczy, lecz w takich wypadkach nie wystarczy ani zwalczać namiętnie swych przeciwników, ani stosować w stosunku do nich zasadniczą, głupią opozycję, ani dumnie wycofać się z udziału w życiu i wysyłać raz po raz w świat uniwersały, wołające: my c h c e m y . . . . , lecz trzeba wejść w życie i powoli, stopniowo realizować w twórczej pracy swoje dążenia. Na politykę „chceń" nie może być miejsca, trzeba prowadzić politykę twórczego czynu.

W rozdziale drugim („Przeciw masonizacji życia polskiego") wskazuje Hrabyk na to, że jedną z najbardziej znamiennych cech rewolucyj narodowych jest ich walka z masonerją, która to walka nie wynika jedynie z taktyki, ale ma podłoże głębsze. Ustrój demokrat., niwelując społeczeństwo i oddając władze ogółowi wyborców, stwarzał warunki do rozwoju wszelkiego rodzaju tajnych organizacyj politycznych. Ustrój narodowy, posiadający pewną jawną hierarchję, żadnych mafij nie potrzebuje i nie znosi.

W rozdziale trzecim rozprawia się Hrabyk z wszelkiemi pomysłami rewolucyjnemi, które kiełkowały jakiś czas na terenie obozu narodowego (O. N. R.). W czwartym wypowiada się przeciw doktrynerskiemu eksperymentowaniu w życiu gospodarczem. Pisze: „Życie gospodarcze wywodzi się wprost z warunków, wśród jakich wzrasta, w których posiada swoje korzenie. Jest to dziedzina, na której nie można eksperymentować, ale trzeba ją poruszać zgodnie z rzeczywistością". W drugiej części tego rozdziału wskazuje na konieczność dopuszczenia młodego pokolenia do współdziałania przy warsztacie państwowym *).

---

*) Porównaj artykuł „Na przełomie pokoleń" w poprzednim numerze „Awangardy".

Rozdział piąty p. t. „Demokracja i Naród" jest poświęcony rozważaniom ustrojowym. Na jakim ustroju musi być oparty ustrój państwa narodowego? „Idea narodowa, nowoczesny nacjonalizm nie jest związany z żadnym ustrojem i z żadną formą rządzenia. Jako kierunek stosunkowo młody, szuka nacjonalizm takich form, które w danym okresie stają się „słuszne i potrzebne dla normalnego rozwoju życia narodowego" — pisze Hrabyk. Stary porządek rzeczy załamał się bezpowrotnie i nic nie wskazuje na to, aby ustrój odrodził się na zasadach demokracji ze wszystkiemi jej konsekwencjami. „Nikt nie wierzy w tę możliwość, poza grupą ludzi, których życie zbiegło na walce o umacnianie zasad demokracji, dla których ich obalenie wytwarza pustkę w ich życiu niemal osobistem. Masy społeczne, dla których chcieliby jednak wywalczyć oni powtórne zwycięstwo demokracji — wydają się być głuche i obojętne wobec tych wysiłków. Instynkt mas skierowany jest dzisiaj ku jedynemu najmocniejszemu pragnieniu przywrócenia jakiej takiej równowagi po wstrząśnieniu dokonanem przez wielką wojnę, a bodaj ku ratowaniu tego, co jeszcze pozostało. Instynkt ten pojmuje przytem jedno: że droga ku ratunkowi prowadzi przez ograniczenie praw jednostki, przez zrzeczenie się ich na korzyść zbiorowego wysiłku, przez ujarzmienie chaosu zapomocą dyscypliny. Jedną z najbardziej bodaj charakterystycznych cech współczesnego nam „pokolenia ludzi jest zjawisko, że wolą słuchać, niż mówić i radzić". Chodzi o to, aby w tej sytuacji w narodzie „znalazła się właściwie zorganizowana i uświadomiona grupa, która potrafi uchwycić jego kierownictwo, prowadzić go i rządzić" i wtedy „naród taki znajdzie się w rzędzie tych, którzy odnajdą zatracone zasady. Trzeba jednak zasadniczo odróżnić zorganizowaną grupę rządzącą od nieodpowiedzialnej przed nikim kliki.

Hrabyk opowiada się za współudziałem mas zorganizowanego i zdyscyplinowanego narodu w życiu narodowem. Ten współudział opierać się jednak będzie na innych niż dotąd zasadach. Tą nową zasadą ma być system elitarny! I zaraz autor dodaje, że nie jest to znowu taka nowa zasada, bo przecież demokracja parlamentarna jest typowym systemem elitarnym, ale zupełnie zwyrodniałym w swej obecnej postaci ze względu na również zwyrodniały system organizacji narodu. „System hierarchji polega na zdyscyplinowanym współudziale mas w rządzeniu państwem, na ich zorganizowaniu, na skupieniu najlepszych, najbardziej ofiarnych i świadomych sił narodu". Hrabyk nie staje na stanowisku państwa totalnego; uważa, że zniszczenie wszystkich partyj na rzecz jednej „zabije na dłuższą metę wszelką myśl polityczną", a co ważniejsze „czyni współudział narodu, jego faktyczny związek moralny z państwem fikcją"; uważa natomiast zniszczenie grup godzących w byt państwa za konieczne. Przy tym silnym współudziale społeczeństwa w rządach „zasada silnej władzy nie może być frazesem. Musi być w pełni zrealizowana, zagwarantowana i konsekwentnie przestrzegana".

Autor pisze, że uważa ten współudział mas w życiu narodowem za główny postulat demokracji i że ustrój przez niego zarysowany ten główny postulat spełnia. Od siebie dodam, że jest to niewątpliwie zdobycz czasów demokratycznych i to zdobycz trwała, wyrażająca się m. in. we wzroście uświadomienia narodowego i zainteresowania sprawami publicznemi wśród szerokich warstw. Wydaje mi się jednak, że pozatem samo założenie demokracji dzieli nas od niej definitywnie. Demokracja przecież odwoływała się do współudziału w rządach wszystkich jednostek, nacjonalizm natomiast chce współdziałania narodu w rządach, ale nie bez wyjątku i z reguły wszystkich jednostek; wpływ bowiem na bieg życia może mieć tylko ten, kto przedstawia jakąś wartość; współudziału masy w r z ą d a c h nie możemy domagać się tak, jak domagamy go się w życiu zawodowem. Podstawą oddziaływania jednostki na życie polityczne nie może być, jak w demokracji, sam fakt urodzenia, nie to, ż e j e s t, a l e t o, c z e m j e s t.

W rozdziale pt. „Armja" zajmuje się Hrabyk stosunkiem społeczeństwa do armji. Autor na wstępie stwierdza, że chylimy czoła przed wszystkimi tymi, którzy z bronią w ręku walczyli o niepodległość Polski, albowiem każdy wysiłek zbrojny dla Polski był przejawem prawdziwych instynktów narodowych i wyrazem ukochania Polski. Dalej wykazuje autor, że dotychczasowy stosunek obozu narodowego do armji nie był należyty. Stosunek ten był wynikiem taktyczno-partyjnego stanowiska, zwłaszcza od maja 1926 roku, kiedy to obóz dziś rządzący oparł się w znacznej mierze na armji, z której wielu ludzi zajęło kierownicze stanowiska w życiu publicznem. Podobny był stosunek obozu narodowego i do kombatantów. Nie trzeba tu naturalnie mówić o legjonach Piłsudskiego, ale i stosunek do swoich kombatantów był niewiele lepszy, co uzewnętrzniło się w lekkomyślnem traktowaniu ich i niemożności użycia tego przecież wartościowego elementu tam i wtedy, gdzie należało. Stosunek nowego obozu narodowego do wojska, jak i kombatantów musi być zrewidowany i to zrewidowany w sposób rewolucyjny. Dla nowego też obozu narodowego „armja i kombatanci są już najbliższymi, naturalnymi sprzymierzeńcami w walce o nową, wielką Polskę".

Rozdział siódmy (najdłuższy) jest poświęcony kwestji żydowskiej, a rozdział ósmy ukraińskiej.

„Są w życiu politycznem każdego narodu — pisze autor — pewne punkty bezsporne. Należą do nich w pierwszym rzędzie zagadnienia polityki zagranicznej. Uważamy, że w s y t u a c j i P o l s k i d o t e g o r o d z a j u b e z s p o r n y c h p u n k t ó w, n i e m o g ą c y c h b y ć p r z e d m i o t e m g r y i l i c y t a c j i p a r t y j n e j, j e s t z a s a d a p a ń s t w a n a r o d o w e g o". Taką sprawą bezsprzeczną musi być także kwestja żydowska.

„Kryzys gospodarczy jest jednym z tych czynników, które spopularyzowały antysemityzm". Żydzi bowiem, mimo podkreślania odrębności swojej i dążenia do niej, nieroztropnie usadowili się w zbyt wielkiej ilości na pewnych odcinkach życia gospodarczego, co spowodowało, zupełnie słusznie, silną reakcję społeczeństwa, szukającego przyczyn swego nieszczęścia, przeciw rażącej przewadze żydów w życiu gospodarczem.

Antysemityzm zwraca się również gwałtownie przeciw udziałowi żydów w dziedzinach kulturalnych. I tutaj żydzi „starają się stworzyć w tych dziedzinach własny kierunek i to w zasadzie zawsze destruktywny. Nie da się zaprzeczyć, że to wszystko, co w życiu potocznem nazywamy zgnilizną moralną, objawami destrukcji i demoralizacji — znajduje w wielkiej części źródło u żydowskich twórców, a conajmniej gorących poplecznikow i propagatorów ze strony żydów".

Nie można również pominąć i udziału Żydów w agitacji komunistycznej.

Wszystko to razem przyczynia się do wzrostu nastrojów antyżydowskich.

Przy rozwiązywaniu kwestji żydowskiej w Polsce trzeba przedewszystkiem postawić za-

sadę, że kwestja ta nie może być w żadnym wypadku przedmiotem rozgrywki partyjnej. Przy odwrotnym bowiem stanie rzeczy bezwzględnie najlepiej wychodzą żydzi. „Sprawa żydowska jest sprawą wszystkich Polaków, wszystkich polskich grup i stronnictw politycznych. Hrabyk zwraca uwagę na to, że kwestja żydowska będzie wymagać od nas dłuższego systematycznego wysiłku i dlatego wypowiada się za wyznaczaniem kolejno programów minimalnych. Odrzuca autor zdecydowanie rasizm „jako teorję sprzeczną z potrzebami i duchem narodu polskiego". Uważa, że „nasz stosunek do kwestji żydowskiej w Polsce może się wystarczająco oprzeć na przesłankach politycznych, gospodarczych i kulturalnych". Wypowiada się również zdecydowanie przeciw asymilacji żydów i staje na stanowisku ścisłego odseparowania żydostwa od społeczeństwa polskiego. Dalej Hrabyk podaje konkretne próby rozwiązywania sprawy żydowskiej i dodaje, że „nasz program w sprawie żydowskiej jest programem walki o nasz byt".

Resumując wrażenia z przeczytanej książki Hrabyka, trzeba powiedzieć, że praca ta jest bardzo dodatnią pozycją w twórczości publicystyki narodowej. Pisana z dużym talentem, formułując jasno i otwarcie postulaty, przynosi niemały zaszczyt naszemu ruchowi. Poglądy i dążenia w niej wyłożone są jednym jeszcze dowodem na to, że myśl odrodzonego ruchu narodowego pokoleń Polski Odrodzonej idzie we wszystkich ośrodkach jednym torem.

B. Elb.

Jan Stachniuk: Heroiczna wspólnota narodu — Kapitalizm epoki imperjalizmu a Polska, 8°, str. 300, Poznań, 1935. Skład główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa. Cena zł 7,—.

Książkę Jana Stachniuka, pomijając to, czy ktoś zgadza się lub nie z poglądami w niej zawartemi, potraktować należy jako rzetelny wysiłek myślowy, którego celem ostatecznym jest wyszukanie i wskazanie nowych dróg, dla rozwijającej się w Polsce myśli narodowej.

Jeżeli się zważy, że wysiłku tego dokonuje młody człowiek, którego rodowód polityczny zaczyna się od Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, tem sympatyczniejsza jest jego książka, świadcząca o samodzielności myślenia i odwadze autora, oraz, przedewszystkiem, o sile i atrakcyjności idei narodowej, która przenikła do ludzi wychowanych nawet w takiem środowisku, pozornie od wpływów narodowych izolowanem, jakiem jest Z. P. M. Dem.

Myślą przewodnią pracy Stachniuka jest przeobrażenie narodu i jego psychiki, z narodu, znajdującego się w stanie zastoju, w naród heroiczny, będący monolityczną całością złożoną ze stopionych zupełnie w jeden organizm jednostek. W związku z tem przyjść musi — według autora — przeobrażenie psychiki jednostki, która dotąd kieruje się przedewszystkiem egoizmem. Jednocześnie ze stanu „indywidualizmu kontemplacyjnego", w jakim od wieków żyjemy, przyjść musimy do wyrobienia czynnej postawy psychicznej ,w której głównym motorem działania byłyby instynkty, tkwiące jedynie w masach, a sprawiające to, że przedewszystkiem w zbiorowości występują na plan pierwszy motywy bohaterskie.

A więc zupełne zerwanie z indywidualizmem, zupełna zagłada jednostki, która musi pozostać wchłonięta przez naród, jako całość organiczną i jako kategorję historyczną, kulturalną i gospodarczą. Konsekwencją bowiem narodu pojętego jako monolityczna całość, jest i wspólnota w dziedzinie gospodarczej. W związku z tem nastąpić musi zupełne zerwanie z dotychczasowemi formami życia gospodarczego i zorganizowanie tego życia w ustroju zadrużnym, jak to określa Stachniuk. Takich przeobrażeń dokonać może nacjonalizm w nowej proletarjackiej szacie. Kapitalizmu bowiem nie da się pogodzić z nacjonalizmem, tak samo, jak i koncepcji gospodarczej i kulturalnej drobnomieszczańskiej opartej na filozofji św. Tomasza z Akwinu. Koncepcja ta w zestawieniu z nacjonalizmem daje faszyzm, który autor zwalcza na równi z marksizmem. Naród, oparty o koncepcję proletarjacką, ma być według autora, zorganizowanym narodem robotników i ten typ psychiczny człowieka, należy przeciwstawić typowi „kołtuna", dominującemu dziś w społeczeństwie i rozkładającemu naród.

Jak wygląda ten typ kołtuński i co to jest kołtunerja?

Jest to pewien typ kulturalny i zarazem kategorja psychiczna, przeważająca w Polsce od XVII w., a objawiająca się w biernej postawie jednostek wobec życia, w indywidualiźmie wegetacyjnym, w trwaniu w bezruchu cechującem się tem, że życie ludzkie spada do płaszczyzny flory.

Kołtuństwo jest zaporą, o którą rozbija się każda zdrowa myśl i wszelkie objawy chęci tworzenia nowego bytu. „Wola człowieka w tych warunkach, dzięki brakowi treningu, zatraca najzupełniej zdolność wyłaniania i realizowania koncepcyj, któreby były niezależne od naturalnych, żywiołowych przejawów otaczającego nas, dyktującego nam sposób naszego zachowania się życia. Mądrością staje się jaknajwierniejsze dostosowanie się do warunków zewnętrznych".

Źródłem tej bierności i płaszczyzną, na której rozwinął się typ kołtuna jest podstawa filozoficzna wyrażająca się w romantyce kontemplacyjnej, zakonniczej, której autor przeciwstawia romantykę rycerską, czynną i zdobywczą. Ciążeniu kołtunerji przypisuje autor to, że w Polsce nie rozwinął się kapitalizm ni imperjalizm, że nie wytworzyliśmy typu „kapitanów przemysłu", tak często spotykanych w krajach zachodnio-europejskich i Stanach Zjednoczonych. Dlatego też procesy i przemiany społeczno-gospodarcze zupełnie inaczej przebiegają w Polsce, a inaczej na Zachodzie. Dlatego, jeśli się np. porówna nasz dochód społeczny z dochodem społecznym Anglji, to okazuje się, że stosunek jest taki sam, jak w latach przedrozbiorowych, że w ciągu prawie półtorawieku nie zdołaliśmy się posunąć ani o krok naprzód. Za przyczynę zła uważa Stachniuk związanie naszego życia narodowego i oparcie go o filozofję katolicką, będącą, według autora, podłożem na którem wyrasta typ kontemplacyjny żyjący poza życiem, nie kształtujący życia, nie walczący. Twierdzenie to wypływa prawdopodobnie ze zbyt jednostronnych studjów autora nad temi zagadnieniami. Nie można przecież zaprzeczyć faktowi, że nawet w tak statycznym i wykończonym systemie życia, jaki panował w średniowieczu, jeśli kto, to przecież Kościół, prezentował się jako dynamiczna, zdobywcza siła, przeobrażająca i podbijająca świat. Typy rycerzy krzyżowych, typy wychowane przez Kościół w ogniu walki z islamem nie były bynajmniej typami kontemplacyjnemi. Jeżeli w Polsce katolicyzm uległ do pewnego stopnia stabilizacji i nie zatriumfował w niej Kościół wojujący, to nie jest winą Kościoła, ani katolicyzmu, ale samego podłoża, na którem katolicyzm się rozwinął. Jeżeli cofniemy się dalej, to zobaczymy, że inaczej zupełnie wyglądali bożkowie germańscy i słowiańscy, inne są bowiem dusze narodów, to też nasza bierność, ani zaborczość niemiecka nie ma swego źródła w tem, że tam np. kształtował jednostki protestantyzm, a u nas nie.

Koncepcja proletarjacka narodu pozornie godzi się z zasadami nacjonalizmu — wspólnota gospodarcza, gospodarka planowa, ograniczenie konsumpcji celem przyspieszenia akumulacji kapitału, gospodarczy ustrój zadrużny, wszystko to logicznie biorąc, możnaby logicznie wyprowadzić, z założenia, że naród jest jedną organiczną całością ożywioną wspólnym duchem i posiadającą, jako grupa naturalna, swe zadania do spełnienia. Jest jednak jedno wielkie ale, które koncepcję Stachniuka obala, jako koncepcję nacjonalistyczną. Prawdopodobnie właśnie dlatego, że autor dojrzewał w środowisku anacjonalistycznem oraz dlatego, że jak z cytowanych autorów widać, umysł Stachniuka kształtowała raczej literatura nacjonalizmowi wroga. Nie uwzględnił on w swych rozważaniach tego, co dla nacjonalizmu jest istotnem. Koncepcja heroicznej wspólnoty narododowej zbudowana jest tak, jakby naród był tworem powstającym w ciągu krótkiego okresu czasu — jakby pokolenia obecne ewentl. przyszłe składały się tylko na pojęcie narodu.

Wykazywanie tego, że w przeszłości mieliśmy takie czy inne ciemne karty, że od wieków ciąży na naszej rzeczywistości kołtunerja, że nawet tę rzeczywistość kształtuje, wszystko to nadaje się, owszem, do przyjęcia pod rozwagę, mało kto temu zaprzeczy. Ale, zupełnie z punktu widzenia nacjonalisty nie do przyjęcia jest wyciąganie konsekwencji z tego, że przemiany, jakim ulec musi naród polski, nastąpią dopiero po izolowaniu się od wszystkiego co było i wbrew podstawowym zasadom, na których budowano przez tysiąc lat państwo w którego ramach rozwijał się i kształtował naród polski. To, że kołtunerja wyrosła sobie na glebie polskiej świadczy raczej o niestosowaniu się do zasad wykształconych przez Rzym, a nie o bezwartości tych zasad.

Autor jednak, szukając nowych dróg, oglądał się raczej w stronę Moskwy, aniżeli Rzymu. Dlatego podobają mu się bardzo doświadczenia i eksperymenty, które sprawiają, że z rolniczego kraju Rosja zmienia się w kraj zorganizowanej produkcji przemysłowej, że rękoma rosyjskiego udarnika-entuzjasty powstają olbrzymie ośrodki przemysłowe, że kolektywy produkują coraz więcej zboża. Szukając oparcia dla swych argumentów Stachniuk znów czerpał materjał z tego co jest, nieuwzględniając takich „drobiazgów", jak np. to iż w Rosji, kraju stepowym, dzisiejsze kolektywy są tylko nawrotem do sposobu gospodarki, który istniał tam jeszcze w końcu XIX w. Zapomniał również o tem, że stosunkowo łatwo w porównaniu do nas, można było wprowadzić zniesienie własności w kraju, gdzie ¾ ludności nie posiadało nigdy własności nieruchomej.

Ta ignorancja całego dorobku cywilizacyjnego, wypływająca z „orjentacji wschodniej" autora, sprawia, że cała misternie skonstruowana maszyna, zwana heroiczną wspólnotą narodu, nie ruszy z miejsca w Polsce. Jedno zapomnienie, przeoczenie tego, że naród to nie twór, który spadł z księżyca i nie jest ciałem elastycznem, dającem się wpakować w zupełnie inne ramy, aniżeli te, w których się kształtował, jest tem ziarnkiem piasku, które unieruchamia misterną maszynę p. Stachniuka.

Poza tem trudno odmówić autorowi trafności sądu, sumienności w traktowaniu tych spraw i szczerego entuzjazmu, jaki bije z każdej karty książki.

Jeszcze jedno zasługuje na podkreślenie, a mianowicie stanowisko autora w sprawie żyd. Sprawi ono niemiłą niespodziankę tym wszyst-

kim, którzy jeszcze liczą na zwerbowanie sobie wśród „młodych", zwolenników współpracy czy też tolerowania żydostwa w Polsce. Choć nie podaje Stachniuk sposobu wyzbycia się żydów, to jednak wyraźnie, w imię zachowania jednolitości i czystości narodu stwierdza że... „Liczbę żydów w Polsce musimy zmniejszyć w najbliższym czasie o 3 miljony". Stanowisko takie jest jedynem stanowiskiem jakie musi zająć naród polski, wyzbywając się ostatecznie wszystkich pośrednich sposobów załatwienia kwestji żydowskiej. Autor drwi z tych „kołtunów", którzy w imię świętego spokoju zezwalają na egzystencję żydów w ramach naszego organizmu narodowego: „wielomiljonowa masa żydostwa żyjąca na ciele narodu polskiego, jako owoc niechlubnej przeszłości musi być zlikwidowana... Kompromis w zagadnieniach żydowskich oznacza kapitulację i upadek".

Słowa te dobitnie świadczą o głębokiem odczuciu niebezpieczeństwa żydowskiego i o tem, że w młodem pokoleniu, przemiany, których dokonał nacjonalizm, sprawiły, że mimo różnic w kwestjach ustrojowych, gospodarczych, stanowisko wobec zagadnienia żydowskiego jest zupełnie wyraźne i jednakowe. Dlatego też grupki młodzieży, które jeszcze kwestji żydowskiej nie zrozumiały, wyprą się napewno i odżegnają od Stachniuka, choć jest taki czerwony.

Natomiast my, młodzi narodowcy, z zaciekawieniem obserwujemy ewolucję dokonywującą się w obozie, doniedawna nam wrogim, ewolucję, której widocznym znakiem są etapy, które przechodzi Stachniuk.

Z. Sadk.

Dr. Antoni Chmurski — Nowa Konstytucja — Warszawa 1935 — str. 318.

Książka niniejsza poświęcona jest rozpatrzeniu nowej konstytucji, a raczej projektu konstytucyjnego, uchwalonego w Sejmie w roku zeszłym. Autor przeprowadza porównanie konstytucji 3-go maja, oraz konstytucji z marca 1921 r. z nowym projektem i wykazuje zasadnicze różnice, istniejące między temi systemami.

Jest to zatem metoda dość łatwa i oczywista. Nikt nie kwestjonuje faktu, że konstytucja polska dotychczasowa i mająca być wprowadzona w życie znajdują się na przeciwległych biegunach. Również nie jest rzeczą trudną wykazać różnice, istniejące między konstytucją 3-go maja a konstytucją z r. 1921. Różnice musiały powstać, choćby ze względu na dystans 150 lat, dzielący oba ustroje. Autor zresztą unikał podkreślenia tego, co było istotą konstytucji 3-go maja i za co ona jest czczona w społeczeństwie, mianowicie faktu wzmocnienia przez nią władzy wykonawczej w Polsce drogą zaprowadzenia monarchji dziedzicznej oraz trwałego rządu. Natomiast powyławiał z konstytucji 3-go maja wszystkie jej cechy wolnościowe, powstałe pod niewątpliwym wpływem rewolucji francuskiej. Zapomniał pozatem dr. Chmurski wskazać, że konstytucja 3-go maja przeszła w drodze małego zamachu stanu w czasie nieobecności opozycji..

Porównując stale nowy tekst konstytucyjny z ustawą marcową, autor stawia niejako za wzór konstytucję z r. 1921, i z tego punktu widzenia surowo potępia nowy projekt. Dr. Chmurski jest, jak widać, demokratą liberalnym oraz parlamentarzystą starego typu. Występuje on ostro przeciwko nowym ustrojom oraz przeciw państwu autorytatywnemu. Książka zawiera surową krytykę nowych konstytucyj, rozpoczynając od państwa faszystowskiego. Punkt widzenia autora jest nam obcy, ale nie możemy odmówić mu logiki. Kto jest przeciwnikiem państwa autorytatywnego, kto za cel główny życia uważa wolność jednostki, kto jest zwolennikiem starego parlamentaryzmu, ten musi krytykować nowy ustrój. Nasz punkt widzenia był i jest odmienny i dlatego nowa konstytucja jest daleko bliższa naszym poglądom od starej.

Wywody autora umacniają nas raczej w naszem stanowisku. Książka dr. Chmurskiego jest dla nas dowodem, że tylko z punktu widzenia parlamentarno-liberalnego można nowy ustrój polski potępiać. Nowoczesny punkt widzenia, narodowy, do tych potępień przyłączyć już się nie może. Rzekomi nacjonaliści, którzy występują przeciw nowemu ustrojowi, nie są w gruncie rzeczy nacjonalistami, lecz zakapturzonymi liberałami.

Zasadniczo odmienny światopogląd dr. Chmurskiego zwalnia nas od szczegółowej z nim polemiki. Wnioski jego muszą być oczywiście również odmienne od naszych.

Pragniemy tylko stwierdzić, że dr. Chmurski przyznaje, że nowy ustrój stawia Polskę w rzędzie państw autorytatywnych. W rozdziale „Polska wśród państw autorytetu" dr. Chmurski pisze:

„Wspólność, którą nowa konstytucja jako zasadę organizacji państwowej ogłasza, wskazuje raczej pokrewieństwo z ideą całkiem nowoczesną — solidaryzmu i państwa organicznego, wyznawanego przez faszyzm włoski i hitleryzm niemiecki. I tu i tam punkt wyjścia stanowi harmonja społeczna, w miejsce walki klas, wspólnota, wynikająca z wszechwładzy państwa, która w Niemczech zastępuje ideę monarchji".

Oczywiście dr. Chmurskiego szczerze martwi wprowadzenie Polski do rzędu „państw autorytetu". Nas to cieszy. Przyczem musimy nadmienić, że projekt nowej konstytucji różni się zasadniczo od ustroju faszystowskiego oraz hitlerowskiego, gdyż nie wprowadza państwa totalnego.

O poglądach ideowych autora świadczy choćby taki ustęp z jego książki:

„W ustroju demokratycznym konstytucja przyznaje jednostce wobec państwa rozmaite prawa, zwane wolnościami obywatelskiemi. Jednostka staje się obywatelem. Prawa obywatelskie stanowią zdobycz Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wyliczone i określone bliżej w „Deklaracji praw człowieka i obywatela" stanowią odtąd istotną część składową każdej nowoczesnej konstytucji".

Wolnościowe hasła „wielkiej rewolucji francuskiej" oraz „deklaracji praw człowieka i obywatela", będącej deklaracją masonerji, były nam zawsze obce, walczyliśmy zawsze z ich następstwami. Dlatego troska o te prawa nigdy nie należała do nas. Jeżeli konstytucja nowa nie uwzględnia w dostatecznej mierze tych haseł, to my się tem martwić nie będziemy. Musimy tylko zaznaczyć, że właśnie nowoczesne konstytucje wszędzie zrywają z doktryną wolnościową. Doktryny i konstytucje wolnościowe były nowoczesne przed 150 laty.

Nie możemy się pozatem zgodzić z końcowemi wnioskami autora na temat wolności. Dr. Chmurski utrzymuje, że nowa konstytucja zabija ducha wolności, w czem popełnia przesadę, bo nowy ustrój nie idzie tak daleko w ograniczeniu wolności jak faszyzm lub hitleryzm.

Natomiast fakty historyczne przeczą argumentom autora. Pisze zatem dr. Chmurski, że „Konstytucja 3-go maja, choć powstała w okresie największych trudności i niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych pod groźbą rozbiorów, daleką jest od militaryzacji ustroju". Autor widzi w tem zaletę, my raczej wadę, czego najlepszym dowodem, że konstytucja 3-go maja właściwie wogóle nie weszła w życie wskutek rozbioru państwa polskiego przez zmilitaryzowanych sąsiadów. Uratowana była może doktryna, ale niepodległość djabli wzięli. Nie przypuszczamy, by dr. Chmurski, pragnął, by Polska przeżyła raz jeszcze to doświadczenie.

Wogóle to, co uważa dr. Chmurski za zaletę ustroju Polski przedrozbiorowej, my uważamy za wadę i brak. Dr. Chmurski pisze:

„Duchowi polskiemu absolutum dominium było zawsze obce. Naród polski odznaczał się gorącem umiłowaniem wolności... Polska nie przechodziła panowanią absolutyzmu oświeconego, jak nie przechodziła nigdy panowania prawa pięści. Nie znała samowoli ani monarchów, ani biurokracji".

Deklamacja roi się od nieścisłości. Przedewszystkiem nie jest prawdą, jakoby Polska nie znała rządów absolutnych. Rządy Piastów to były rządy absolutne. Chrobry tworzył państwo polskie przymusem i gwałtem. Nikt wtedy o wolności nie myślał, wbrew temu, co piszą dziś różni doktrynerzy.

W historji naszej było jednak za mało absolutyzmu. Silna władza centralna monarchy była wszędzie narzędziem formowania się wspólnoty narodowej oraz jednolitości organizmu narodowego. U nas tego nie było i dlatego nie zdołaliśmy zasymilować wszystkich ludów, zamieszkujących granice Rzeczypospolitej.

Na brak sprężystej administracji w państwie polskiem skarżył się już w w. XV Ostroróg i widział w tem źródło rozkładu państwa. P. dr. Chmurski twierdzi dziś, że tak, jak było, było dobrze. Czyżby nasze dziejowe doświadczenia nie nauczyły niczego niektórych ludzi? Wzorem dawnej braci szlacheckiej p. dr. Chmurski wychwala dawny polski system wolności. Czyżby zapomniał o liberum veto? Czyżby zapomniał o następstwach okropnych stosunków? Polacy tak kochali wolność osobistą, że popadli w niewolę obcą i wrogą. Widać jednak, że atawistyczne nawyki Polaków z okresu wolności szlecheckiej wciąż jeszcze w nas tkwią, skoro dr. Chmurski z tego rodzaju argumentami wystąpił przeciw nowej konstytucji. Argumenty te nas jedynie przekonały, że system, jaki wprowadza nowa konstytucja jest dobry i konieczny, skoro ma zagrodzić drogę rozwielmożnieniu się starych polskich narowów wolnościowych oraz straszliwym ich następstwom.

Wreszcie p. dr. Chmurski występuje z charakterystycznym wnioskiem politycznym. Wzywa do zwołania konstytuanty celem opracowania nowej konstytucji, chce nowego Sejmu Ustawodawczego. Ładnieby Polska wyglądała dziś, gdyby się dostała pod władzę wielogłowego i rozbitego Sejmu Ustawodawczego, mając za sąsiadów sowiecką Rosję oraz hitlerowskie Niemcy. Hasła konstytuanty rozbrzmiewały już w Rosji w okresie rewolucyjnym. Głosił je Kiereński. Nie wywołał tem konstytuanty, ale bolszewizm, który zemścił się przedewszystkiem na nim. Interes różnych naszych intelektualistów i doktrynerów wymaga, by ich nie słuchać i by wprowadzać nowy ustrój wbrew ich woli. Anarchja lub bolszewizm dałyby się przedewszystkim im we znaki.

Książka dr.Chmurskiego porusza pozatem zagadnienie narodu. Lecz autor nadaje temu pojęciu znaczenie demokratyczne, rozumiejąc przez to ogół żyjącej ludności. Stanowisko nasze w tej sprawie jest znane.

Mimo wszystko praca dr. Chmurskiego jako wyraz pewnej doktryny jest ciekawym przyczynkiem, oświetlającym dobrze niektóre przejawy naszego życia. P. Chmurski jest przynajmniej szczery i logiczny. Zaatakował konstytucję z jedynego punktu widzenia, z którego może być zaatakowana.

Praca jego opiera się wszakże na sejmowym tekście projektu konstytucyjnego. Tekst ten uległ w Senacie licznym zmianom. Dlatego też wywody autora są w wielu punktach już nieaktualne.

(rp.)

Szymon Szafrański — „Wieś Polska". Warszawa 1935, cena 25 gr.

Jako zeszyt pierwszy „Reduty" wyszła niewielka broszurka inż. Szafrańskiego, kierownika Związku Młodych Narodowców na Podlasiu p. t. „Wieś Polska". Autor broszury jest rolnikiem z urodzenia, z zawodu i z zamiłowania, uwagi swe i spostrzeżenia kreśli na podstawie bezpośrednich obserwacyj. W broszurze swej omawia społeczne oblicze wsi naszych województw centralnych. Charakteryzuje starsze i młodsze pokolenie chłopskie, ziemian (właścicieli latyfundjów i folwarków), robotników rolnych i wreszcie rolę małego miasteczka i żydów w życiu wsi. Broszura informuje czytelnika o wsi polskiej bezstronnie i objektywnie.

W pracy nad formułowaniem programu społecznego naszego ruchu trzeba zaczynać od takich właśnie niewielkich broszur. Dają one bowiem pewien materjał faktów polskiej rzeczywistości, co powinno być punktem wyjścia w szukaniu dróg zaradzenia naszym rodzimy bolączkom.

(M.)

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

WIELKIE ŁOWY.

Mamy już za sobą rok gospodarczy 1934. Patrząc wstecz, możemy z większym objektywizmem stwierdzić, co nam ubiegły rok przyniósł i czego nas nauczył. Nauczyliśmy się zaś dużo i to zarówno społeczeństwo, jak państwo i rządzący.

Rok ubiegły cechowało częściowe opadnięcie tendencyj etatystycznych i osłabienie pędu do kartelizacji w przemyśle. Zdaje się, że wskutek deflacji prądom tym zabrakło pożywki, jaką jest przyrost ilości pieniądza wskutek nakręcania konjunktury i inflacji.

Nie obyło się przytem bez kilku klapsów ze strony rządu dla zbyt wygodnych kartelowiczów, którzy chcieli uzyskiwać wysokie ceny i dochody bez trudu, nie oglądając się na to, że wskutek tego malał dochód narodowy i siła kupna społeczeństwa. Przedewszystkiem padł kartel cementowy, co wywołało znaczny wzrost obrotów, spadek cen i jakoś wytwórnie cementu nie zbankrutowały. W następstwie nacisków ze strony rządu, szereg innych karteli musiał obniżyć swe ceny.

Spadek cen niektórych artykułów przemysłowych, przy poprawie cen rolniczych, przyniósł pewną ulgę życiu gospodarczemu Polski. Niewątpliwie rok ubiegły wykazuje nieznaczną poprawę położenia gospodarczego Polski. Deflacja stosowana coraz szerzej, odegrała w tym procesie poprawy znaczną i bardzo ważną rolę. Chciałbym tu podkreślić jedno z dotychczas mało podkreślanych następstw deflacji. Mianowicie kapitały społeczeństwa wycofane z produkcji, względnie zaoszczędzone mimo kryzysu, schroniły się w bankach i w ten sposób stały się rezerwą, na której mógł się rząd oprzeć w wytoczonej walce z nadużyciami w wielkiej produkcji.

O tem, że kapitał w Polsce, a zwłaszcza ulokowany w przemyśle, jest niedostateczny i, że jego właściciele korzystają z praw monopolisty, miałem sposobność już nieraz podkreślać na łamach „Awangardy". Dziś chcę wskazać na konsekwencje tego stanu rzeczy. Przez naszą walkę z kapitałem, jaka miała miejsce w pierwszem dziesięcioleciu Polski Odrodzonej, zniszczyliśmy istniejące, względnie uniemożliwiliśmy narastanie nowych kapitałów narodowych. W następstwie nie mamy czem zastąpić kapitał dotychczas zatrudniony; niema on żadnej konkurencji. Ten fakt dał mu swobodę w oznaczaniu wysokości swego udziału w dochodzie społecznym. Dla uniknięcia wzajemnej konkurencji wielki kapitał kartelizuje się i przez wysoką cenę kartelową zagarnia zbyt wielką część dochodu narodowego. Są tacy, co nie uważają takiego postępowania za niemoralne. Mnie się wydaje to wielką krzywdą społeczną i wywłaszczeniem szerokich mas polskich na rzecz nielicznych, przeważnie obconarodowych kapitalistów. Doświadczenia z kartelem cementowym są doskonałą wskazówką, jak należy postąpić z całym szeregiem takich pasożytniczych organizacyj, które się niestety zbyt w Polsce rozwielmożniły.

Zaczątki akcji łamania nadmiernej potęgi kapitału wielkiego widzieliśmy w roku 1934. Akcja ta musi być jednak dalej, nie tylko kontynuowana, lecz nawet silnie spotęgowana. Coraz lepiej zaczyna to zrozumieć grupa dzisiejszego obozu rządzącego, wystarczy chyba wskazać na coraz częściej pojawiające się artykuły przeciwko kartelom w „Gazecie Polskiej".

Monopoliczny charakter wielkiego kapitału w Polsce dał mu zbyt wielkie wpływy, by wykorzystano je tylko w wyżej wymieniony sposób. Większa część tego wielkiego kapitału należy do Żydów i osób, będących pod wpływem kultury żydowskiej i wypływającego z niej materjalizmu. W tych warunkach wszelkie sposoby bogacenia się stały się dobremi; brak bowiem u Żydów i Arjo-Żydów tych hamulców etycznych, które stwarza w duszy człowieka kultura rzymska, przepojona pierwiastkami idealistycznemi religji katolickiej. Czyż więc można się dziwić, że zamaskowane i ukryte oszustwo, lub nawet jawne, byle bezkarne, uchodziło za zupełnie dobry i niehańbiący sposób zdobycia lub powiększenia majątku. Jeżeli zaś kapitał wszelki był nie do zastąpienia w państwie to i „beati possidentes" byli pewni bezkarności za najgorsze nawet łajdactwa.

Ofiarą ich padał przedewszystkiem robotnik polski, drobny niezorganizowany kapitał i Skarb Państwa. Nie mogli zaś robotnikowi nic pomóc zawodowi obrońcy socjalistyczni ludu. Przecież oni najbardziej wzmagali siłę kapitału przez niszczenie dopływu nowych kapitałów narodowych. Jedyna ich broń — strajk więcej szkodziła robotnikom, niż pomagała.

Robotnik więcej tracił na przetrwanie okresów strajku, niż zyskiwał na podwyższce płac, o ile się strajk udał. Państwo swego Skarbu również bronić nie mogło. Przecież w systemie parlamentarnym tak łatwo o kryzys gabinetowy, a sumienia suwerenów ludu nie były zbyt kryształowe. Jeśli zresztą jednostki są odporne na brzęczące argumenty, to interes partji wymaga wielkich kapitałów na okres wyborczy! Drobnym kapitalistą — akcjonarjuszem państwo liberalne nie chciało się nawet zajmować, a socjalizm i radykalizm namiętnie go zwalczał To też ta ostatnia kategorja pokrzywdzonych nie miała nawet odwagi wołać o sprawiedliwość i obronę.

Ta grynderka i oszustwa podatkowe mają już długą tradycję, wywodzi się bowiem z czasów inflacji. Grynderka przetrwała rządy Grabskiego, drugą inflację, rewolucję majową, „radosną twórczość", będącą typowym okresem nakręcania konjunktury za kapitały pożyczek zagranicznych i dopiero w 1934 r. spotkała ją poważniejsza kontrakcja.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że dopiero w roku ubiegłym można było nareszcie z pewnym skutkiem rozpocząć walkę o uzdrowienie gospodarki narodowej. Poprostu poraz pierwszy w dziejach Polski odrodzonej powstały warunki, w których ludzie uczciwi, chcący rozprawić się z wielkiemi złodziejstwami w akcji tej nie byli zgóry skazani na przegraną. Po raz pierwszy państwo w oparciu o rezerwy kapitałowe społeczeństwa, poczuło się dostatecznie silne, by zgnieść zło tak potężne. uzbrojone w całą potęgę monopolistycznego kapitału w Polsce.

Na czem te warunki polegały? Podkreśliłem uprzednio, że całe pierwsze dziesięciolecie Polski Odrodzonej było świadomą, lub nieświadomą walką z kapitalizacją, z narastaniem nowych kapitałów. Celowi temu służyło ustawodawstwo, inflacje, nakręcanie konjunktury w postaci „nędznej twórczości" i t. d. Dopiero kryzys przerwał tę walkę, a deflacja, wzmagając siłę kupna pieniądza, dodała silnego bodźca do oszczędzania i spowodowała wycofanie części kapitału z zbyt mało rentownej produkcji. Kapitały zaoszczędzone i wycofane po pewnych wahaniach skierowane zostały do banków, mimo, że te obniżyły stopę procentową. To osłabia siłę wielkiej produkcji. Dawniej trust, koncern czy kartel mógł szantażować państwo i społeczeństwo groźbą zahamowania produkcji. Gdy państwo i społeczeństwo ma do dyspozycji większą rezerwę kapitałową, może dzięki niej przejąć krnąbrne przemysły i przetrwać bez większych strat czas potrzebny na wytworzenie się przedsiębiorstw ściśle narodowych danego typu.

Lecz samo posiadanie kapitałów społecznych — własnych nie wystarcza. Muszą się znaleźć ludzie, którzy będą mieli nietylko dobrą wolę wyplenienia zła, ale i dostatecznie silną wolę i dostatecznie wielkie siły, by zło przemóc. Słaby ustrój parlamentarno-demokratycznej Polski do zwalczania tak silnego w warunkach naszych kapitalizmu w żaden sposób się nie nadawał. Słaby rząd parlamentarny, gotowy za lada manifestacją ulicy, prasy czy sejmu rejterować, lub rzucać władzę, nie mógł się zmierzyć z potęgą lewjatanów, trzęsących przez prasę, oddane im partje i stronnictwa t. zw. opinją publiczną.

Historyk Polski odrodzonej w częstej zmianie rządów Polski parlamentarnej w dużej

mierze będzie się dopatrywał wpływów przemysłu obalającego niewygodne mu rządy ludzi dobrej i silnej woli. Czyż to tak trudno obalić rząd parlamentarny? Zawsze kandydatów na fotele jest więcej niż foteli. Demagogja wyborów pięcioprzymiotnikowych wyraźnie uprzywilejowuje w walce wyborczej charaktery bez skrupułów, łatwo więc o podatnych na brzęczące argumenty. Zresztą jeśli ludzie nie dadzą się przekupić, to partje zawsze potrzebują pieniędzy na wybory. I tuszuje się panamę. Chyba... chyba, że ulica czuwa i z krzykiem „à bas les voleurs" pomaszeruje przed parlament.

Ważnym warunkiem walki z gryndarką jest niezależność polityczna. Coby było, gdyby rząd nasz uląkł się gniewu potężnej sojuszniczki i mimo afery Żyrardowskiej udzielił p. Boussac'owi dalszych przywilejów. Podobnie miałaby się sprawa przerwania rabunkowej gospodarki konsorcjum francuskiego, dzierżawiącego elektrownię warszawską. Bez wystąpienia przeciwko traktatowi o mniejszościach machinacje Flicków i Plessów pozostałyby może ostatecznie bezkarnemi.

Koniecznym warunkiem jest niezależność rządzących od wszelkich wpływów obcych, postronnych, nienarodowych, jawnych lub tajnych.

Organizacją wpływów jawnych są wszelkie międzynarodówki. Przynależność swego czasu ludzi obozu rządzącego do PPS'u, wchodzącego w skład II. Międzynarodówki socjalistycznej, budziła wiele obaw pod tym względem. Po zgniecieniu centrolewu obawy te muszą jednak zniknąć.

Organizacją wpływów tajnych jest międzynarodowa organizacja masonerji. Ze względu na unikanie przez nią światła dziennego, trudno znaleźć bezpośrednie dowody na to, że ktoś do niej należy lub jest od niej uzależniony. Jedynym dowodem wtedy staje się postępowanie człowieka, jego występowanie w obronie masonerji, przeprowadzanie jej celów itd.

Czy istnieje zależność jakiejś grupy politycznej od masonerji jest pytaniem bardzo ważnem a zarazem niezwykle trudnem do rozstrzygnięcia? Wszelako wskutek wzajemnego powiązania się kapitalizmu (wielkich kapitałów) masonerji i żydostwa można z pewnością 99-procentową stwierdzić, że w obronie jednego z tych czynników wystąpią napewno dwa inne. Z powodzenia wielkich łowów przybędzie poważny argument i dowód, że rządząca dziś grupa jest w rdzeniu swym niezależna od wpływów obcych i wbrew nim potrafi zrealizować to, co w interesie Polski leży.

Gdy pomyślimy o roli Wielkiego Wschodu we Francji, czy nie staną się nam jasnemi powody oziębienia stosunków między nami a Francją. Gdyby zależność grupy rządzącej obozu rządzącego od masonerji była faktem tak pewnym jak pewnem są plotki, opowiadane na ucho, mielibyśmy dziś w Polsce ustrój parlamentarny, co wcale nie oznacza, że kto innyby rządził. Gdyby plotka była prawdą, afera Żyrardowska, której kulisy według zgodnej opinji w kraju sięgają lóż, nie rozwinęłaby się w takim stopniu, jak to miało miejsce. Sytuacja odwrotna we Francji wywołała ze strony deputowanych, kolegów klubowych p. Bonnaure'a liczne napaści na Polskę za zaaresztowanie dyrektorów Boussac'a, z rodu Makabeuszy gospodarczych.

Można więc mieć nadzieję pomyślnych łowów na grubego zwierza. Natomiast czekać i przygotowywać się należy do dalszej akcji przeciwko szkodnikom mniejszym, lecz ze względu na swe rozmnożenie nierównie groźniejszym i szkodliwszym. Na okres tych przyszłych łowów trzeba będzie nam dalsze zebrać kapitały, a rząd musi poprzeć wszelką kapitalizację narodową.

W tych małych łowach, podobnie jak i w wielkich, główną zwierzyną są i będą Żydzi, tylko że dominować będą już nie zagraniczni, lecz krajowi. Rzadszą kategorją będą szabesgoje i wyzuci z zasad moralnych aryjczycy. Nie należy więc wątpić, że i za nimi ujmą się te same siły, które dziś chronią możnych, czasem wielmożnych Żydów i Szabesgojów.

Potoczą się afery, kubek w kubek podobne, lecz w minjaturze, do afery Stawiskiego czy Boussac'a. — Tu i tam interesy żydowskie były i są tuszowane i kryte osobami z masonerji, lub zwykłymi, kupionymi mężami reprezentacyjnymi ,często z starym, sławnym herbem. Ze względu na mniejszą skalę gryndarki, mniej będzie może „niewytłomaczonych samobójstw", lecz to już różnicy wielkiej nie robi.

Tak więc rozpoczęcie „wielkich łowów" w naszem gospodarstwie narodowem należy uznać za najważniejsze dodatnie zjawisko, jakie w dziedzinie polityki gospodarczej przyniósł nam rok ubiegły. Inne posunięcia gospodarcze wykazywały może zmysł gospodarczy rządu, względnie należały do błędów. To było czemś nowem, zaczątkiem akcji, która w rozwoju swym, jeśli będzie kontynuowana, doprowadzi do częściowego choćby uniemożliwienia pasożytnictwa. Wstępem do niej jest posiadanie kapitałów narodowych, a następstwem będzie wyrównanie się szans gospodarczych producenta i kupca chrześcijanina-Polaka, z obcym, przeważnie żydowskim kapitałem. Na końcu tej drogi leży zaś największy nasz cel gospodarczy na wiele jeszcze lat — u n a r o d o w i e n i e k a p i t a ł u w P o l s c e.

M. K.

GŁOSY

POSEŁ R. PIESTRZYŃSKI O ZADANIACH Z. M. N.

W noworocznym numerze „Dziennika Poznańskiego" ukazał się wywiad p. Klafkowskiego z posłem R. Piestrzyńskim na temat polityki Związku Młodych Narodowców. Oto jego treść:

— Czy Pan Poseł zechciałby nas poinformować o wynikach grudniowego zjazdu Związku młodych narodowców?

— Bardzo chętnie — brzmi odpowiedź — jesteśmy ogromnie zadowoleni z pierwszego zjazdu delegatów uniezależnionego ZMN. Zjazd wykazał przedewszystkiem zupełną jednolitość poglądów, panującą w naszej organizacji. Część formalna zjazdu jak naprzykład wybór władz itd. trwała niespełna godzinę. W przeciągu bardzo krótkiego czasu, pracując w niezwykle trudnych warunkach i pozbawieni codziennej prasy, zdołaliśmy siecią naszej organizacji i oddanych jej ludzi pokryć całą Polskę. Jesteśmy już wszędzie a rozwój nasz jest stały i systematyczny. Nieraz nawet zupełnie celowo zwalniamy tempo rozwoju organizacji, stawiając sobie za zadanie przyjmowanie ludzi całkowicie przekonanych o naszej linji ideowej i politycznej. Wystrzegamy się pilnie przekształcenia naszego ruchu w masowe pospolite ruszenie.

— A co to było za zajście, które zakłóciło zjazd?

— Zajście to było doprawdy wyolbrzymione przez prasę. Nie miało ono na przebieg zjazdu żadnego wpływu. Nastąpiło poza ramami jego obrad. Śmieszna ta demonstracja, zorganizowana była na zebraniu członków naszych placówek w Poznaniu przez żywioły, których zamiary w stosunku do nas są nam dokładnie znane. Jesteśmy raczej zadowoleni, że „bomba" pękła tak szybko i tak niewinnie i że mogliśmy zlikwidować w zarodku próbę wniesienia do naszej organizacji zamętu. Jesteśmy zresztą dokładnie poinformowani, że pewne czynniki działające nielegalnie, pragną przez masowe skierowanie swoich zwolenników do Z. M. N. rozsadzić nasz ruch. Mogę Pana zapewnić, że dziecinne te plany nowej „rewolucji" spełzną na niczem. Znacznie poważniejniejsze siły próbowały nieraz, a zawsze bezskutecznie szkodzić naszej grupie.

— Poruszono zapewne na tym zjeździe sprawy programowe...

— Tak, przerywa p. poseł Piestrzyński, ale tym zagadnieniom poświęcimy zapewne na wiosnę specjalny zjazd. Muszę się Panu przyznać, że nie odczuwamy w swem gronie specjalnej potrzeby szczegółowego formułowania naszego programu. Znamy się wszyscy oddawna, pracujemy z sobą od szeregu lat i wiemy dobrze, czego chcemy. Zresztą nasze wydawnictwa, a mianowicie „Awangarda Państwa Narodowego", „Akcja Narodowa", „Reduta" i „Czuwamy" oraz szereg książek, jakie wydaliśmy w ciągu ostatniego roku — Drobnik, Hrabyk, Piszczkowski, Stahl, Wojciechowski i ja — dostatecznie, mojem zdaniem, precyzują podstawy naszego działania. Oczywiście nasze założenia ideowe rozwijać będziemy stale i w miarę potrzeby.

— Czy Pan Poseł zechciałby nam wyjaśnić motywy, jakiemi kierowaliście się Panowie przy powzięciu decyzji o uniezależnieniu?

— Przedewszystkiem to, proszę Pana, że wyszliśmy już z okresu pierwszej młodości. Nadeszła więc chwila, kiedy postanowiliśmy sami decydować o naszym ruchu i wziąć za niego pełną odpowiedzialność, zwłaszcza, że długie doświadczenie pozbawiło nas zaufania do zmysłu politycznego tego kierownictwa, któremu podlegaliśmy. Zaczęliśmy myśleć o urzeczywistnieniu naszych dążeń.

— Różnice? — wtrącamy.

— Początkowo zarysowały się wyraźne różnice taktyczne, później ideowe. Dziś różnice ideowe nabierają coraz większego znaczenia. Przedwojenna generacja obozu narodowego jest z małemi choć wybitnemi wyjątkami przywiązana bardzo silnie do systemu liberalnego. Kult dla różnych haseł wolnościowych odradza się tam z coraz większą siłą.

Wyrośliśmy i wychowaliśmy się — ciągnie p. poseł Piestrzyński — w pogardzie do tych haseł. W Obozie Wielkiej Polski kazano nam aż do przesady studjować takie ruchy jak „Action Française", faszyzm, hitleryzm. Mówiono

nam, że ruch narodowy ,gdy dojdzie do władzy, rządzić będzie wogóle bez parlamentu. I właściwie z naszego łona wychodził opór przeciw tym skrajnościom, przeciw kopjowaniu obcych wzorów. Opór nasz był nawet wówczas źle widziany. Odrzucając nadal te wszystkie skrajności oraz obce wzory, jesteśmy jednak wciąż zwolennikami państwa autorytatywnego, silnego, nierozsadzanego przez takie lub inne prądy i dążenia odśrodkowe. Wszystko, co wzmacnia Państwo, jako wyraz zorganizowanego narodu, postanowiliśmy popierać, a wszystko, co je osłabia, zwalczać. Z tych też powodów jesteśmy przeciwnikami wszelkich pomysłów rewolucyjnych. Zachowujemy oczywiście niezależny i krytyczny stosunek do takich, lub innych objawów życia polskiego. Natomiast zwolennikom „rewolucji narodowej" mówimy, że od maja 1926 r. Polska przeżywa dostatecznie silny okres przeobrażeń, których dynamika nie pozostawia miejsca na żadną nową rewolucję, chyba na reakcję starego świata liberalnego. Ale my reakcjonistami nie jesteśmy.

— Czy wolno przy tej okazji poruszyć stosunek Z. M. N. do Stronnictwa Narodowego,

— Nasze stosunki ze Stronnictwem Narodowem a właściwie z jego obecnem kierownictwem, są żadne. Z pewnemi ośrodkami Stronnictwa Narodowego toczymy nawet dość ostrą walkę. Ale mogę stwierdzić, że ta walka została nam narzucona wbrew przyjętym formom przyzwoitości, które nakazywałyby obu stronom unikać napaści, opartych zwłaszcza na podłożu osobistem. A właśnie tego rodzaju walkę nam wypowiedziano, co z drugiej strony świadczy, że w naszej postawie rzeczowej nie znaleziono punktu zaczepienia. W końcu musieliśmy reagować, by nie wytwarzać wrażenia, że jesteśmy „zmiażdżeni" pociskami, jakie dzień w dzień w nas kierowano, oraz, że nie potrafimy odpierać insynuacyj, kierowanych pod naszym adresem. Sądzę wszakże, że po uzasadnieniu i wytłomaczeniu naszego wystąpienia, zagadnienie stosunku do Stronnictwa Narodowego będzie nas coraz mniej zajmowało. Nie jest to temat szczególnie ciekawy i twórczy.

— Zajmijmy się dla skompletowania obrazu, stosunkiem Panów do obozu rządzącego.

— Ten stosunek określony został w deklaracji sejmowej mego kolegi Stahla. Nie jesteśmy grupą opozycyjną, ale też nie jesteśmy cząstką w obozie rządzącym. Idziemy drogą, wykreśloną przez nasz program i zupełnie nie kłopoczemy się tem, jeśli ktoś zechce nas szufladkować według dawnych przedziałów. Zerwaliśmy natomiast z bezsensowną metodą izolacji, w jakiej usiłowano nas trzymać w stosunku do życia politycznego, a w szczególności do obozu rządzącego. I sądzę, że ten nasz krok wyjdzie życiu polskiemu na dobre. Muszę tu nadmienić, że w ostatnich czasach usiłowano nas łączyć z taką lub inną grupą prorządową. Tego rodzaju kombinacje mogą wychodzić od osób, które nie znają ani naszych dążeń, ani też przedewszystkiem struktury obozu rządzącego. Nie będąc zresztą w tym obozie, nie zajmujemy się jego wewnętrznemi sprawami.

— A jaką postawę zajmujecie Panowie wobec polityki rządu?

— Stanowisko swoje precyzujemy nie tyle wobec rządu, ile przedewszystkiem wobec zagadnień wysuwanych przez życie.

— Pan Poseł ma zapewne na myśli sprawę konstytucji?

— Tak, sprawa ta jest dla nas dzisiaj zagadnieniem najważniejszem. Sprawa ta odegrała rolę zasadniczą w naszej decyzji zerwania ze Stronnictwem Narodowem. Od tego czasu wszystko potwierdza słuszność naszego kroku. Przysłuchiwałem się ostatnio debacie nad konstytucją w senackiej komisji konstytucyjnej. Uwydatniły się tam wyraźnie dwa kierunki myśli: z jednej strony mniej lub więcej otwarcie zwolennicy zrodzonej w rewolucji francuskiej Deklaracji praw człowieka i obywatela. Był to obóz zjednoczonej opozycji oraz mniejszości narodowych. Z drugiej strony znaleźli się ci, którzy z ideologją tą zerwali. Co do nas byliśmy i jesteśmy pod wieloma względami przeciwnikami doktryny, wynikającej z Deklaracji praw człowieka i obywatela. Jesteśmy zwolennikami zmiany konstytucji. Uważamy wszakże, że wraz z tą reformą winna nastąpić likwidacja starych przedziałów partyjnych, jałowych sporów o przeszłość oraz bezcelowych walk wewnętrznych, które niepotrzebnie wyczerpują nasz naród. Choćby ze względu na położenie zewnętrzne, naród polski musi dążyć do jedności.

Na tem ukończyliśmy rozmowę.

„W OGNIU PRZEMIAN" A „ROBOTNIK".

Na łamach **„Robotnika"** książkę red. Drobnika pt. „W ogniu przemian" zaatakował pos. Czapiński z PPS. Pos. Czapiński pisze, że już zupełnie dobrze rozumie o co nam chodzi: poprostu: faszyzmy polskie chcą się połączyć „przeciw klasie robotniczej", pod którą rozumie oczywiście poseł Czapiński tylko wyłącznie PPS.

Wywody p. Czapińskiego spotkały się z ciętą repliką na łamach „Czuwamy" z dnia 13 stycznia w artykule pt. „Niepokój socjalistów" i „Akcji Narodowej" z 1 stycznia (Zmartwienie „Robotnika").

O FRASIE MŁODZIEŻY.

W **„Czasie"** z dnia 12 stycznia b. r. ukazał się dłuższy artykuł p. t. „Zamiast przeglądu prasy" zawierający uwagi na temat t. zw. „prasy młodzieżowej". Nie podoba nam się wyraz „młodzieżowa", ale na razie mniejsza o to. Artykuł zawiera dużo uwag trafnych. Czytamy w nim: „Prasa młodzieżowa jest nietylko ilościowo bogata, ale jakościowo bardzo różna. Jest więc dobrze redagowany „Bunt Młodych" i bogate w talenty „Problemy", i politycznie ciekawa „Awangarda" z „Akcją Narodową", są liche wydawnictwa Legjonu Młodych i jeszcze gorsze frondy młodolegjonowej, są propagandowe wydawnictwa, jak „La tribune des jeunes", i jest bez końca różnej makulatury nie wiedzieć poco i na co wydawanej. Niezależnie jednak od poziomu wydawnictw „młodzieżowych", trzeba stwierdzić, że rozwój i bujność tego typu prasy jest wybitnie — i to pod każdym względem — szkodliwa".

Zanim zajmiemy się uwagami autora, pragniemy stwierdzić, że zaliczanie przez niego „Awangardy" oraz „Akcji Narodowej" do prasy „młodzieżowej" jest błędem. Ani „Awangarda" ani też „Akcja Narodowa" nie są i nie zamierzają być „prasą młodzieżową", chociaż niewątpliwie są one wyrazem dążeń i zapatrywań nowego prądu politycznego, który soki swe zaczerpnął z organizacji „ruchu młodych" i nadal je głównie z tego pokolenia czerpie. Jednak, jak wiadomo, młodość nie trwa wiecznie, i obecnie grupa „Awangardy" i „Akcji Narodowej" stanowi sztab ludzi najzupełniej i nie od dzisiaj dojrzałych. Wystarczy stwierdzić, że „Awangardę" redaguje komitet redakcyjny, w którego skład wchodzi profesor uniwersytetu jako główny redaktor, dalej poseł na Sejm i zarazem wykwalifikowany dziennikarz i publicysta, autor poważnej książki na temat ustroju Polski, wreszcie drugi publicysta i dziennikarz, mający za sobą kilkanaście już lat pracy dziennikarskiej i publicystycznej na odpowiedzialnych i czołowych stanowiskach w kraju i zagranicą i publikacje książkowe, oraz wykwalifikowany ekonomista. „Akcję Narodową" redaguje taksamo wykwalifikowany dziennikarz i publicysta, a do grona jej sztabu redakcyjnego należy dwóch docentów uniwersytetu. Nie są to więc pisma „młodzieżowe", i zresztą uznany ich zarówno przez autora artykułu w „Czasie" jak też i przez innych poziom mówi sam dla siebie. Tyle dla wyjaśnienia.

Trafnem jednak jest twierdzenie autora, że tak zwana „prasa młodzieżowa" w dużym stopniu jest poprostu „makulaturą", prawdą jest także, że paczy ona wielu młodych i skądinąd nawet zdolnych „pisarzy", dając im złudzenie przedwczesnej wielkości i samodzielności. Możemy to tembardziej powiedzieć, ponieważ właśnie wszyscy bez wyjątku redaktorzy i główni publicyści „Awangardy" i „Akcji Narodowej", o ile są dziennikarzami, odebrali długoletnie fachowe wykształcenie dziennikarskie w pismach prawdziwych, i to zaczynając od najprostszej pracy dziennikarskiej poprzez wszystkie jej działy, i wiedzą doskonale, że redagowanie małych pisemek młodzieżowych nie ma nic wspólnego z kształceniem fachowego dziennikarza.

Rozwój, a raczej powstanie ciągle nowych pisemek młodzieży jest poprostu wynikiem przesilenia, które młode pokolenie przechodzi, jest pozatem wynikiem demagogji partyj politycznych, które zdobywały dla siebie młodzież pochlebstwem i rozagitowaniem jej, nie dbając o to, co z tej młodzieży będzie, ale używając jej jako narzędzia swoich walk. Liczne te pisemka znikną bez śladu i nawet nikt nie będzie wiedział, że kiedyś wychodziły. Ostoją się te tylko, które są wyrazem poważnej pracy młodzieży, które nie udają organów politycznych, wyrokujących z nadzwyczajną pewnością siebie o ludziach i zagadnieniach i zalewających nielicznych czytelników wodą napuszonych frazesów, ale te, które. zajmując właściwe im miejsce, będą terenem poszukiwań, może nawet czasem naiwnych jeszcze, ale szczerych. Pisma „młodzieżowe", posiadające takt wyznaczenia sobie właściwego miejsca i mające poczucie właściwego zadania, są raczej pożyteczne. Z chwilą jednak, gdy ich redaktorzy i publicyści zaczną uważać, że pojedli wszystkie rozumy i że nie potrzebują już rozpoczynać od abc wykształcenia dziennikarskiego w późniejszem realnem życiu, o ile oczywiście zechcą przy dziennikarstwie pozostać, będą one wypaczały ludzi. Tak się dzisiaj w wielu wypadkach dzieje. Jednak koniec demagogji ogólnej w Polsce będzie również końcem tego, coby nazwać można spokojnie „demagogją nadużywanej młodości".

Czy trzeba aż „dążyć do zlikwidowania prasy młodzieżowej", jak pisze autor. Wydaje nam się, że to zbyteczne. To, co nic nie jest warte, samo się zlikwiduje. A wreszcie też wielu ludziom, którzy dzisiaj mają swój interes w tem, żeby rozmaite organy zamętu „młodzieżowego" subsydjować, znudzi się ten interes, zwłaszcza, gdy interesem być przestanie. Wtedy też zniknie „makulatura". Nie trzeba tyldać zginąć tym, którzy naprawdę coś umieją, ale skierować ich na drogę rzeczywistej pracy. Coprawda ci właśnie, w których „coś jest" rzetelnego, prędzej lub później sami się na nią skierują. Można im tylko pomóc, żeby to się stało prędzej. Grupa „Awangardy" sama wyszła z młodzieży — jak zresztą siłą rzeczy prawie wszystkie grupy polityczne. Przywódcy jej jednak przeszli zwykłą, twardą szkołę życia. Postawiła ona sobie jako jedno z waż-

niejszych zadań przywrócenie zdrowych i normalnych stosunków wśród młodzieży, poprostu dlatego, żeby nie marnować tych cennych warstw narodu, tak, jak się one dzisiaj zaczęły, a raczej jak je zaczęto marnować. Sprawa prasy „młodzieżowej" rozwiąże się wtedy sama przez się.

POWSTAŃCY.

W nrze 1-szym tygodnika (z r. 1935) **„Prosto z mostu"** p. W. Wasiutyński umieścił recenzję z filmu „Młody las", w której m. i. czytamy:

„To jest film, który bierze. Po wyjściu z kina myśli się dalej z głęboką sympatją o bohaterach filmu, jak o przyjaciełach.

„Nie jest to chyba przypadek, że dwa najlepiej grane filmy polskie — „Legjon Ulicy" i „Młody Las" — grane były przez młodzież. Starzy „nie chwytają" jakoś filmu. I w „Młodym Lesie" wbrew spodziewaniu, Samborski jest jedną z gorszych postaci. Gra atmosfera, gra szkoła, sztubacy, Łazienki, Stare Miasto. „Młody las jest bliski i zrozumiały. Bierze się wewnętrznie udział w jego życiu. Ma się ochotę gwizdać na zdrajcę, rzucać czapkę w portret cara i pomóc w dyskusji synowi przeciw ojcu, który zaczynając od dzikiego gniewu, kończy nutą prawie pokorną: „Mnie przez ciebie z posady wyleją". Rozumiemy bohaterstwo chłopaka, który łamie przyszłość sobie i unieszczęśliwia biedną matkę. Cieszy nas bierny opór klasy, która nie chce uznać, że największym wodzem był Suworow, z uznaniem i satysfakcją oglądamy jak dwaj studenci osłaniają ucieczkę swej tajnej grupy szkolnej, strzelając do policji. „Jeszcze Polska" na końcu filmu i wymarsz uczniów ze szkoły na ulicę robią naprawdę wrażenie silne i niebanalne.

„Młody Las" nie dosięga jeszcze poziomem filmów szkoły bolszewickiej, ale już jest lepszy od przeciętnego, nawet dobrego filmu amerykańskiego. (Żeby też twórcy „Kordeckiego" tak odczuwali poezję kultu katolickiego, jak Żydzi twórcy „Młodego Lasu" odczuli poezję buntu).

„Każdy uczeń warszawskiej szkoły średniej powinien ten film zobaczyć".

Już dawniej zwracano uwagę na wybitnie „powstańcze" nastawienie niektórych ugrupowań młodego pokolenia polskiego. Tłumaczono to sobie w ten sposób, że niezwykle silne przeżycia powstańcze, przeżywane przez naród w szeregu pokoleń, wytworzyły pewien typ psychiczny który w zupełnie zmienionych warunkach nieodmiennie dąży do powstania.

Powyższe uwagi p. W. Wasiutyńskiego potwierdzają słuszność tych przypuszczeń.

Scenie pozostawmy mary nocy listopadowej. Młode pokolenie wykształcić musi w sobie inny stosunek do życia, do polskiej — na miły Bóg — rzeczywistości.

CZY NAPRAWDĘ NOWI „AWANGARDZIŚCI"

Organ Sekcyj Młodych Stronnictwa Narodowego w Poznaniu, **„Wielka Polska"** wystąpił w nrze z 6 stycznia z artykułem „My awangardziści". Artykuł utrzymany w tonie wrzaskliwo napastliwym mieści jednak jedno miejsce ciekawe, w którem autor artykułu, p. em. es. twierdzi, że wszystkie próby rozbicia Stronnictwa Narodowego „zostały złamane jednolitym skoncentrowanym wysiłkiem i wolą s z e r o k i c h m a s c h ł o p s k i c h i r o b o t n i c z y c h" (podkreślenie nasze).

Formułka „chłopsko - robotnicza" nie jest tu dziełem przypadku; poprzednio na łamach tego samego pisma pisano o „narodowym proletarjacie", a nawet Romana Dmowskiego ochrzczono wodzem tego narodowego proletarjatu, co już naprawdę było śmieszne.

W „Awangardzie Państwa Narodowego", w nrze wrześniowo - październikowym 1934 zwróciliśmy uwagę na groźne niebezpieczeństwo, łączące się dla każdego ruchu z procesem jego deelitaryzacji. Procesowi temu uległo w latach ostatnich Stron. Nar. Mimo wszystko jednak daleko od tego do formułki „chłopsko-robotniczej", do tej pory muzealnie przechowywanej na łamach „Robotnika".

Wykolejenia ideowe po stronie rzekomych ortodoksów przybierają tedy poważne rozmiary.

REAKCJA LIBERALNA?

O „reakcji liberalnej" w Polsce zamieścił dużo artykułów **„Czas"**. Dość to coprawda dziwne, że właśnie organ konserwatywny podejmuje upadający sztandar liberalizmu — chyba, że dzisiaj i liberalizm do zabytków należy zaliczyć i wobec tego potrzebuje konserwacji.

Trzeba otwarcie powiedzieć: pod liberalizmem rozumie się dzisiaj całkiem określone ustroje i całkiem określone prądy polityczne i ekonomiczne, a nawet moralne. Te prądy są dzisiaj pogrzebane i się nie odrodzą. Podjęcie walki o odrodzenie liberalizmu w praktyce — chociażby nawet czasem rozumiano to z pewnemi zastrzeżeniami — jest zawsze obroną tych zbankrutowanych prądów, i nolens volens, ich przedstawicieli. To jest walka przegrana i zupełnie niepotrzebna. Trzeźwe i współczesne prądy polityczne — także nacjonalistyczne — nie zamierzają — mowa tu zwłaszcza o Polsce — zdławić człowieka jako indywidualności albo zrobić z niego maszynę, a z państwa ustrój mrówek czy bodaj że jeszcze doskonalsze pod tym względem państwo termitów. Ale właśnie w Polsce która dzisiaj przeprowadza ogromną pracę budowania trwałych podwalin pod życie państwowe i wychowuje ludzi na obywateli narodu zorganizowanego to znaczy państwa, trzeba z konieczności odrzucić wiele tez liberalnych, trzeba skończyć z tem, do czego liberalizm, zwłaszcza w Polsce, w praktyce prowadzi, bo inaczej się mocnej organizacji państwa nie wytworzy ani obywateli, rozmiłowanych w zbytniej wolności i nieprzyzwyczajonych do twardych konieczności życia państwowego, do nowych zadań i nowych form życia nie wychowa. Nikt im nie chce ująć ich praw, o ile rozsądnie je będą pojmować, nikt z nich nie chce zrobić maszyny. Nie zamierzają tego też zrobić prądy nacjonalistyczne. Ale odrodzenie liberalizmu, to oznacza dzisiaj całkiem coś innego. Liberalizm zwyrodniał i wiemy wszyscy, do czego doprowadził. Co zwyrodniało, należy usunąć całkowicie, bo podtrzymując życie takiego prądu, podtrzymuje się również, czy się chce, czy się nie chce, jego zwyrodnienie.

Nie wskrzeszajmy więc czegoś, co się rozłożyło. Budujmy państwo, opierając się na znajomości człowieka i społeczeństw, bez złudzeń, ale też oczywiście bez niepotrzebnej surowości. Wtedy znajdziemy właściwą miarę budowy. Nie będzie ona napewno liberalna, co jednak nie oznacza, żeby miała być tyrańtwem.

NIEZADOWOLENI Z NOWEJ KONSTYTUCJI.

Niezadowolony z nowej konstytucji jest zarówno Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej jak i Legjon Młodych. W numerze 14 (grudniowym) **„Przemian"**, organu Z. P. M. D. w zakończeniu artykułu, noszącego charakter. tytuł „Z deszczu pod rynnę" czytamy następującą konkluzję: „Zmiany wprowadzone obecnie do projektu konstytucji, rozważonego przez Senat, rodzą uzasadnioną obawę, że niebezpieczeństwo „elity martwej" przemienia się w niebezpieczeństwo organu nieużytecznego, nieuproszczającego życia ustrojowego, lecz przeciwnie komplikującego go znacznie. Słowem pozostaje obawa popadnięcia z deszczu pod rynnę".

Główny organ Legjonu Młodych **„Państwo Pracy"** jest również niezadowolony. Numer 2 „Państwa Pracy" z dnia 20 stycznia przynosi artykuł wstępny, poświęcony sprawie konstytucji również pod wymownym tytułem„ Kukułcze jajo", w którym czytamy: „dotychczasowe wyniki pracy nad konstytucją wskazują, iż oczekiwania nasze rzeczywistość w znacznym stopniu zdezawuować". Winę za to zwala Legjon na konserwatystów. (Pewno boi się wystąpić w innej formie). „Oto w Senacie Konstytucja dostała się w ręce konserwatystów. Przyjęli oni to z ochotą i sprawnie zabrali się do roboty. Projekt Sejmu, stanowiący właściwie szkic projektu, został przez nich odpowiednio wykończony, wygładzony, oczywiście w duchu, który znów delikatnie można nazwać konserwatywnym. A czyż można się łudzić w jakikolwiek sposób co do stanowiska owych panów odnośnie samej myśli przebudowy? I końby się uśmiał.... Obrabiali więc panowie Rostworowscy, Perzyńscy, ó w p ł ó d n i e w y k o ń c z o n y i p o d r z u c i l i g o j a k k u k u ł c z e j a j o S e n a t o w i".

A dalej:

„O ile jednak trudno mieć żal do konserwy o takie stanowisko, to trzeba z naciskiem podnieść, iż w ciągu długich debat i w komisji i na plenum Senatu, nie padł ani jeden głos w obronie interesów pracy, nikt nie próbował wywalczyć dla niej należytego miejsca i zrozumienia. Nawet owi „przysięgli obrońcy" — socjaliści czy ludowcy. Woleli górnolotne filozofje i protesty".

„STARZY I MŁODZI".

„G a z e t a W a r s z a w s k a" w n-rze z dnia 2 stycznia br. w artykule p. t. „Starzy i młodzi" sprzeciwia się podziałowi politycznemu społeczeństwa według linji granicznej starzy — młodzi. Jest natomiast zdania, że „w różnych obozach społecznych i politycznych Polski współczesnej są dwie kategorje ludzi: ci co widzą i czują nadejście czasów nowych i swą działalność do tego chcą przystosować, i ci, co tak zaskrzepli w poglądach i myślach „przedwojennych", że nie widzą i nie rozumieją otaczającego ich dziś świata i obracają się w ograniczonem kole dawnych metod, obyczajów i zwyczajów. Nie widzimy tedy pola do sensownej walki między „starymi" a „młodymi", widzimy natomiast konieczność, by w Polsce dzisiejszej, a przedewszystkiem w obozie narodowym, na którym największa spoczywa odpowiedzialność, zwyciężyły prądy n o w o c z e s n e, bo tylko wtedy myśl, praca i działalność tego obozu będą mogły wyjść na pożytek Polski'".

Wyraźne aluzje, zawarte w tym artykule, skłoniły redakcję „Kurjera Bydgoskiego" do skreślenia w dniu 4 stycznia br. artykułu wstępnego „Starzy i młodzi", w którym wskazano, że właśnie działalność Związku Młodych Narodowców idzie po linji prądów nowoczesnych. Poczem czytamy:

„I w Stronnictwie Narodowem są ludzie, których krytyczny stosunek do polityki i tak-

Zwracamy uwagę P. T. Czytelnikom „Awangardy Państwa Narodowego" na zmianę od grudnia ub. r., numeru naszego konta P. K. O., który obecnie brzmi: **204.453**

tyki, uprawianej przez jego obecnych przywódców, nie jest tajemnicą. Jednym z nich jest sen. Stanisław Kozicki, b. członek Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu i b. poseł Rzplitej w Rzymie, rzeczowy polityk, wybitny publicysta, człowiek szlachetny i sprawiedliwie oceniający wypadki na arenie politycznej. W świeżej pamięci mamy jeszcze jego rzeczową ocenę zrzucenia przez Polskę traktatu o ochronie mniejszości narodowych i krytyczne stanowisko do narzucanego nam przez Francję niezgodnego z naszemi interesami Paktu Wschodniego — ocenę najzupełniej zgodną ze stanowiskiem młodego pokolenia narodowego oraz identyczną z publikacjami na ten temat pos. Piestrzyńskiego ze Związku Młodych Narodowców na łamach „Czuwamy". Za to sen. Kozicki doznał niejednej przykrości ze strony władz swego stronnictwa, które były zdania, iż cokolwiek robi rząd „sanacyjny", nic z tego nie może być uznane za dobre.

„Ten sam sen. Kozicki z dniem 1 bm. objął stanowisko naczelnego redaktora oficjalnego organu Stron. Narodowego „Gazety Warszawskiej". I odrazu z łamów jej powiał nowy duch.

Poczem, cytując przytoczony wyżej ustęp artykułu „Gazety Warszawskiej", pisze „Kurjer Bydgoski" dalej:

„Są to zdania, z jakiemi nie spotykaliśmy się dotąd na łamach oficjalnego organu Stron. Narodowego. Są to słowa śmiałe i otwarte, które niejeden Stroński odczuje jako policzek moralny. Niemało bowiem w Stron. Narodowem jest tych, co „tak zaskrzepli w poglądach i myślach przedwojennych, że nie widzą i nie rozumieją otaczającego ich dziś świata i obracają się w ograniczonem kole dawnych metod, obyczajów i zwyczajów". A co najgorsze, to fakt, iż ci właśnie przedpotopowo myślący i pragnący te przestarzałe i szkodliwe dla Polski poglądy narzucić wszystkim, zajmują góry stronnictwa i trzymają się swoich wygodnych foteli rękami i nogami. Ci ludzie powinni bacznie wczytać się w powyższy artykuł, a niewątpliwie zobaczą w nim, jak w lustrze, własne swoje odbicie. Jeżeli jeszcze są choć odrobinę zdolni stawiać wyżej interes Narodu Polskiego nad interes własny, wtedy wyciągną należyte konsekwencje — a obóz narodowy, nieobciążony ich balastem, wkroczy wkrótce na tę drogę, która prowadzi Państwo Polskie na nowe szlaki rozwoju, a Naród Polski ku nowym świtom".

Stwierdzić jednak musimy, że „Gazeta Warszawska", stosując w odniesieniu do sprawy konstytucji taktykę opozycji awentyńskiej, odchyliła się od założeń sprecyzowanych w cytowanym przed chwilą artykule.

SPRAWA ŻYDOWSKA.

W „Gazecie Warszawskiej" z dnia 5 stycznia, w artykule wstępnym pt. „Polityka żydowska, czytamy w zakończeniu tego artykułu:

„Spotykamy się często z twierdzeniem, że sprawa żydowska jest dla nas li tylko środkiem taktycznym, że wysuwamy ją jako jeden z momentów walki z rządzącym dziś obozem. Jest to błąd lub insynuacja, na niczem nie oparta. Sprawa polityki żydowskiej i polityki polskiej w stosunku do Żydów jest dla nas sprawą istotną i zasadniczą. Jeśli zwalczamy obóz dziś w Polsce rządzący, to przedewszystkiem z powodu jego stosunku do Żydów i do polityki żydowskiej".

Artykuł ten, niepodpisany, pokrywa się w swej treści z uwagami sen. Kozickiego, ogłoszonemi na łamach „Gazety Warszawskiej" przed półtora rokiem. Przypominamy, że uwagi te wywołały podówczas gwałtowną polemikę ze strony redaktora „Kurj. Pozn." sen. Seydy, który jako na źródło przeciwieństw politycznych, wskazał obok sprawy żydowskiej, na kompleks „moralny".

I dla nas sprawa żydowska jest „sprawą istotną i zasadniczą". Jesteśmy jednak zdania, że opozycja zasadnicza, uprawiana do tej pory przez Stronnictwo Narodowe sprzyja nie nietyle załatwieniu sprawy żydowskiej, lecz raczej jest Żydom ogromnie na rękę. „Dzisiaj — czytamy w książce red. Drobnika pt. W ogniu przemian — istnienie i taktyka Stronnictwa Narodowego jest im (sc. Żydom) bardzo na rękę. Z przyjemnością widzieliby w niem jedyną koncentrację nacjonalizmu polskiego i jego stały front przeciwko obozowi rządzącemu, licząc na to, że taka sytuacja odsunie na długo polską myśl narodową od wpływu w państwie nietylko przez skazanie jej na bezpłodność i degenerację wskutek bezsilnej opozycji, ale także zwłaszcza przez niedopuszczenie do wykształcenia się nowoczesnego świadomego polskiego nacjonalizmu w łonie obozu rządzącego". (str. 113—114).

SOCJOLOGOWIE O NACJONALIŹMIE.

Ostatnie miesiące przyniosły kilka wypowiedzeń polskich socjologów na temat nacjonalizmu, cywilizacji narodowej i stosunku nacjonalizmu do kultury. Są te wypowiedzenia tak ze sobą zbieżne, że zbieżność ta musi zwrócić uwagę postronnego obserwatora.

I tak w wydanej przed kilku miesiącami książce prof. Czesława Znamierowskiego pt. Wiadomości elementarne o państwie, w ustępie Naród i państwo twierdzi autor, że w państwie o mieszanem obliczu narodowem „każda z tych grup (sc. narodów) dąży zazwyczaj do tego, by na danem terytorjum.... z grupy przeszktałcić się w społeczność, co znaczy, innemi słowy: zająć wyłącznie teren... W tej postaci poczucie narodowe z twórczego spoiwa społecznego staje się czynnikiem destrukcyjnym, niosącym waśń i wojnę. Tę postać nazywamy nacjonalizmem. Patrjotyzm jest miłością do własnego narodu i troską o jego integralność. Nacjonalizm jest nienawiścią do innych narodów i troską o ich zniszczenie przez podbój" (str. 27).

Surowa ta w stosunku do nacjonalizmu definicja wydała się jeszcze za mało potępiająca p. Alfredowi Schorrowi, który w n-rze 2 „Pionu" z 1935 r. pisze m. in. w recenzji książki prof. Znamierowskiego: „Patrjotyzm .. etymologicznie (patria) i w przyjętem powszechnie znaczeniu to miłość państwa, a obok nacjonalizmu mowa potoczna, której znaczenie bynajmniej nie lekceważy analiza naukowa..., ..wyróżnia „zaślepienie nacjonalistyczne", czyli „szowinizm". Autor te właśnie definicje analityczne zlekceważył, mimo że wogóle często się takiemi definicjami posługuje".

Zagadnieniem cywilizacji narodowej zajął się w ramach odczytu pt. „Przyszłość cywilizacji" inny socjolog, prof. Fl. Znaniecki. Uwagi jego na temat cywilizacji narodowej (cytujemy je za streszczeniem odczytu w Dzienniku Poznańskim z 28. XI. 1934) przedstawiały się następująco:

„Cywilizacja narodowa oparta jest na niszczących antagonizmach. Te antagonizmy fundują się na przeświadczeniu, że tylko drogą zagłady cudzej kultury może się rozwijać własna, że tylko drogą niszczenia odbywa się postęp cywilizacji narodowej. Nic jednak nie uprawnia do uznania tego przesądu i socjolog ma szerokie pole do obserwowania absurdalności takiego nastawienia. Dlatego to nowa cywilizacja, cywilizacja w ramach ludzkości całej dokonywująca syntezy wartości kulturalnych musi posiadać inne cechy, aniżeli cywilizacja narodowa. Musi ona być przedewszystkiem oparta na supremacji wartości duchowych nad materjalnemi, musi być wolna od konfliktów społecznych, to znaczy oparta o harmonję społeczną i musi być w budowie swej dynamiczna, to znaczy nie tylko dostosowana do zmian, ale zmiany te uwzględniająca w swojej strukturze".

Podobnego zdania jest też socjolog warszawski, dr. Aleks. Hertz, który w listopadzie ub. r. wygłosił w Warszawie odczyt p. t. „Nacjonalizm a kultura". W odczycie tym mówił m. i. (cytujemy za „Pionem", nr. 48 z 1934 roku):

„Przez odrzucenie postulatu bezwzględności i uniwersalizmu prawdy, na którym wspiera się kultura europejska, nacjonalizm nowoczesny jest światopoglądem akulturalnym, zasadniczo wrogim kulturze. Przyczynę zaś jego dzisiejszego rozkrzewiania się stanowi to, że klasa drobnomieszczańska rozkłada się i szukając ocalenia używa jako dźwigni mitologji nacjonalistycznej".

Nacjonalizm nie jest doktryną nienawiści. Nacjonalizm jest prądem społeczno-politycznym, który chce oprzeć współczesną rzeczywistość państw europejskich na ukształconym przez wieki stosunku jednostki do zbiorowości narodowej. Jest kierunkiem, który za rzecz najcenniejszą w człowieku uważa instynkty związane z jego stosunkiem do grupy narodowej, który te instynkty chce chronić. I dlatego jest w walce zarówno z indywidualistycznym liberalizmem, jak i rozbijającemi jedność narodową ruchami klasowemi.

Poszczególne narody często korzystały z tego samego źródła cywilizacyjnego. Ponieważ jednak ściślejsze spółżycie nie miało miejsca ani w ramach „ludzkości", ani w ramach grup cywilizacyjnych, dlatego też poszczególne cy-

wilizacje były i są reprezentowane przez różne narody, różnie kształtujące ten sam genetycznie motyw cywilizacyjny. Doświadczenie przeszłości uczy, że było to połączone z pożytkiem dla bogactwa cywilizacji. Literatura grecka, prawo rzymskie, architektura francuska, malarstwo włoskie... Gdzież tutaj ślady „akulturalnego" stosunku grup narodowych do cywilizacji?

W dobie dzisiejszej współżycie układa się w coraz bardziej zwierających się grupach narodowo-państwowych. Dziś też może najmniej jest podstawy do przewidywania rychłego nadejścia cywilizacji „ludzkości".

Sądzimy, że, by móc należycie ująć te zagadnienia, trzeba sobie zdawać sprawę nie tylko z ich bieżącego jednopłaszczyznowego układu, ale także i z rozwoju historycznego. Tak np. jest na tle rozwoju historycznego oczywistem, że co innego jest sprawa narodowa polska, a co innego kwestja narodowościowa np. białoruska). Tego ostatniego brak w wywodach cytowanych socjologów i dlatego wywody ich porównać można do obrazów, malowanych wedle linearnej jednopłaszczyznowej koncepcji malarskiej średniowiecza, której z triumfem przeciwstawiło się malarstwo włoskie, dając obraz na tle.. perspektywy.

Z jaką tedy satysfakcją preczytaliśmy świeżo — już po skreśleniu powyższej notatki — następujące uwagi prof. St. K o ł a c z k o w s k i e g o w czasopiśmie „Marchołt" (styczeń 1935), str. 201—202:

„Przez wstydliwość... uznaje dotąd wielu pisarzy i literatów sam postulat „kultury narodowej" za rodzaj „endeckiego" wymysłu, zagrażającego myśli nowoczesnej. I znów czynią to z pogwałceniem oczywistych prawd — jak gdyby sam postulat kultury narodowej nie był najskuteczniejszym świadkiem przeniesienia punktu ciężkości, celu dążeń w te sfery, gdzie uduchawiają się uczucia narodowe, gdzie współzawodnictwo przybiera szlachetniejsze formy i zwycięstwo odnosi nie szacherką polityczną i przemocą, lecz jedynym rzetelnym sprawdzianem sił — twórczością i zasobami ducha".

„...IST IHM POMMERN EIN POLNISCHES „MUTTERLAND"."

Tak krytycznie do tezy o związku Pomorza od Odry po Wisłę z pojęciem ziem macierzystych Polski odnosi się niemiecki archiwista i historyk p. dr. Randt ze Szczecina. Chodzi o krytykę pracy Zygm. Wojciechowskiego p. t. Rozwój terytorjalny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski (1933), zamieszczoną przez dra Randta w ostatnim tomie „Baltische Studien", wydawanych w Szczecinie (1934, str. 294 i nast.).

Wprawdzie źródło z lat 986—992, t. zw. dokument Dagome iudex najwyraźniej zalicza Pomorze od Odry po Wisłę do ziem Mieszka I, niemniej jednak przedstawienie Wojciechowskiego, zdaniem dra Randta „sprzeciwia się źródłom".

Określenie ziemie macierzyste ujęte jest też w krytyczne cudzysłowy. Autor polski miał zapomnieć o odrębności dialektu pomorskiego.

Nie zapomniał. Przypomina sobie też zastrzeżenia uczonych rosyjskich co do związku dialektu mazowieckiego z językiem polskim i świeżo wypowiedziane zdanie, jakoby dialekt śląski był przejściem od właściwej polszczyzny do języka słowackiego (prof. Holtzmanna w artykule drukowanym w tomie pt. Deutschland und Polen). Właściwie to języka polskiego i polskich ziem macierzystych tak jakby nie było.

A jednak były. Określenie zaś ich pierwotnego zasięgu pozwala zrozumieć ogrom tragedji narodu polskiego w jego przeszłości, narodu, który utracił ogromną część swego obszaru macierzystego i przesunąwszy się w bezkresny wschód stworzył dzisiejszą kwestję mniejszościową w Polsce.

Łamy „Awangardy" zajmowały się już tem spojrzeniem na przeszłość polską. Zagadnienie to nie będzie schodzić z kart naszego pisma, a omówienie swe znajdzie i w jednym z najbliższych tomików „Bibljoteki Awangardy".

ZIEMIA CZERWIEŃSKA.

Czytelnicy „Kwartalnika Historycznego" otrzymali uwiadomienie, że z ramienia Lwowskiego Oddziału Polskiego Towarzysta Historycznego ukazywać się będzie od b. r. poczynając osobne regjonalne pismo historyczne p. t. Ziemia Czerwieńska. Ogromnie to szczęśliwa inicjatywa.

Nauka ma swoje własne prawa, któremi się rządzi, ale życie polityczne ma też prawo stawiania nauce pytań, na które winna ona odpowiedzieć przy zastosowaniu wszelkich reguł wiedzy historycznej. Owoż dziś takiem pytaniem będzie prośba o szczegółowe zbadanie, jak dokonywał się proces polonizacji ziemi czerwieńskiej w przeszłości. Bo że się dokonywał, to wszyscy dobrze wiemy.

Kwestja kresów wschodnich jest dziś jednem z najbardziej palących zagadnień polskich. Ale nie jest zagadnieniem nowem. I nie od dzisiaj je Polska rozwiązuje. Dziś ma coprawda za sobą dziedzictwo rozbiorów, ale ciągłość wysiłku dawnej Rzplitej musi zostać ponownie podjęta. Musimy jednak dokładnie wiedzieć, j a k t o s i ę d z i a ł o ?

Więc opisujcie i napady Tatarów i awantury czeladników z mistrzami w miastach, ale baczną i może główną uwagę poświęcić pytaniu:

J a k p o l s z c z y ł a s i ę Z i e m i a C z e r w i e ń s k a w p r z e s z ł o ś c i ?

(O pismo zwracać się pod adresem, Lwów, Uniwersytet, Oddział Lwowski Polskiego Towarzystwa Historycznego, ul. Marszałkowska).

Z PRASY MŁODYCH

O SŁABYCH NERWACH I O SŁABYCH GŁOWACH.

W nrze 2 **„Czuwamy"** z dnia 11 stycznia b. r. czytamy:

W nr. 3 „Akademika Polskiego", wychodzącego w Warszawie, a redagowanego przez sympatyków rozwiązanego O. N. R., ukazał się obszerny artykuł wstępny, poświęcony Z. M. N.

Artykuł pełen najrozmaitszych sprzeczności. Autor usiłuje wykazać, że polityka Z. M. N. była podyktowana... nerwami, że jest to „polityka nerwowa". By dowieść tego argumentu autor artykułu tłumaczy, że polityka Z. M. N. zarysowała się dopiero po Berezie Kartuskiej i że jest następstwem tego właśnie faktu. Otóż z tym argumentem należy się stanowczo rozprawić.

Polityka Z. M. N. była zarysowana już bardzo dawno, wychodząc z mocno uzasadnionych argumentów ideowych i politycznych. Jeszcze w łonie jednolitego obozu narodowego, a później O. W. P. grupa „Awangardy", oparta o swe poznańskie i lwowskie skrzydła, reprezentowała pewien odrębny sposób myślenia i patrzenia na sprawy polskie. Ujawniło się to najjaskrawiej na zjeździe O. W. P. w Poznaniu w dniu 7 czerwca 1931 r., kiedy grupa „Awangardy" sama jedna walczyła o zachowanie samodzielności Ruchu Młodych i przeciwstawiała się likwidacji Wydziału M ł o d y c h O. W. P. na rzecz Wydziału „starych" O. W. P.

Wtedy jednak nasi ówcześni koledzy warszawscy, a późniejsi przywódcy O. N. R. wystąpili przeciw nam i poparli wniosek „starych" o likwidację Wydziału Młodych. Gdyby nie to ich ówczesne oportunistyczne stanowisko, gdyby nie ich niekoleżeńskie wystąpienie w stosunku do nas, (są na to dokumenty i protokóły), kto wie, czy wypadki w Polsce nie potoczyłyby się inaczej i kto wie, czy nie zachowalibyśmy przynajmniej jednolitości nowego pokolenia.

Z. M. N. powstał na długo przed Berezą Kartuską. Już latem 1933 r. przywódcy późniejszego O. N. R. z Janem Mosdorfem na czele zostali jaknajdokładniej poinformowani o naszych zamiarach i o naszej linji politycznej. Od tego czasu utrzymywaliśmy z sobą kontakty natury informacyjnej z narażeniem zresztą naszego tempa organizacyjnego. Właśnie politycy O. N. R. wykazywali w tym czasie dużo nerwowości. Raz chcieli iść ze Stron. Nar. później z niem zrywali, raz chcieli robić swoje stronnictwo, to znowu proponowali „obsadzanie" Stron. Nar. i wewnętrzną w niem „rewolucję". Ale oczywiście te niebywałe gzygzaki, przy mało skrystalizowanych poglądach politycznych O. N. R, psuły nam bardzo naszą metodę postępowania, która właśnie była inna, spokojna, konsekwentna. W końcu przestaliśmy się na O. N. R. oglądać. Mimo to do ostatniej niemal chwili staraliśmy się przekonać przywódców O. N. R., by poprostu nie robili... głupstw i by zdobyli się na wyzyskanie kapitału politycznego, który sam im lazł w ręce. To się nie udało.

Przywódcy O. N. R. zmarnowali kapitał polityczny, jaki już posiedli, narazili całe młode pokolenie narodowe, bo również młodych ze Stron. Nar., na zupełnie niepotrzebe wstrząsy i przyczynili się do jeszcze silniejszego odepchnięcia idei narodowej od realnego życia polskiego, o co szczególnie chodzi pewnym siłom międzynarodowym. Dziś, by wytłumaczyć swoją klęskę, piszą o... słabych nerwach i o polityce nerwowej Z. M. N. Czyżby znacznie więcej nie przydał się wykład o słabych głowach niektórych młodych polityków, których zdolność przewidywania i orjentowania się w stosunkach politycznych w Polsce okazała się przerażająco naiwna.

A zresztą co jest objawem słabych nerwów? Przedewszystkiem histerja, awanturowanie się bez celu i myśli, krzyki i wrzaski, tromtadracja. A co jest objawem zdrowych nerwów? Spokój, stanowczość i konsekwencja. Każdy czytelnik osądzi, którą politykę reprezentował O. N. R., a którą reprezentuje Z. M. N. Przy-

wódcy Z. M. N., gdyby chcieli się kierować względami na swoje nerwy, to mieli wszyscy sposobność pozostania przy Stron. Nar. na bardzo przyjemnych stanowiskach, w spokoju i dobrobycie, jak to ostatecznie czyni wielu ludzi, którym „Akademik Polski" nie zarzuca słabych nerwów. Swojem wystąpieniem Z. M. N. naraził się na atak, jakiego od dawna nie przechodziła w Polsce żadna nowu grupa polityczna. Powstaniu O. N. R. towarzyszyły same komplementy, nawet ze strony obozu rządzącego. Nas natomiast atakowało w zgodnym szeregu Stron. Nar., Żydzi, Legjon Młodych, socjaliści i zwolennicy O. N. R. I oczywiście kierowanie w tych warunkach Z. M. N. nie było wypoczynkiem nerwowym.

Zresztą „Akademik Polski" nie wierzy sam w to, co pisze, gdyż musiał jednak zaznaczyć, że:

„Przywódcy Z. M. N. wierzą bezwątpienia w realność swej polityki i są głęboko przekonani, że cel swój — Polskę Narodową ona osiągnie"".

Oczywiście wierzymy w to. I dotychczas nic w nas tej wiary nie zachwiało. Przeciwnie wszystko — a między innemi szalona polityka przywódców O. N. R. — utwierdza nas w naszej linji postępowania.

„Akademik Polski" zresztą sam przyznaje, że ta linja postępowania zjednywać sobie będzie coraz pełniejsze zrozumienie. Pisze bowiem:

„Nie ulega wątpliwości, że przypływ młodych ze Stron. Nar. do Z. M. N. coraz będzie się zwiększał. Sprzyjać temu będzie impas polityczny, w jakim Stronnictwo się znajduje, jego marazm, bezprogramowość i bezwład".

„Akademik Polski" zapewnia, że „młodzi będą woleli Z. M. N., który coś robi, od Stron. Nar., które wogóle nie wie, co robić".

Ale, jego zdaniem, ani droga Stron. Nar. ani droga Z. M. N. do zwycięstwa nie wiedzie. „Do zwycięstwa — pisze w ostatniem słowie — inna wiedzie droga". Ale jaka? Na to już odpowiedzi niema, bo być nie może. Przywódcy O. N. R. sami tego nie wiedzą.

Politykę należy oceniać po faktach. Polityka Stron. Nar. do niczego nie doprowadziła i nie doprowadzi. W tem jesteśmy zgodni z O. N. R. Ale również polityka O. N. R. po fajerwerkowych sukcesach leży w gruzach. I dlatego żadna może grupa nie ma tak małych tytułów do osądzania, która linja polityczna jest słuszna, a która jest naiwna, która wiedzie do celu, a która jest nierealna, jak właśnie grupa przywódców O. N. R., których działalność — mimo że skupiła przy sobie wiele zapału, entuzjazmu i ofiarności — przyniosła dotąd życiu politycznemu w Polsce same szkody. Byli oenerowcy powinni zatem przedewszystkiem zająć się rozważaniami nad własnemi błędami i wynikłemi stąd szkodami. Bo rzeczywiście ich „pouczenia" polityczne są, delikatnie mówiąc, zbyt pretensjonalne, by mogły być brane na serjo.

Na zakończenie mała uwaga. „Akademik Polski" gniewa się na nas, że zbytnio atakujemy Stron. Nar. Dziwna tylko rzecz, że nie zaniepokoił go fakt inny: mianowicie atakowanie Z. M. N. i przywódców Z. M. N. przez różne ośrodki Stron. Nar. Dlaczego te dwie miary?

NASZ RUCH

POWSTANIE KLUBU POSŁÓW RUCHU NARODOWEGO.

Posłowie Ludwik Christians z Lublina, Zbigniew Dembiński z Węgierc pod Inowrocławiem, Ryszard Piestrzyński z Poznania oraz Zdzisław Stahl ze Lwowa, którzy weszli w swoim czasie do Sejmu z ramienia Ruchu Młodych O. W. P., utworzyli obecnie osobny Klub Poselski, który został zarejestrowany przez Marszałka Sejmu pod nazwą „Klub Posłów Ruchu Narodowego".

RUCH ORGANIZACYJNY.

Praca organizacyjna Związku Młodych Narodowców w okresie ostatnim po Walnem Zjeździe (8 i 9 grudnia 34 r.) toczyła się nadal w żywem tempie na terenie województwa poznańskiego, pomorskiego, łódzkiego, krakowskiego, warszawskiego, lubelskiego i lwowskiego. W okresie świątecznym w poszczególnych ogniskach odbywały się opłatki w połączeniu z szerszemi zebraniami lub też z zabawami.

Szerzej ruchu organizacyjnego referować nie będziemy. Czyni to w szczegółach nasz tygodnik „Czuwamy". Zaznaczamy jeszcze, że z inicjatywy Z. M. N-u powstał w Warszawie Narodowy Klub Dyskusyjny. Analogicznie do zadań Narodowych Klubów Dyskusyjnych Poznania, Łodzi i Lwowa, celem powstałego Klubu jest wymiana myśli w atmosferze rzeczowej i przyjacielskiej na zasadzie zagadnienia doby bieżącej. Członkami Klubu mogą być osoby stojące zasadniczo na stanowisku ideologji narodowej. Prace Klubu mają za głębsze zadanie przygotowanie gruntu do całkowitej konsolidacji sił narodowych. Przewodnictwo Klubu spoczywa w rękach kol. mgr. Antoniego Malatyńskiego.

W Warszawie powstało również jako drugie obok Ogniska Poznańskiego, Ognisko Akademickie Z. M. N-u. Ognisko, którego kierownictwo spoczywa w rękach kol. dr. Zdzisława Jaroszewskiego, skupia już studentów Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego, Uniwersytetu, Akademji Stomatologicznej, Wyższej Szkoły Handlowej, Politechniki i Wyższej Szkoły Dziennikarskiej.

AWANGARDA ukazuje się na początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.–, 1/2 str. zł. 110.—, 1/4 str. zł. 60.—, 1/8 str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20.–.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Franciszka Ratajczaka 9, Konto PKO. nr. 204·453.

Redaktor odpow. i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Stefana Mądrowskiego w Poznaniu, ul. Działyńskich 3.